



*Emily McKay*



*Najlepszy w świecie seks*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Griffin Cain jest obłądnym kochankiem.

Nie pierwszy raz ta myśl zaświtała w głowie Sydney Edwards. Wyprawiał z nią grzeszne i rozkoszne rzeczy, o których nigdy by nawet nie pomyślała.

Cały Griffin. Zmysłowy. Pełen inwencji. Bez zahamowań. I zupełnie wyjątkowy.

Różnili się jak dzień i noc. Nawet teraz, po czterech miesiącach potajemnego romansu, nie mogła uwierzyć, że mężczyzna potrafi ją skłonić do podobnych seksualnych ekscesów i rumieniła się na wspomnienie tego, co razem wyprawiali, choć za każdym razem błagała, by nie przestawał.

Ona, Sydney Edwards, błagająca o nieprzyzwoite pieszczoty. A przecież jest najbardziej zrównoważoną, odpowiedzialną i konserwatywną osobą, jaką można sobie wyobrazić. Tymczasem w jego rękach zamieniała się w plastelinę. Nawet teraz czuła ciepło jego dłoni na biodrze.

- Muszę iść - mruknęła, udając, że chce się spod niego wysunąć.

- Nie. - W jego ustach brzmiało to niczym pomruk lwa. - Jeszcze nie.

- Spóźnię się do pracy. - Sama nie wierzyła w szczerłość własnych protestów. Nie teraz, gdy jego palce wplątały się w trójkącik włosów i sięgały coraz niżej. Automatycznie wygięła się, by mu ułatwić dostęp.

- I co z tego - wymamrotał, gryząc ją w kark.

Kochali się w nocy dwa razy i raz o świcie. Zazwyczaj nie zostawała do rana. Wychodziła wcześniej, by mieć czas na długą kąpiel we własnej łazience i zmycie z siebie śladów seksu z Griffinem, zanim pójdzie do pracy.

Tym razem było inaczej. Griffin podróżował po świecie w interesach. Stanowczo zbyt długo go nie było.

Nie to, żeby go potrzebowała. Nawet za nim nie tęskniła. Była tylko uzależniona od jego dotyku. Ale to chyba nie znaczy, że się zakochała?

Wiedziała, że jej związek z Griffinem jest bardzo niekonwencjonalny. Można powiedzieć, że sprzeczny z jej charakterem i przekonaniami.

Poza łóżkiem nie spędzali z sobą wiele czasu. W łóżku nie mogli się sobą nasycić. Gdyby nie to, że była osobą obdarzoną żelazną wolą i niepodatną na nałogi, mogłaby się martwić, że uzależniła się od jego pieszczot.

Cóż, dwudziestosiedmioletnia kobieta ma swoje potrzeby. Byłoby nienormalne, gdyby nie reagowała na zaloty kogoś takiego jak Griffin Cain, playboy z łobuzerskim wdziękiem, dziedzic trzeciej części fortuny Cainów. A jednocześnie nie mogła się nadszpeciwić, że wdała się w ognisty romans z facetem, który różni się od niej pod każdym względem.

Tymczasem wczoraj wieczorem Griffin zadzwonił do niej zaraz po wylądowaniu w Houston, a ona w środku nocy wyskoczyła z łóżka, by przyjechać na randkę do jego apartamentu w śródmieściu. Gdy skończyli erotyczne zapasy, była już trzecia rano, nie chciało jej się wracać do domu, więc nagięła trochę zasady i poszła spać w jego łóżku. Teraz niezbyt skutecznie ukrywała zdenerwowanie, że przez niego spóźni się do pracy.

- Ty możesz sobie na to pozwolić, bo nazywasz się Cain i firma należy do twojej rodziny. Nie takie rzeczy ujdą ci na sucho.

- Nie zapominaj, że właśnie wróciłem z Norwegii.

- Myślałam, że ze Szwecji. - Różnica niewielka, bo Griffin stale był w drodze do jakichś egzotycznych miejsc albo z nich wracał.

- Niewielka strata. Twój szef i tak nie pojawi się w biurze. Zrobił sobie wolne - mruknął Griffin.

A jednocześnie nacisnął guziczek, który z przytomnie myślącej kobiety zmienił ją w istotę drżącą z rozkoszy. Racjonalna część mózgu na próżno protestowała. Powinnaś być silniejsza. Trzeba mieć trochę godności i silnej woli. Ale silna wola szła w kąt, gdy pieszczoty kochanka zapowiadały kolejny odlotowy orgazm.

Jeszcze tylko jeden raz. Twardy gorący członek napierał na nią od tyłu. Wystarczy zmienić pozycję, parę ruchów biodrami i Griffin będzie w niej, po czym weźmie ją szybko i mocno. Oboje dostaną to, czego pragną.

On jednak miał inne zamiary. Przekręcił Sydney na plecy, jedną dłonią przytrzymał jej rękę nad głową, a drugą przesuwając po nagim ciele.

- Otwórz oczy - rzekł łagodnie, ale rozkazująco.

Zacisnęła powieki, zaklinając go w duchu, by pieścił ją mocniej, bo wtedy płynnie fala rozkoszy.

Griffin znieruchomiał. Wiedziała, że będzie próbował postawić na swoim. Niecierpliwie zakołysała biodrami, rozsunała uda, pewna, że jej się nie oprze.

- Otwórz oczy - powtórzył z naciskiem.

Posłuchała go, choć zagryzła wargi. Bała się, że zamiast protestu wydobędzie z siebie gardłowe gruchanie. Griffin nachylał się nad nią, ale zamiast triumfalnego uśmiešku jego twarz wykrzywiał grymas. Droczył się z nią, jednak samokontrola wiele go kosztowała. Teraz Sydney była górą, trzymała kochanka na smyczy.

Zaklął i opadł na nią niczym drapieżny ptak na ofiarę. Gwałtowny seks przypominał zapasy i doprawdy nie było wiadomo, kto dominuje w tej potyczce. Griffin pierwszy przestał się kontrolować i szczytował. Dopiero wtedy Sydney zamknęła oczy i dała ponieść rosnącej fali.

Przygniatał ją do materaca, przez dłuższą chwilę niezdolny do najmniejszego ruchu, ale to jej nie przeszkadzało. Czua się odprężona i zaspokojona, nie tylko fizycznie. To prawda, ona go pożąda, ale on pragnie jej równie mocno.

Wreszcie wyciągnęli się wygodnie, a Sydney nagle przestała się spieszyć. Griffin ma rację. Jej szefa, Daltona Caina, i tak nie będzie w pracy. Nie ma żadnych spotkań i zebrań. W kalendarzu na ten dzień miała pustą kartkę. Nikt nie zauważy jej nieobecności.

Weźmie prysznic, zje śniadanie, ale wcześniej się zdrzemnie. Właśnie tego jej teraz trzeba.

Powinien być nieprzytomnie zmęczony, ale nie był w stanie spać. Po wyczerpującym seksie powinien stracić zainteresowanie Sydney, tymczasem wciąż miał na nią ochotę. Może jego zegar biologiczny wciąż jest nastawiony na Norwegię? Albo Szwecję? Ostatnio tak dużo podróżował po świecie, że stracił orientację, w jakim miejscu jest teraz, a w jakim był wczoraj.

Włączył cichutko telewizor i usiadł na kanapie z talerzem płatków na mleku, gdy rozległ się dzwonek do drzwi. Ku swemu zaskoczeniu zobaczył starszego brata. Dalton Cain, który zazwyczaj wyglądał, jakby wyszedł od krawca, teraz miał na sobie pognie-

cioną koszulę i dżinsy. Griffin nawet nie podejrzewał, że ma coś takiego w garderobie. Sprawiał wrażenie człowieka, którego życie przeżyło i wypluło.

- Co tak wcześnie? - powitał brata, niepewny, czego się spodziewać.

- Już południe - burknął Dalton.

Do licha, Sydney nigdy jeszcze nie zasiedziała się tak długo. Dalton nie miał pojęcia, że Griffin sypia z jego asystentką. Może nawet nie miałby nic przeciwko temu, ale nigdy nie wiadomo.

- Dopiero jedenasta - zauważył Griffin, zerkając na ekran telewizora. - A poza tym dopiero co przyleciałem z Bliskiego Wschodu. - Z międzylądowaniem w Norwegii. A może w Szwecji?

Miał nadzieję, że skoro sam nie pamięta swoich ostatnich podróży, również Dalton nie będzie tego wiedział.

Najpierw miał spotkanie z Bergen Petro, potem poleciał na rozmowy do Jemenu. Udało mu się urwać dwa dni na prywatną wycieczkę do Rwandy. Nikt z Cain Enterprises nie miał o tym pojęcia, ale dla niego to była najważniejsza część podróży.

Od dawna udzielał się w fundacji Hope20, której celem była pomoc ludziom żyjącym w najbiedniejszych krajach. Z jej ramienia organizował akcję budowania studni w rejonach, gdzie występują problemy z dostępem do wody pitnej.

Podróże służbowe po całym świecie niejednokrotnie pokrywały się z podróżami związanymi z pracą społeczną, o której nie wiedział nikt z rodziny i współpracowników. Cainowie mieli w zwyczaju hojnie wspierać organizacje pożytku publicznego, ale nikomu z nich nie przychodziło do głowy włączać się w ich działalność. Kontakt rodziny z biednymi tego świata był zerowy. Dla Cainów współczucie nie było wartością, a angażowanie się w pomoc biednym nie stanowiło powodu do chwały. Dlatego Griffin zachowywał dla siebie dowód swojej podejrzanej słabości i nie chwalił się nią nawet przed braćmi.

- Chcesz coś zjeść? - zaproponował Daltonowi.

- Nie, dziękuję.

- Kawy?

- Tak, proszę.

Kuchnia Griffina była świetnie wyposażona i rzadko używana. Od salonu oddzielał ją blat z czarnego granitu. Gospoia pilnowała, by w domu zawsze były kawa, mleko, płatki śniadaniowe, chleb i przyzwoity zestaw zimnych przekąsek.

Ekspres do kawy działał powoli, ale ciurkająca z niego kawa mogła zadowolić każdego smakosza.

W salonie Dalton opadł na fotel i podparł głowę na rękach. Wyglądał jak obraz nędzy i rozpaczy,

Przez całe życie starszy brat był oczkiem w głowie ojca, idealnym dziedzicem rodzowego nazwiska i Griffin nie wątpił, że to słuszny wybór. Zupełnie inaczej funkcjonował Cooper, ich brat przyrodni. Jako syn z nieprawego łoża kontestował wszystkie wartości, które uosabiał ojciec, Hollister Cain, i starał się trzymać z dala od pozostałych członków rodziny.

Jedyną ustępstwo, na jakie poszedł Griffin wobec starego Hollistera, polegało na przyjęciu posady w rodzinnej firmie. Cain Enterprises prowadziło liczne interesy związane z wydobyciem ropy naftowej, budownictwem i bankowością. Firma operowała na terenie Stanów Zjednoczonych, ale dla Griffina stworzono stanowisko dyrektora do kontaktów międzynarodowych. Chodziło o ściągnięcie go do firmy ojca. Hollister lubił mieć kontrolę nad życiem synów, a Griffin uznał, że sowite wynagrodzenie i liczne podróże stanowią wystarczający powód, by dostosować się do życzeń starego. Nie zazdrościł Daltonowi, że to on został namaszczony na następcę ojca.

Dalton był urodzonym liderem, Cooper buntownikiem, a Griffin starał się działać wedle zasady „wilk syty i owca cała”. Do niedawna wszyscy wydawali się zadowoleni z takiej sytuacji.

Ponad tydzień temu Hollister, który od dłuższego czasu nie domagał, wezwał synów, by stawili się przed nim, bo leży na łożu śmierci. Wieści o jego terminalnej chorobie rozprzestrzeniły się i stary Cain otrzymał nieprzyjemny anonim od jednej ze swoich byłych kochanek. Tajemnicza kobieta poinformowała go, że ma córkę, o której istnieniu dotąd nie wiedział i której nigdy nie pozna. Zemsta polegała na tym, że umrze, zanim zdąży odnaleźć swoje czwarte dziecko.



Hollister nie oparł się wyzwaniu. Wezwał synów, by ogłosić, że przekazuje osobisty majątek i udziały w rodzinnym przedsiębiorstwie temu potomkowi, który odnajdzie zaginioną siostrę. W przeciwnym razie lwią część fortuny - bagatela, pół miliarda dolarów - ma trafić w ręce skarbu państwa.

Griffin wściekł się, że ojciec stara się nimi manipulować i uznał, że nie będzie ścierać się z Daltonem. To on wszedł w buty ojca i był jego naturalnym następcą. W razie niepowodzenia straciłby najwięcej.

Jeśli po desperacji brata można sądzić, jak się rzeczy mają, poszukiwania siostry utknęły w martwym punkcie. W ubiegłym tygodniu Dalton całą energię skoncentrował na próbach zidentyfikowania byłych kochanek starego Caina i ustaleniu, która z nich jest matką nieznaney dziewczyny. To dlatego zapowiedział, że nie będzie go dziś w pracy.

A niech to, przecież Sydney wciąż tkwi w sypialni! Osobista asystentka i prawa ręka Daltona.

Po raz pierwszy przyszło mu do głowy, że spotkanie tych dwojga nie byłoby dobrym pomysłem. Przez cztery miesiące Sydney nikomu nie wspomniała o ich romansie. Można powiedzieć, że go starannie ukrywała.

Szczególnie przed swoim szefem.

Wodewilowa scenka - on częstuje brata kawą, a jego sekretarka chowa się pod kołdrą.

- Co sprowadza syna pierworodnego w moje skromne progi? - spytał, podając Daltonowi filiżankę.

Zachowuję się jak pompatyczny dupek, jęknął w duchu. Zauważy, że robię z siebie idiotę.

- Można raczej zapytać, czemu jeszcze nie jesteś w pracy - burknął tamten.

- Muszę się przestawić na naszą strefę czasową. - Jeśli Sydney nie wejdzie do salonu, sprawa się nie wyda. Brat nie należy do osób, które bez zaproszenia buszują po cudzym mieszkaniu.

W tym momencie w głębi rozległ się szum wody. Pryszyć w łazience.

- Rozumiem - mruknął Dalton, jakby dopiero teraz mu zaświtało, co samotny mężczyzna może robić w nocy.

Griffin zagryzł wargi. Sydney kąpie się krótko. Za pięć minut wyjdzie spod prysznic. Kolejne dwie minuty zajmie jej ubranie się. Jest szybka we wszystkim, co robi, poza seksem. A to znaczy, że za siedem minut stanie w drzwiach salonu z mokrymi włosami i w sukience, która przez całą noc leżała zmięta na podłodze.

Może się okazać, że Dalton nie będzie mieć problemu z ich związkiem, a Sydney uświadomi sobie, że nie ma powodu do utrzymywania tajemnicy. Jednak mniej optymistyczny scenariusz zakłada, że spanikuje i zakończy ich romans. Nie będzie już entuzjastycznych powitań po powrocie do domu. Żadnego oszałamiającego seksu. Zamiast ciepłego ciała zimna poduszka. Na to Griffin nie jest gotowy.

- Daj mi pięć minut - zwrócił się do brata.

- Ile chcesz. - Dalton wzruszył ramionami.

Griffin wpadł do sypialni, przebrał się i wziął klucze, po czym zajrzał do łazienki. Całe pomieszczenie wypełniała para. Sydney lubiła bardzo gorącą wodę. Mgła zasłaniała jej pełne kształty, zazwyczaj zamaskowane prostymi kostiumami. Nie popisywała się ciałem, choć nie była pruderyjna. Uwielbiał patrzeć, jak się myje, co zazwyczaj kończyło się seksem pod prysznicem. Dziś nie miał na to czasu.

Uśmiechnęła się, gdy sięgając po ręcznik, przyłapała go na podglądaniu.

- Przestań. Muszę już być w pracy.

Wypowiedziała te słowa lekkim tonem, ale w spojrzeniu było coś czujnego. Od początku zaznaczyła, że ich związek ma polegać na wymianie: seks za seks. Nic więcej. Co zresztą bardzo mu odpowiadało.

Wyjście z domu, zanim dziewczyna skończy się myć, wydawało mu się nieuprzejme, nawet jak na mało romantyczny charakter ich relacji.

- Muszę zniknąć - wyjaśnił, podając jej klucze. - Zamkniesz za sobą?

- Czekać, ale dlaczego? - zaprotestowała, przerywając wycieranie włosów.

- Obowiązki wzywają. Klucze oddasz przy najbliższej okazji. Są muffiny, w lodówce znajdziesz więcej rzeczy do jedzenia.

- Ale... - zaczęła znowu.

- Daj mi znać wieczorem, jakie masz plany.

- Co się dzieje? - zapytała, przytrzymując go za rękaw.



- Wpadł do mnie Dalton - wyjaśnił wreszcie. Trudno kłamać, gdy przygwaźdża go przenikliwy wzrok Sydney. - Zabieram go na lunch.

- Dalton? Mój szef?

- Znasz jakiegoś innego? - zażartował, bo jej przestkach był autentyczny.

- Wie o nas?

- Nie - zapewnił. - Przyszedł, bo nie radzi sobie z tym śmierdzącym jajem, które mu podrzucił ojciec. Jest twoim szefem, ale dla mnie jest przede wszystkim bratem. - Dał jej szybkiego całusa. - Nie martw się, niczego się nie domyśla. Mam wszystko pod kontrolą.

Klepnął ją w pupę, bo nie mógł się powstrzymać. Ta dziewczyna ma świetny tyłek. Oby niespodziewana wizyta Daltona jej nie spłoszyła.

Doprawdy, czasem miała ochotę zamordować Griffi na. Co znaczy, że ma wszystko pod kontrolą? Czy tak jak bluszcz w salonie, który dawno by usechł, gdyby nie gosposia? Widać, że nigdy nie miał poważnych obowiązków, skoro nawet rośliną doniczkową nie potrafi się zaopiekować.

Przez kilka chwil stała pod drzwiami i nasłuchiwała, jakby z odgłosów rozmowy mogła wyciągnąć niezwykle ważne wnioski.

Dalton ma teraz wiele na głowie. Wiedziała o tym lepiej niż ktokolwiek inny. W końcu z kim mógł się naradzać w sprawie poszukiwania siostry, jak nie z asystentką? W zeszłym tygodniu kazał jej przekazać swoje zwykłe obowiązki innym sekretarkom, by miała czas sprawdzać dla niego dziesiątki informacji. Czowała się jak prawdziwy detektyw.

Z Griffinem nigdy nie rozmawiali na temat tajemniczej siostry. Pewnie się martwi, że przyszły spadek zostanie uszczuplony. Co tam kwaśne miny spadkobierców, gorzej, że fanaberie starego Caina narażały funkcjonowanie całej firmy. Pierwszy raz przyszło jej do głowy, że nawet jej etat nie jest bezpieczny. Nic dziwnego, że bracia muszą się naradzić. To logiczne.

Stała z uchem przyciśniętym do drzwi, aż upewniła się, że obaj wyszli z mieszkania. Wtedy ubrała się szybko, wysuszyła włosy i pospiesznie podmalowała oczy.

Klucze, przypomniało jej się na wychodnym.

Złapała je, jakby parzyły w palce, i po zamknięciu drzwi wrzuciła do przegródki na bilon. Celowo nie dołączyła ich do pęku pozostałych. To jednorazowa sytuacja. Ona i Griffin nie są w tak intymnych relacjach, by się wymieniać kluczami.

Łączy ich świetny seks, nic więcej.

Kiedy zaczęli z sobą sypiać, Griffin pokazał jej wyniki swoich najnowszych badań lekarskich, zapewniając, że nie musi się obawiać o zarażenie się żadną chorobą przenoszona drogą płciową i że nie używa żadnych narkotyków. Początkowo czuła się głupio, jakby nie wypadało tak wiele wiedzieć o drugim człowieku, nawet wtedy, gdy wymieniamy z nim więcej niż pocałunek. Potem przyznała, że bezpieczeństwo jest najważniejsze. Jednak nadal miała poczucie, że wie o nim za dużo. Znała jego poziom cholesterolu i wiedziała, że ostatni zastrzyk przeciwtężcowy dostał w 2010 roku, gdy skaleczył się na jachcie podczas łowienia ryb.

Nie chciała znać historii jego szczepień i skaleczeń. Nie chciała mieć w torebce kluczy do jego mieszkania.

Na parkingu usiadła za kierownicą auta i wzięła parę głębokich wdechów. Koniec z mydleniem sobie oczu. Uprawianie seksu z Griffinem źle się skończy.

Zaczęło się przez przypadek. Wtedy uważała, że to będzie jednorazowa przygoda. Działała pod wpływem chwili, jak wtedy, gdy przygarnęła kota, choć miała alergię na sierść. Znalazła na swoim ganku bezdomnego niedożywionego kociaka, który schronił się tam przed deszczem. Nie mogła go przepędzić, więc wpuściła do domu. Trzeba go było potem odrobaczyć, wyleczyć i nawet amputować część ogona. Weterynarz kręcił głową i sugerował uspienie chorego stworzenia, ale Sydney się uparła. Uboższa o tysiąc dolarów, po serii zastrzyków odczulających, stała się dumną właścicielką najbrzydszego kocura pod słońcem.

Jej romans z Griffinem przypomina trochę historię z kotem. Oczywiście Griffin nie jest pożałowania godnym stworzonkiem, nie można go oswoić, a ona nie jest na niego uczulona. Podobieństwo polega na tym, że zabierając do domu Grommeta, nie miała zamiaru go zatrzymać. Tylko na jedną noc, powiedziała sobie. Seks z Cainem też był przygodą na jedną noc.

To był środek lata, fala nieznośnych upałów, a ona miała za sobą koszmarne rozstanie z narzeczonym - wtedy właśnie pierwszy raz poszła do łóżka z Griffinem.

Wychodzi na to, że wszystkiemu winien jest Brady. Na dziewięć miesięcy przed datą ślubu, którą wreszcie ustalili po dwóch latach od oświadczyn, Brady odnowił na Facebooku znajomość ze swoją szkolną sympatią i zerwał z Sydney. Jeszcze dziś na myśl o tym miała gułę w gardle. Facet, z którym była przez sześć lat i miała zamiar spędzić resztę życia, porzucił ją, bo zakochał się w innej - w dodatku swojej byłej dziewczynie. Stracił głowę do tego stopnia, że rzucił pracę i przeprowadził się do nowej ukochanej na drugi koniec kraju, a nie chciał zrezygnować z osobnego mieszkania i przeprowadzić się do Sydney, gdy zaproponowała mu to po zaręczynach.

Z trudem powstrzymała się, by go nie walnąć pięścią w nos. To pierwszy i jedyny moment w jej dwudziestosiedmioletnim życiu, gdy chciała uderzyć drugiego człowieka. Zamiast tego w milczeniu spakowała nieliczne rzeczy, które trzymała w jego mieszkaniu, i zrobiła to samo z jego własnością u siebie w domu. Wymiana dwóch kartonów definitywnie zakończyła kilkuletni związek. Nie wzięła ani jednego dnia wolnego w pracy. I powtarzała sobie, że świetnie się trzyma.

Trzymała się tak do chwili, gdy na koncie wspólnego znajomego znalazła wzmiankę o ślubie Brady'ego. Wtedy nagle przestała czuć się świetnie i zaczęła się zachowywać nieobliczalnie. Wpadła na Griffina Caina w kawiarni i zapisała na jego komórce swój numer telefonu. To prawda, flirtował z nią, gdy została zatrudniona w Cain Enterprises, ale mówiono o nim, że nie przepuści żadnej spódniczce. Nie podejrzewała, że stanie się jedną z jego zdobyczy.

Griffin był przystojny i czarujący. Z potarganymi ciemnoblonde włosami i intensywnie niebieskimi oczami przypominał bardziej kalifornijskiego surfera niż biznesmena. Łobuzerski uśmiech i dołeczki w policzkach sprawiły, że podbił serca wszystkich kobiet w firmie.

Sydney była przekonana, że potrafi mu się oprzeć. Mógł sobie wpadać do jej pokoju pod pretekstem, że czeka na powrót Daltona, mógł przynosić jej kawę i opowiadać biurowe anegdotki. To na nią nie działało, bo Griffin w ten sposób traktował wszystkie kobiety.

Nie znosiła podrywaczy. Nie cierpiała gogusiów, którym uroda ułatwiała życie, i dzieciaków z uprzywilejowanych rodzin. Griffin uosabiał wszystkie te kardynalne przywary. Ze znanych jej mężczyzn najmniej się nadawał na kochanka. A jednak właśnie dlatego, gdy po rozstaniu z Bradym postanowiła skosztować zakazanego owocu, przyszedł jej na myśl Griffin. Wpadli na siebie w kawiarni zupełnie przypadkowo i w przypływie szaleńczej desperacji dała mu swój numer.

Seks był wystrzałowy. Zawsze się uważała za powściągliwą, purytańską, chłodną osobę, tymczasem Griffin wyzwalał w niej kobietę nienasyconą, zmysłową i skłoną do eksperymentowania. Jedna noc zamieniła się w weekend. Potem jeden miesiąc. Wreszcie cztery.

Przygoda zamieniła się w romans. Nadal spotykali się dla seksu, ale sprawy się komplikowały. Wystarczył jeden jego telefon, by jechała w nocy na drugi koniec miasta. Teraz została do rana. Tutaj wzięła prysznic. Nie poszła do pracy. I na dodatek ma w torbie klucze do jego mieszkania. Czas przestać się oszukiwać. Zachowuje się niczym narkomanka na głodzie.

Pora zrobić z tym porządek.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Griffin zawiózł Daltona do swojej ulubionej kawiarni serwującej prawdziwą argentyńską kawę. Gdy usiedli, brat podał mu teczkę z jakimiś dokumentami, po czym oznajmił zdecydowanym tonem:

- Wypisuję się.

- Czekaj, powoli... Co właściwie chcesz powiedzieć?

- Skończyłem z tym wszystkim. Nieodwołalnie - powtórzył Dalton.

- Nie będziesz jej szukać?

- Nie.

- Chcesz, żebym się tym zajął? - Hollister oczekiwał, że każdy z braci będzie szukał siostry na własną rękę, ale nie zakazał im współpracy. - W przyszłym tygodniu mam wprawdzie krótki wyjazd, ale po powrocie...

- Nie rozumiesz - powiedział niecierpliwie Dalton. - Nie zamierzam skakać, jak mi ojciec zagra. Skończyłem z tym raz na zawsze.

- Mogę cię wyręczyć, jeśli chcesz. Wiesz, co myślę na temat manipulacji ojca. Przekażę ci każdy znaleziony ślad.

- Griffin, ja skończyłem z pracą dla ojca! Nie będę szukał jego córki. Nie interesuje mnie nagroda. Wycofuję się z zarządu. Ostatnią decyzją jest przekazanie ci pałeczki.

- Ale ja nie chcę Cain Enterprises! - zawołał Griffin.

- Ja też nie.

- Nie mówisz szczerze. Przez całe życie nie zależało ci na niczym innym.

- Harowałem dla ojca wiele lat i wystarczy. Teraz zajmę się sobą. Rano złożyłem rezygnację.

- Co takiego? - Griffin nie wierzył własnym uszom.

- Zrezygnowałem - powtórzył brat. - Zarekomendowałem zarządowi ciebie jako następcę. Rozmawiałem z Hewittem, Sandsem i Schieldem, obiecali przekonać resztę.

- Nie wierzę! Rzuciłeś pracę?

- Z zachowaniem wszelkich formalności. - Dalton miał taką minę, jakby z trudem hamował śmiech.

- Przecież nie możesz tego zrobić. Co będzie z firmą? Zwłaszcza teraz, gdy Hollister jest chory. - No i proszę, brat ma poczucie humoru, ale czemu takie pokręcone?

- Cain Enterprises potrzebuje silnego lidera i ty będziesz świetny w tej roli.

Jak wytłumaczyć Daltonowi, że się myli?

- Gdybym nawet chciał, zupełnie się do tego nie nadaję. - Dalton przez całe życie przygotowywał się do przejęcia schedy po ojcu, tymczasem Griffin nie mógł się doczekać, kiedy weźmie swoją część spadku i wycofa się z biznesu.

- Moja asystentka jest bardzo kompetentna. Wie o wszystkim, co się dzieje w firmie. Możesz na niej polegać. Zdaj się na Sydney, w krótkim czasie cię wyszkoli.

Griffin gwałtownie zakrztusił się kawą.

- Nie możesz... Ale ja... - Sydney ma się nim zająć w firmie?

Co za ironia losu. Griffin pracował w Cain Enterprises na pół gwizdka, bo całą energię wkładał w projekty fundacji charytatywnej. Krył się z tym przed ojcem, by Hollister nie wydziedziczył go za miękkie serce. A teraz brat mu wręcza rodzinną schedę na srebrnej tacy.

- Co u diabła strzeliło ci do głowy? Czym się będziesz zajmować, gdy rzucisz Cain?

- Zdobędę serce kobiety, którą kocham. No tak. Dalton zwariował.

- Wszystko jasne, stary. Teraz wiem, kto się kryje za twoją decyzją. Laney.

- Laney - potwierdził Dalton z rozanieloną miną.

- Chcesz wszystko rzucić dla kobiety?

- To nie jest zwykła kobieta - obruszył się brat.

- No jasne, jest cudowna i wyjątkowa. Słuchaj, zawsze lubiłem Laney. Kiedy byliśmy dziećmi, widziałem, że masz do niej słabość. Chcesz z nią być? To wspaniale. Ale nie wyrzucaj na śmietnik wszystkiego, na co pracowałeś przez całe życie.

- No proszę, gadasz zupełnie jak nasz ojciec - skomentował Dalton z lekką kpina.

- Boże, mam nadzieję, że nie - jęknął Griffin. Oparł się o krzesło i westchnął. - Życzę ci szczęścia, ale...

Decyzja brata przyszła w najgorszym możliwym momencie. W przyszłym miesiącu miał zaplanowane dwa wyjazdy do Gwatemali i jeden do Afryki. Realizacja projektu



w Rwandzie była na decydującym etapie, a to dopiero pierwsza akcja jego fundacji z tym kraju. Musi się udać. W czasie ostatniej wizyty załatwił finansowanie projektu przez miejscowy bank, jednak wszystko wymaga jeszcze dopilnowania. Griffin po prostu nie ma czasu prezesowanie.

Siedzący po drugiej stronie stolika Dalton sprawiał wrażenie człowieka nie do końca obecnego, co typowe dla zakochanych bez pamięci. Griffin miał ochotę potrząsnąć nim, by jego szare komórki się ocknęły.

- Nie przyszło ci do głowy, że mam teraz ważniejsze sprawy?

- To dobre. Ważniejsze sprawy - parsknął Dalton, który powitał słowa brata gromkim śmiechem.

- Mówię serio - stwierdził z naciskiem Griffin.

- Akurat. W dziale zagranicznym firmy nie dzieje się nic istotnego.

Trudno temu zaprzeczyć. Praca w Cain Enterprises była przykrywką dla jego faktycznej pracy dla Hope20. Dodatkowym wabikiem były piękne kobiety... takie jak Sydney.

- Wkrótce zrozumiesz, że się pomyliłeś. - Griffin postanowił zmienić taktykę, skoro Dalton uznał jego zobowiązania za wykręt. - Jesteś urodzonym biznesmenem. Zatekisz za firmą, za wyzwaniem. Znajdziesz naszą siostrę.

Do dziś Griffin był gotów dać sobie uciąć rękę za to, że brat spełni wszystkie oczekiwania ojca. Co więcej, Dalton nigdy nie zagarnąłby fortuny dla siebie. Był uczciwy do szpiku kości, więc podzielił się z braćmi... i siostrą. Jeśli wycofuje się z wyścigu, przyszłość wygląda czarno.

- Pora na ciebie, braciszku. Moje priorytety się zmieniły - uśmiechnął się Dalton.

Jak wytłumaczyć starszemu bratu, że niefrasobliwy playboy to tylko maska? Griffin od lat grał swoją rolę przed rodziną. Miał dziewięć lat kiedy usłyszał od ojca, że nie chce mieć za syna „pedziowatego mazgaja o złotym serduszku”. Jako dziecko uwielbiał starego Hollistera, ale nie potrafił zmienić swojej prawdziwej natury, więc nauczył się ją skrywać.

Był prawdziwy wtedy, gdy miał poczucie, że zmienia świat na lepszy, że poprawia los najuboższych. Nie interesowało go, że Cain Enterprises nie czerpie z tego żadnej ko-

rzyści. Szczery liberał, altruista i filantrop, który przyszedł na świat w konserwatywnej rodzinie teksańskich nafcjarzy. Prawdziwy wybryk natury.

Wcześniej wystarczyło robić odpowiednie wrażenie, teraz Dalton oczekuje, że to Griffin stanie na czele rodzinnej spółki. Cóż, została mu ostatnia opcja, trzeba znaleźć czwartą spadkobierczynię. Jeśli to on odziedziczy fortunę ojca, będzie mógł wycofać się z bezpośredniego zarządzania Cain Enterprises. W stu procentach poświęci się fundacji. Będzie mógł robić, co dusza zapagnie.

W drodze do biura Sydney opanowała się. Nie chciała zawieść Daltona, który zawsze wychwalał jej kompetencje i odpowiedzialność. Rozstanie z Bradym nauczyło ją, że w życiu może polegać tylko na sobie. Ma świetną pracę. I do diabła z mężczyznami, żaden z nich nie jest wart, by dla niego cierpieć. Z pewnością nikt z rodziny Cainów.

Przez parę godzin odpowiadała na e-maile w imieniu Daltona i nadrabiała przedpołudniowe opóźnienia.

Niepokoilo ją przedłużające się spotkanie braci, choć przecież ich rodzinne sprawy jej nie dotyczą. Miała jednak wrażenie, że wróży ono coś niedobrego, jak kometa na niebie, wieszcząca plagi i kataklizmy. Czuła niewyjaśniony lęk, jakby za chwilę świat miał się zawalić.

O drugiej po południu drzwi się wreszcie otworzyły i Sydney poderwała się na równe nogi, gotowa powitać szefa. Zamiast niego do sekretariatu wszedł Griffin.

Gdyby mogła, chętnie by uciekła. Griffin blokował jej wyjście na korytarz, ale zostawały drzwi do gabinetu Daltona i drugie do sali konferencyjnej. Zawstydzila się. Co z niej za asystentka! W pracy miała mało wspólnego z Griffinem. Należał do świata fantazji erotycznych, na które nie ma miejsca w biurze.

- Cześć. - Stał w drzwiach z krzywym uśmiechem, piastując w rękach grubą teczkę na dokumenty.

- Cześć. - Co ja robię, pomyślała. Witamy się jak nastolatki na randce. - Dzień dobry. Co mogę dla ciebie zrobić? - zapytała bardziej oficjalnym tonem.

Zauważył jej zmieszanie i uśmiechnął się szeroko. Lubił się z nią przekomarzać.

- Miałaś szansę porozmawiać z Daltonem? - zapytał, poważniejąc.

- Nie. Dlaczego? Coś się stało?

- Niezupełnie. A nie sprawdziłaś poczty?

- Zaraz po przyjściu. - Potem zajmowała się sortowaniem poczty szefa i odpowiadaniem na e-maile.

- Sprawdź jeszcze raz - poradził z dziwnym wyrazem twarzy. Z taką miną mógłby informować pasażerów Titanica, że zabrakło szalup ratunkowych.

Nie zwlekała dłużej, tylko otworzyła wiadomość od Daltona. Za pierwszym razem nie uwierzyła własnym oczom, więc przeczytała po raz drugi. A potem trzeci.

- Wycofuje się z interesów? Przecież to niemożliwe! Czy on zwariował? - Oskarżycielsko spojrzała na Griffina. - Wiedziałeś o tym?

- Powiedział mi podczas lunchu.

- On nie może się tak po prostu wycofać...

Oczywiście, Dalton mógł wszystko. Nie miał obowiązku i potrzeby pracować zawodowo. Nie był więźniem firmy. Ale... To zupełnie niepodobne do Daltona Caina, którego znała. Pracowała dla niego przez osiem miesięcy i trudno o większego pracoholika. Praktycznie nie wychodził z biura. Firma to całe jego życie.

- Czekaj - zauważyła, patrząc na końcówkę listu. - Pisze tu, że go zastąpisz na fotelu prezesa.

- Przedstawił mi propozycję nie do odrzucenia.

- A ja mam pozostać na swoim obecnym stanowisku i wprowadzić cię we wszystkie firmowe sprawy.

- Zapewnił, że będę w dobrych rękach.

- Moich?

- Tak. Zabawne, prawda?

- To wcale nie jest zabawne! To jest... - krzyknęła histerycznie. Nie przychodziło jej do głowy odpowiednio mocne słowo.

Niewyobrażalne. Katastrofalne. Upokarzające.

- Uspokój się. - Griffin wyciągnął rękę i poklepał ją po ramieniu. - Poradzimy sobie. To nie koniec świata.

- Nie koniec świata? - Jej głos zdradzał, że jest bliska płaczu. - Mój szef, prezes firmy, zrezygnował i zrzucił na mnie całą odpowiedzialność.

- Na mnie ją zrzucił - sprostował Griffin.

- Naprawdę? A co właściwie wiesz o bieżącym zarządzaniu firmą?

- Niewiele.

- No właśnie. Zawsze jesteś w drodze na drugi koniec świata „w interesach”.

Celowo zaakcentowała to ostatnie słowo, by mu dać do zrozumienia, że jego „interesy” nie przynoszą firmie zysku. Dała upust irytacji, po czym się zawstydziała. Nie powinna się wyżywać na Griffinie. To nie jego wina, że ona nienawidzi zmian, a teraz straciła grunt pod nogami. Jest przerażona, ale nie musi być wredną jędzą.

- Przepraszam - jęknęła już spokojniej. - To było...

- niesprawiedliwe? - podpowiedział.

- Nie chciałam być napastliwa. - Uśmiechnęła się przepraszająco. - Spanikowałam.

Nie powinnam się na tobie wyżywać.

- W porządku. - Griffin przysiadł na krawędzi biurka i wyciągnął przed siebie swoje długie nogi. - Denerwujesz się, to zrozumiałe. Wkrótce to ogarniemy.

- Jak mamy to ogarnąć? Dalton zostawił firmę wartą miliard w rękach playboya i sekretarki z dyplomem z psychologii. Bez obrazy, ale żadne z nas nie ma kwalifikacji do zarządzania Cain Enterprises.

Zamilkła i spojrzała na Griffina, jakby widziała go po raz pierwszy. Oczywiście dobrze go zna, w końcu jest jej kochankiem. Spędzili razem sporo czasu w intymnych sytuacjach. Przeszła już od pierwszego podziwu dla jego męskiej urody do przyjemności płynącej z jego towarzystwa. Dzisiaj po raz pierwszy dostrzegła w nim potencjalnego lidera.

Przyszedł na świat w bardzo bogatej i wpływowej rodzinie. Jako młodszy syn, i tu krył się psychologiczny haczyk. Z plotek biurowych wiedziała, że Hollister Cain uważał Griffina za obiboka i lekkoducha. Dalton nigdy nie powiedział złego słowa o młodszym bracie, ale inni członkowie rodziny uważali, że Griffin to darmozjad.

Ma ciepłą posadkę, która pozwala mu jeździć po świecie i brylować na przyjęciach.

Pierwszy raz zadała sobie pytanie, do czego naprawdę dąży młody Cain.

- Nie miałeś dotąd wielkiego wyboru - zauważyła poważnie. - Czy na pewno chcesz zarządzać firmą?

Może jest bardziej ambitny, niż jej się zdaje? Nie rozmawiali o pracy ani o rodzinie. O planach i marzeniach też nie. Może czekał na moment, kiedy wyjdzie z cienia starszego brata. Ale Griffin zaśmiał się szczerze.

- Ja miałbym być prezesem? Nigdy tego nie chciałem.

- Więc co zamierzasz robić?

- Odnajdę zaginioną siostrę. Jeśli mi się uda, problemy same się rozwiążą. - Jego niebieskie oczy roziskrzyły się, co rzadko widywało poza łóżkiem.

Przynajmniej wie, do czego dąży, nawet jeśli jest to sposób na wymknięcie się z sieci. Szkoda tylko, że jego cel jest nierealistyczny.

- Wiesz, że twój ojciec zaliczył dziesiątki kobiet. Może nawet setki, i to na całym świecie. Twoja przyrodnia siostra może być wszędzie.

- Niekoniecznie. Ojciec miał świra na punkcie nieplanowanej ciąży. Uważał, że każda przygodna kochanka chce go złapać na dziecko. Jeśli jej się to udało, musiał z nią być związany dłużej niż przez kilka dni.

- Czekał, skąd wiesz, że używał prezerwatyw? - zapytała i ugryzła się w język. Naprawdę nie miała ochoty roztrząsać życia seksualnego starego Caina.

- Jak myślisz, czemu mam paranoję na tym punkcie? - odparł Griffin z krzywym uśmiechem. - Od małego wbijał nam to do głowy.

- Masz przyrodniego brata z nieślubnego łoża. Twój ojciec nie stosował się do własnych rad.

- Z pewnością nie zmajstrował dziecka na pierwszej randce. Myślę, że potrzebował sporo czasu, żeby zapomnieć o ostrożności.

- W ten sposób ograniczyliśmy liczbę potencjalnych matek z paru setek do siedemdziesięciu czy osiemdziesięciu. - Cóż, to i tak lepiej niż na początku.

- Ja bym szacował tę liczbę na piętnaście do dwudziestu. Stary drań miał duże trudności z nawiązywaniem bliskich relacji. - W pozornie obojętnym głosie Griffina kryło się dużo gorczy.

Zrobiło jej się żal tego małego wrażliwego chłopca, którym kiedyś był. Nie jest łatwo wychowywać się u boku oschłego despoty, nawet w rezydencji. Nie spodziewała się przyływu współczucia. W końcu to ona była sierotą i spędziła dzieciństwo przetrucana z jednej rodziny zastępczej do drugiej. Powinna raczej uważać się nad własnym losem. Griffin nie lituje się sam nad sobą i z pewnością nie oczekuje tego od niej.

- Założmy, że znajdziesz siostrę. I co dalej? Każesz jej stanąć na czele firmy?

- Nie myślisz strategicznie, Sydney. Skup się. Wyobraź sobie, że zlokalizuję czwartą spadkobierczynię. Dzięki temu odziedziczę lwią część majątku ojca, a Dalton zostanie z niczym. Nieważne, co teraz mówi, to nie jest sytuacja, która go zadowoli. Zaproponuję mu wtedy powrót do zarządu, prezesurę, astronomiczne zarobki i opcję na wykup akcji. Przyjmie moją ofertę. Tym bardziej że ojciec Już nie będzie się we wszystko wtrącał. A ja zyskam wolność i pieniądze. Obaj wygrywamy.

- Nie zawsze chodzi o wygraną - mruknęła.

- Nie oszukuj się, Sydney. Zawsze chodzi o wygraną. Zmienia się tylko stawka i rodzaj gry.

Kolejny powód, dla którego nie powinna z nim dłużej być. Dla niego wszystko w życiu jest grą. To zabawne tylko do pewnego czasu.

Griffin oficjalnie został jej nowym szefem, więc stał się dla niej owocem zakazanym. Sydney wiedziała, że nie poświęci swojego stanowiska dla kilku minut - no dobrze, kilku godzin - przyjemności. Lubi tę pracę i potrzebuje jej. Znalazła w niej poczucie własnej wartości. Nie będzie sekretarką, która sypia z przełożonym. To by ją zdało na łaskę i niełaskę mężczyzny, który z pewnością nie jest kandydatem na męża. Nawet odlotowy orgazm nie jest wart gry w rosyjską ruletkę o własne życie.

- Zakładasz, że się uda? - spytała.

- Jestem pewien. Dalton przekazał mi wyniki swoich dotychczasowych poszukiwań. Wyglądają to obiecująco. Jesteśmy na dobrej drodze. Zaufaj mi.

- Pomogę ci znaleźć siostrę. - Miała wrażenie, że dobija z diabłem targu o własną duszę. - Ale to już koniec.

- Niczego więcej nie oczekuję.



- Skoro zostałeś moim bezpośrednim przełożonym, cokolwiek było między nami, musi się skończyć. Żadnego seksu, żadnych randek o północy i kolacyjek przy świecach. Jesteśmy tylko współpracownikami.

Griffin patrzył na nią bez zrozumienia, jakby przemawiała w nieznanym języku, po czym odchylił głowę i parsknął głośnym śmiechem.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Była urocza w swoim gniewie.

- Nie żartuję - syknęła zaczerwieniona.

- Ja też nie. - Bezskutecznie hamował śmiech.

- Więc przestań histerycznie chichotać. - Sydney poderwała się na równe nogi.

Dopóki siedziała, była poza jego zasięgiem. Teraz łatwo było chwycić ją za ramię i przyciągnąć do siebie.

- Mówię poważnie - zaprotestowała już słabiej, bo stojąc tak blisko, odgadła, co mu chodzi po głowie.

- Wiem. I to właśnie jest słodkie.

Wciągnął w płuca jej zapach. Nie używała perfum, za to jej szampon pachniał jak kokos i limonka. Lubił słodkawy aromat jej skóry, przywodził mu na myśl leniwe sobotnie poranki spędzane w łóżku i wspólne jedzenie naleśników. Dzisiaj poczuł na skórze dziewczyny swoje własne mydło. Może ten zapach nie powinien mu się kojarzyć z seksem, ale reakcja była automatyczna i wyraźna. Przypomniawszy sobie jej ciało w obłokach pary i znowu jej zapragnął. Ta kobieta należy do niego i nie zamierza z niej zrezygnować.

Słowa o zerwaniu potraktuje jak dobry dowcip.

Jakby w odpowiedzi Sydney rozchyliła wargi i wstrzymała oddech. Tymczasem Griffin, zamiast ją pocałować, wtulił twarz w jej włosy i wciągnął powietrze, jakby chciał na zawsze zapamiętać jej zapach.

Zadrzała, gdy pokrywał jej twarz lekkimi pocałunkami, aż doszedł do ust. Wtedy wessał się w jej wargi. Był bliski zerwania z niej ciuszków i obsypania pieszczotami, aż

oczy kochanki zajdą mgłą. Niestety, seks z asystentką nie wchodził w rachubę. W każdej chwili mógł wejść ktoś ze współpracowników.

Opanował się na tyle, by się od niej odkleić i odsunąć ją na odległość ramienia. Jej też zawirowało w głowie. Przez chwilę stała z zamkniętymi oczami i rozchyłonymi ustami, jakby wciąż czuła na sobie jego pocałunki.

- Daj mi znać, czy ci się to uda - powiedział lekkim tonem.

- Czy co mi się uda?

- Powstrzymanie się od seksu ze mną.

- Hola - zaprotestowała. - To nie fair. Nie wiedziałam, że wystawiasz mnie na próbę.

- Wymyśl inny test. Będę w moim nowym gabinecie. Z osłupieniem patrzyła, jak Griffin zajmuje dotychczasowe terytorium Daltona.

Kiedy zamknął za sobą drzwi, para z niego uszła. Zarządzanie Cain Enterprises wcale nie wydawało mu się zajęciem łatwym i przyjemnym. Udawał przed Sydney, bo nie chciał jej jeszcze bardziej wystraszyć. Nie martwiło go nadzorowanie bieżącej działalności, z tym sobie poradzi, ale perspektywa użerania się z radą nadzorczą wywoływała zimne poty.

W większości byli to ludzie Hollistera, prawdziwe sępy. Już by się tu zlecieli, gdyby wiedzieli o ostatnich wypadkach. Najpierw Hollister wysyła synów na poszukiwanie córki, o której istnieniu nie miał pojęcia, a teraz rezygnacja Daltona. Można to uznać za działanie na szkodę spółki. Osobom postronnym może się wydawać, że Cainom rozum odjęło. Poplecznicy ojca są bezwzględni. Rzucają się na firmę, by z niej jak najwięcej wyszarpać dla siebie. Sytuacja jest potencjalnie niebezpieczna.

Cain Enterprises potrzebuje charyzmatycznego lidera. Kogoś, czyje decyzje nie będą kwestionowane, kto bezwzględnie zdusi opozycję wewnątrz firmy. Griffin nie miał złudzeń - to nie jest rola dla niego.

Brakuje mu bezwzględności i sprytu ojca, brakuje solidności i determinacji brata. A najgorsze jest to, że nie chce zarządzać firmą.

W jego życiu są ważne inne sprawy. Po pierwsze, projekty dla Hope20. Po drugie, nieodparcie pociągająca asystentka, z którą mógł się spotykać, bo nie była jego podwład-

ną. Stanowisko prezesa uniemożliwia mu zajmowanie się nimi. Trzeba się wyrwać ze złotej klatki i wrócić do prawdziwego życia. Ale najpierw musi znaleźć cholerną siostrunię.

Opadł na fotel i próbował się w nim umościć. Do diabła, nawet fotel Daltona jest niewygodny. Można go wprawdzie wyregulować, inaczej ustawiając wysokość i oparcie, ale szkoda na to czasu.

Przysunął się do biurka i rozłożył na nim dokumenty z teczki przygotowanej przez Daltona i Laney. Wyniki ich poszukiwań. Fotel poczeka na swojego prawdziwego właściciela. Kolejna zmiana nie zajmie wiele czasu.

Sydney w coraz bardziej ponurym nastroju patrzyła na drzwi do gabinetu Daltona. Racja, już nie Daltona, tylko Griffina. Fatalnie.

Udawała opanowanie, ale wewnątrz dygotała. Wróciła do sortowania poczty na ekranie komputera. Jeśli ktoś tu zajrzy, zobaczy, że jest pogrążona w pracy i nie będzie jej zwracać głowy. Nikt nie zauważy, że siedzi i fantazjuje o szefie. No tak, trudno o bardziej dwuznaczną sytuację.

W co ona się wplątała?

Matka sypiała z mężczyznami w zamian za przysługi, które jej świadczyli. Nie spadła na samo dno i nie została prostytutką, ale potrafiła się przespać z właścicielem mieszkania, by przymknął oko na niezapłacony czynsz, albo ze swoim przełożonym, by nie zwracał uwagi na siedemnaste w tym miesiącu spóźnienie do pracy. Nawet jeśli nie sprowadzała do domu klientów, tylko kochanków, to i tak dzieciństwo Sydney upływało w warunkach nieodpowiednich dla dziecka. Bieda, narkotyki i lekkomyślne wyskoki matki spowodowały, że odebrano jej dziecko. Sześcioletnia Sydney była przerwana z jednej rodziny do drugiej, aż wreszcie jako jedenastolatka znalazła prawdziwy dom u Molly Stanhope.

Wylądowała w niebie. Molly była w jej życiu prawdziwą mamą i kompasem moralnym. Molly na pewno nie zaaprobowałaby sypiania z szefem.

Prawdę mówiąc, Sydney była pewna, że byłaby przeciwna całemu jej romansowi z Griffinem.

Seks z przełożonym oznacza, że jej kompetencje i profesjonalizm mogą zostać podważone. Szef nie będzie jej szanował, wtedy straci poważanie u współpracowników. A co będzie, jeśli zerwą, i ona w efekcie straci pracę? Zagrożone jest nie tylko jej serce, ale wszystko, co do tej pory osiągnęła.

Nie stać jej na niefrasobliwość. Może polegać tylko na sobie. Jeśli straci pracę, nie będzie miała do kogo wrócić. Żadnego koła ratunkowego w postaci bogatego wujaszka, który w razie czego pożyczy kilkaset dolarów. Ma tylko kapryśnego Grommeta, który czasem łaskawie pozwala wziąć się na kolana i pogłaskać po futerku.

Jeśli straci pracę, w krótkim czasie przeje oszczędności. A potem bank zajmie jej dom. Nawet przybrane rodzeństwo odczuje katastrofalne konsekwencje jej głupoty, bo przecież pomagała im płacić za studia.

Sięgnęła do torebki, wyjęła komórkę i przejrzała numery. Utrzymywała bliski kontakt z czwórką dzieci, które były u Molly w tym samym czasie co ona. Od razu zrezygnowała z telefonu do Marca i George'a. To przyzwoici chłopcy, ale w takich sprawach nie mieliby nic do powiedzenia. Co innego, gdyby jej się zepsuł samochód albo wystąpiły problemy z rozpaleniem grilla. Jen w tym semestrze jest na wymianie studenckiej, a kto by tam pamiętał, która godzina jest teraz w Hiszpanii. Została jej Tasha. Odebrała telefon po trzecim dzwonku.

- Co słychać?

- Nic takiego. - Zamiast niefrasobliwego głosu wydobyła z siebie zdławione westchnienie. - Chciałam się dowiedzieć, jak się miewasz.

- I dzwonisz w czasie pracy? Jesteś chora?

- Jasne, że nie. Co dziwnego w tym, że do ciebie dzwonię?

- Ale w godzinach pracy? O mój Boże! Zwolnili cię?

- Nie. Uspokój się. Dalton wziął wolne.

Dobrze, że ma gotowy wykręt, bo Tasha wyczuła jej zdenerwowanie. Przez chwilę miała ochotę wszystko jej powiedzieć. Podzielić się rozterkami. Posłuchać rozsądnej obiektywnej opinii. Nie potrafiła zacząć, bo zazwyczaj to do niej ludzie przychodzili z problemami. Zamiast tego zapytała:

- Jak egzaminy?

Tasha łatwo przełknęła zmianę tematu i wskoczyła na ulubionego konika.

- Masakra. Jeśli zdam teorię polityki, uznam to za cud.

- Przecież lubiłaś ten wykład?

Piętnaście minut później Sydney usłyszała coś, co dało jej do myślenia.

- Nie mogę się doczekać przerwy semestralnej. Muszę odreagować stres - powiedziała Tasha.

- Tylko nie zrób nic głupiego. - Sydney automatycznie weszła w rolę starszej siostry.

- Nie martw się. Nie zrobię niczego, czego ty byś nie zrobiła.

Nie masz kogo naśladować, siostrzyczko. Wystarczająco zamotałam swoje życie.

- Pilnuj się - powtórzyła Sydney.

- Na pewno dobrze się czujesz? Czy nic się nie stało? - spytała podejrzliwie Tasha.

- Tak, wszystko w porządku.

- Zapomniałaś dodać, że zawsze mogę do ciebie zadzwonić.

- Mam nadzieję, że dobrze o tym wiesz.

Ale obie wiedziały, że Tasha nie zadzwoni z prośbą o pomoc. Podobnie jak Sydney była odpowiedzialna, obowiązkowa i zdeterminowana, by coś osiągnąć. Była najmłodsza z tej piątki, która wychowywała się w domu Molly za czasów Sydney. Niedługo skończy studia i nie będzie potrzebowała starszej siostry. Pewnie wyprowadzi się do innego stanu.

Sydney pomyślała ze smutkiem, że ona wciąż potrzebuje Tashy. Miło jest być komuś potrzebną.

Wiedziała, że nadejdzie dzień, gdy ich więzi się rozluźnią, ale teraz potrzebowała punktów stałych. Wszystko, co uważała za pewne, nagle się rozpadło. Jednak Griffin ma rację, nie wolno panikować. Trzeba realizować plan. Punkt pierwszy, trzymać się z dala od łóżka Griffina. Punkt drugi, znaleźć zaginioną dziedziczkę.

Jedno i drugie ponad ludzkie siły. Pomagała już Daltonowi w poszukiwaniach. Sprawdzała dla niego parafialne rejestry urodzin i wszelkie przydatne rejestry sądowe. I nic, kamień w wodę.

No i Griffin. Gdyby umiała mu się oprzeć, nie wylądowałyby w dwuznacznej sytuacji.

Potrzebuje cudu, a nie planu.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Cud czy łut szczęścia, nie będzie przecież czekała z założonymi rękami. Potrzebuje emocjonalnego dystansu, by patrzeć na Griffina jak na szefa, nie kochanka. To jej pozwoli na nowo poukładać relacje z przełożonym.

Pierwszy szef w życiu kazał się tytułować nie inaczej jak „pan Thornton”. Do głowy jej nie przyszło, że można z nim uprawiać seks na biurku. No dobrze, miał siedemdziesiąt cztery lata i był złośliwym garbusem, ale może jednak zachowanie właściwych form pozwala utrzymać dystans. Trzeba się skoncentrować na pracy. To cudowny lek na seksualne zachcianki.

I Sydney zabrała się do roboty.

Zaczęła od spraw oczywistych. Skontaktowała się z poprzednią asystentką Griffina, Marion, i poprosiła o jego grafik na najbliższe dni. Marion najwyraźniej nie miała jeszcze o niczym pojęcia, bo uznała, że polecenie pochodzi od Daltona i wykonała je błyskawicznie.

Sydney sporządziła listę spraw do załatwienia, by zmiana prezesa przebiegła gładko. Gdy już Dalton wróci, będzie pod wrażeniem jej operatywności.

Przeniosła kopię na swój osobisty iPad i wkroczyła do gabinetu. Griffin nawet nie podniósł głowy znad papierów, które pokrywały biurko. Był jeszcze bardziej potargany niż zwykle. Nerwowo uderzał ołówkiem w blat, gdy porównywał notatki na różnych kartkach. Nie przypominał siebie. Zazwyczaj zrelaksowany i ironiczny, teraz był skupiony i śmiertelnie poważny.

Właściwie jak dobrze go zna? Oczywiście, wie o nim różne drobiazgi - że ma bliźnię na karku i nie lubi czekolady, za to przepada za karmelem. Każdego roku w Boże Narodzenie ogląda trzy części „Gwiezdných wojen”. Ale czy takie nieistotne fakty świadczą o tym, że go zna?

Zatrzymała się, niepewna, czy nie należało zapukać. W tym momencie podniósł głowę i zobaczył ją. Zaskoczył ją wyraz zawziętej koncentracji na jego twarzy.



Chwilę później uznała, że coś jej się przywidziało. Griffin uśmiechnął się i znowu wyglądał jak człowiek, który niczego nie jest w stanie traktować serio, czarujący lekko-  
duch. A jednak gdzieś w głębi duszy zakiełkowało ziarenko niepewności, czy przypad-  
kiem pod maską playboya nie kryje się człowiek czynu, który potrafi działać równie sku-  
tecznie jak jego ojciec i brat.

- Jestem ci potrzebny? - zapytał uprzejmie.

- Nie... To znaczy tak. Mogę przyjść później. Dalton nie kazał mi pukać, ale może  
powinam? - Opanuj się, dziewczyno, pomyślała. Jesteś zdenerwowana i zaczynasz pa-  
płać bez sensu. Weź się w garść.

Ma prawo czuć się nieswojo. W końcu siedzi przed nią kochanek. Nikt inny nie  
zna jej ciała tak intymnie i żadnemu innemu mężczyźnie nie oddała się bez ograniczeń.  
Mogła sobie na to pozwolić, bo Griffin nie był częścią jej prawdziwego dziennego życia.  
Przynależał do nocnych fantazji. Teraz nagle noc i dzień splotły się w jeden węzeł i ta  
sytuacja ją przerażała.

- Panie prezesie - zaczęła, przypominając sobie pierwszego przełożonego - proszę  
o instrukcje. Czego pan oczekuje.

- Prezesie? - Odchylił się na fotelu i potarł ręką brodę. Czemu ma wrażenie, że  
Griffin się z niej śmieje?

- A jak mam się do ciebie zwracać w pracy? - wycodziła.

- Coś wymyślę i dam ci znać - odparł z uśmiechem.

- Czy mam wrócić później?

- Wchodź, kiedy tylko chcesz.

- Mogę pukać. Zapukam następnym razem. - I znowu wpada w słowotok.

- Jak wolisz. Czuj się swobodnie.

Gdyby to tylko było możliwe. Wyświetliła na ekranie przygotowany wcześniej  
grafik zadań.

- Po pierwsze, panie prezesie...

- Już się zastanowiłem. Nie tytułuj mnie prezesem.

- Dostosuję się do życzenia, panie Cain.

- Mów po prostu Griffin - wyjaśnił z uśmiechem.

- Dobrze. Musimy zrobić kilka rzeczy, żeby zmiany przebiegły gładko.

- Strzelaj.

Posłał jej kolejny rozbawiony uśmiech, a Sydney się wzdrygnęła. Chciała go zaskoczyć swoim chłodnym profesjonalizmem, a tymczasem zrobiła wielkie halo z niczego.

- Musimy przejrzeć, co Dalton miał zaplanowane na najbliższy tydzień.

- Myślałem, że szukał naszej siostry, a wszystko inne zawiesił na kołku.

- Nie przestał zarządzać firmą. Widzę tu zaplanowane spotkania z dyrektorami, które odbywają się regularnie raz w tygodniu.

- Nie muszę robić wszystkiego, co robił brat - przerwał jej Griffin. - Nikt tego po mnie nie oczekuje. Przynajmniej nie na wstępie, a może nigdy.

Sydney pohamowała uśmiech. Ma rację. Opinia dyletanta i lekkoducha działa w tym wypadku na jego korzyść. Pracownicy będą się poczuwali do większej odpowiedzialności i nie przyjdą do niego z każdym drobiazgiem. Griffin uśmiechnął się rozbrajająco, jakby jej czytał w myślach.

- Gdybym nie był synem właściciela, nigdy nie dostałbym tej pozycji. To powszechna opinia, więc ludzie nie będą się spodziewać cudów. Każdy rozumie, że potrzebuję pomocy, przynajmniej na wstępie. Na kilka tygodni przekażę zarządzanie zaufanemu członkowi zarządu, a sam skoncentruję się na poszukiwaniach. Potem już nie będzie takiej presji.

Do tej pory Sydney myślała o tym, co rezygnacja Daltona oznacza dla niej. Nie miała czasu zastanowić się, co to oznacza dla całej spółki. Koszmar. Cain Enterprises prowadzi operacje na wielką skalę, zatrudnia tysiące pracowników. Na szczęście Griffin najwyraźniej pomyślał już o konsekwencjach i planuje działania na kilka kroków naprzód. Nie doceniała go.

- W takim razie zorganizuję ci spotkanie z... - tu się zatrzymała i czekała na nazwisko.

- Panią Merkins.

- Merkins? - Tego się nie spodziewała. - Nie DeValerą?

Joe DeValera był dyrektorem operacyjnym, najbardziej oczywistym kandydatem na zastępcę.

- Merkins ma głowę na karku. Jest lepsza.

- DeValerze nie spodoba się, że wybrałeś dyrektora finansowego, a nie jego. Przecież to on kontroluje bieżącą działalność.

- I wystarczy. Nie potrzebuje większej władzy. Przygotuj list ode mnie do wszystkich dyrektorów z uzasadnieniem mojej decyzji. Napisz, że DeValera prowadzi kluczowe dla firmy przedsięwzięcia i nikt nie może go zastąpić, stąd nominacja Merkins, która może się podjąć dodatkowych obowiązków w okresie przejściowym.

Sydney zanotowała polecenie Griffina. Zaraz przygotowuje okólnik i przyniesie go do zaakceptowania. Zaskoczyło ją, że Griffin z dyplomatyczną giętkością unika skonfliktowania menedżerów.

- Nie zgadzasz się z moją decyzją? - zapytał, mylnie interpretując jej minę.

- Wręcz przeciwnie. Myślę, że to genialne rozwiązanie. - Griffin wciąż patrzył na nią wyczekująco, więc wyjaśniła: - DeValera jest człowiekiem pokroju twojego ojca. Rzutki biznesmen, ale trochę narcystyczny. - I od razu się zawstydziła. - To ostatnie było nie na miejscu.

- A ja oceniam go podobnie. Nie ufam mu. Teraz, kiedy Hollister jest chory, a synów rozesłał z idiotyczną misją znalezienia córki - szczęście, że nie wie o niej nikt poza najbliższą rodziną - jeszcze przed rezygnacją Daltona mieliśmy niezłe zawirowanie. Wolę, żeby DeValerze nie przyszły do głowy jakieś głupie pomysły.

- Bardzo słusznie. - Zawstydziła się, bo nie chciała być lizusem, a przyklaskuje każdej jego decyzji.

- Mam wrażenie, że nadal masz wątpliwości. Sydney zawahała się. Czy ma być szczerą? Wyrażała

swoje opinie, gdy była o nie pytana, ale Dalton rzadko pytał.

- Wal prosto z mostu. - Griffin spoważniał.

- Nie spodziewałam się, że tak dobrze rozumiesz mechanizmy zarządzania. Twoja strategia naprawdę jest znakomita.

- Ale nie sądziłaś, że jestem do niej zdolny. - Uśmiechnął się ironicznie.

- Nie o to chodzi. - Jak mu to wyjaśnić bez zranienia jego miłości własnej? - Robisz wrażenie człowieka, który z racji urodzenia i majątku bierze życie lekko i nie lubi się przepracowywać. Nie mówię, że tak jest, ale pracownicy tak cię odbierają. - Wbiła wzrok w niebieski pokrowiec iPada, bo trudno jej było patrzeć mu w oczy. - Tymczasem przekonałam się, że pozory mylą. Musiałeś uważnie obserwować, co się dzieje w spółce, inaczej byś nie zauważył, że Merkins stworzyła świetny zespół, a DeValera jest głodnym władzy narcyzem.

- Narcyzm to twoje określenie, nie moje. - Tym razem uśmiechnął się naprawdę.

- Chcę też powiedzieć - w jej głosie zabrzmiała oskarżycielska nuta - że nie możesz wyłazić ze skóry, żeby udawać kogoś innego, niż jesteś, a potem się irytować, gdy ktoś dał się nabrać.

Griffin wiedział, że Sydney ma rację. Ma prawo irytować się na niego, bo wiele rzeczy przed nią ukrywał. Problem w tym, że przyzwyczyił się do sekretów. Wiele spraw zachowywał tylko dla siebie i nie miał zamiaru się nimi dzielić, nawet z nią.

Kiedy zaczął pracować w Cain Enterprises, wszyscy w rodzinie uważali go za nieudacznika. Celowo nie robił nic, by im udowodnić, jak się mylą. Nie pragnął tej posady i nie przyjąłby jej, gdyby ojciec nie zagroził mu pozbawieniem testamentu. Chciał odziedziczyć swoją część majątku, wiedział, że potrafi zrobić z niej dobry użytek. Wbrew początkowym obawom okazało się, że potrafi połączyć pracę w Cain z działalnością w Hope20. Opinia lekkoducha i lenia ułatwiła mu zadanie. W rodzinnej firmie nikt nie oczekiwał od niego wyników. Jeździł po świecie i udawał, że jest zajęty. Nikt nie wiedział, że naprawdę wykonuje kawał pożytecznej roboty. W każdym razie, nikt z Cain Enterprises.

Skoro do tej pory nie przeszkadzała mu opinia kobieciarza i próżniaka, czemu teraz ma pretensję, że Sydney ją powtarza? Czy miał nadzieję, że z wrodzoną bystrością dostrzeże prawdziwego człowieka kryjącego się za maską? A czy dał jej taką szansę?

Sydney wciąż stała, czekając na odpowiedź. Denerwowała się i machinalnie pocięła pokrowiec iPada.

- Czy to wszystko? - spytała wreszcie.

- Masz rację - odparł, podnosząc się z fotela. - Nie jestem zirytowany. - Jeśli będzie to sobie powtarzał, może w końcu w to uwierzy. - A w każdym razie nie mam powodu.

Jeśli się zachowuję jak dupka, nie powinienem mieć pretensji do ludzi, że uważają mnie za dupka.

- Umówię spotkanie z dyrektorem Merkins i przygotuję propozycję listu do dyrekcji - powiedziała sucho.

- Zwołaj zebranie zarządu na wieczór. Wszyscy już przeczytali wiadomość od Daltona. Nie chcę im dawać za dużo czasu na kombinowanie, co dalej.

- Może nie wiesz, ale Dalton zwoływał zebrania z tygodniowym wyprzedzeniem. Kilku członków zarządu...

- Jest poza miastem? Wiem. Zrobimy wideokonferencję. Sprawą pierwszoplanową jest przyklepanie mojej nominacji na tymczasowego prezesa. Obiecuj im, że zebranie będzie krótkie. Nie chcę, żeby zaczęli dyskutować nad innymi rozwiązaniami.

- Dobrze.

- Dziś po południu spotkam się z Marion i sam jej powiem, że pełnię nową funkcję w firmie.

- Czy spodziewa się, że weźmiesz ją z sobą?

- Nie sądzę. Jest przyzwyczajona do aktualnych obowiązków. Poza tym do czasu mianowania nowego reprezentanta firmy do spraw zagranicznych w biurze powinna zostać osoba wprowadzona w nasze dotychczasowe kontakty.

Kiwnęła głową i znowu wyłączyła iPad-a.

- Sydney - zaczął innym tonem, ale udała, że nie słyszy.

- Spotkanie z Merkins jutro? Może być o ósmej?

- Umów mnie na wpół do dziesiątej - odparł po chwili zastanowienia.

- Wpół do dziesiątej? - zdziwiła się. - Do tego czasu firma będzie się trzęsła od plotek. Powinieneś od razu mieć ją po swojej stronie.

Sydney ma rację, ale na ósmą rano on ma umówioną telekonferencję z bankiem w Nairobi. Zajęło mu dwa tygodnie, by ważny bankowiec zgodził się na rozmowę. Zmiana terminu jest wykluczona.

- O ósmej rano mam inne zobowiązania.

- Poprosiłam Marion o twój grafik - upierała się Sydney. - Nie masz żadnych planów na rano.

- Marion nie prowadzi mojego prywatnego kalendarza. O ósmej mam pilną rozmowę.

- Nie możesz jej przełożyć? - westchnęła Sydney, wyraźnie traktująca to jako wykręt.

- Nie. - W Afryce będzie już czwarta po południu. Bankowiec i tak poszedł mu na rękę.

- Nie chcę zmarnować okazji. - Sydney nie odpuszczała. - DeValera będzie próbował podważyć twoją decyzję. Jeśli dasz mu szansę, przekabaci Merkins...

- Dobrze, ósma trzydzieści. Wcześniej nie mogę. Postaram się trochę przyspieszyć pierwszą sprawę. - Będzie musiał mówić bardzo szybko.

Sydney zrozumiała, że to najdalej idące ustępstwo, na jakie pójdzie Griffin. Nie mogła się jednak oprzeć i dodała:

- Gdybyś przesłał mi swój prywatny kalendarz, mogłabym zgrać wszystkie terminy. Byłoby ci łatwiej.

- Marion nie miała dostępu do moich prywatnych spotkań. Tobie też nie udostępnię kalendarza.

- Jak mam organizować twój czas, jeśli nie wiem, gdzie i o której będziesz?

- Ustalaj terminy ze mną, zanim je przyklepiesz. Tak robiła Marion i tego oczekuję od ciebie.

- Dobrze - burknęła zirytowana i odwróciła się.

O mało nie wyjawiał jej prawdy o Hope20, ale ugryzł się w język. Marion została mu podesłana przez asystentkę ojca. Griffin lubił ją, ale jej nie ufał. Podejrzewał, że ojciec wszędzie wsadza szpiegów i nie zdziwiłoby go, gdyby zainstalował podsłuchy.

Nie chciał jednak, by Sydney wyszła z poczuciem, że nowy prezes nie darzy jej zaufaniem.

- Poczekaj sekundę! - Zebrał z biurka dokumenty zgromadzone przez Daltona i podał je dziewczynie. - Zrób dla siebie kopie i zapoznaj się z nimi. Chciałbym je z tobą omówić.

Bez słowa wzięła podany folder, ale jej spojrzenie wyraźnie złagodniało.



- Wiem, że trudno się ze mną pracuje. Wiem też, że obecna niestabilna sytuacja może się odbić gorzką czkawką. Nie chcę narażać firmy na kolejne perturbacje. Spróbujmy razem przez to przejść. Dobrze?

- Dobrze. - Skinęła głową i opuściła gabinet.

Griffin znowu został sam. Wystrój wnętrza go przytłaczał. Ciężkie francuskie meble i masywne mahoniowe biurko pamiętał jeszcze z dzieciństwa. W tym pomieszczeniu dostawał klaustrofobii.

Do tej pory udawało mu się oddzielać poszczególne sfery swojego życia. Praca w rodzinnej firmie nie miała żadnego punktu stycznego z działalnością w fundacji, a życie intymne odizolowane było od reszty. Najlepiej się czuł, gdy wszystko należało do osobnych szufladek.

Nie kłamał, gdy obiecał Sydney, że dołoży wszelkich starań, aby niczego bardziej nie komplikować. Miał na myśli nie tylko pracę w spółce, ale i swój związek.

Przez kolejnych parę godzin Sydney była zajęta przy organizacji planowanych zebrań. Fakt, że wszyscy członkowie zarządu byli gotowi dostosować swój grafik do zwołanego pospiesznie posiedzenia, mógł wróżyć bardzo dobrze, ale i bardzo źle dla nowego prezesa.

Pół godziny wcześniej Sydney wraz z informatykami sprawdziła, czy wszystko jest przygotowane do telekonferencji. Catering wywiązał się na czas, choć zamówienie złożono w najkrótszym możliwym terminie, a Sydney zdążyła jeszcze usunąć jedną zwiędniętą lilię z bukietu kwiatów na stole.

Posiedzenie musi przebiec sprawnie. Jeśli zarząd nie zaaprobuje Griffina jako prezesa w okresie przejściowym, zapewne ona także straci pracę. Znajdzie inną, to pewne, ale już się przywiązała do spółki i współpracowników. Przyszła na zastępstwo, kiedy poprzednia asystentka Daltona miała operację kolana, i została, bo Janine zrezygnowała z posady.

Sydney wątpiła, by gdzie indziej dostała tak wysoką pensję. To oznaczałoby stały ból głowy przy spłatach kredytu na dom. Kiedy go kupowała, wydawało się, że robi dobrą inwestycję. Dom symbolizował bezpieczeństwo i stabilizację, których tak pragnęła. Teraz widziała, co może stracić, jeśli sprawy pójdą w złym kierunku.

- Wszystko gotowe - zameldowała Griffinowi.

Posłał jej dobrze znany szeroki uśmiech, od którego robiło jej się ciepło i czuła motylki w brzuchu.

Podala mu agendę posiedzenia zarządu. Pokiwał głową z zadowoleniem. Już miał odejść, gdy obrzuciła go krytycznym wzrokiem.

- Tak będziesz ubrany? Nie wyglądasz na menedżera najwyższego szczebla.

Miał na sobie dżinsy i koszulę.

- Nie miałem czasu wrócić do domu i się przebrać.

- Daj mi dwie minuty. - Wpadła do gabinetu i przez chwilę buszowała w szafie. -

Włóż to.

- Sweter? Żartujesz - zaprotestował, ale posłusznie włożył czarny moherowy pulower.

- Nie mamy wielkiego wyboru. Dalton trzyma tu parę marynarek, ale masz szersze ramiona, więc nie wyglądałbyś dobrze. - Wyciągnęła przed siebie dwa krawaty. - Żółty czy zielony?

- Sweter z krawatem? Będę wyglądał jak pastor.

- Zaufaj mi. Nie przypominasz pastora pod żadnym względem. - Roześmiała się, ale po namyśle ustąpiła. Poprawiła mu tylko kołnierzyk.

Nie miał czasu ogolić się rano, bo zajęła łazienkę. Widocznie zrobił to w nocy, zaraz po przyjeździe z lotniska. Kiedy się spotykali, zawsze był gładko ogolony. Musnęła dłonią jego szyję i policzek.

Oboje nagle wstrzymali oddech. Spojrzała w górę, prosto w niebieskie oczy, i poczuła, że oblewa ją gorąco. Kolana się pod nią ugięły. Czy on także myśli o wczorajszej nocy? O tym, jak pieścił jej piersi i całował każdy zakamarek jej ciała? Jak ona unieruchomiła go i zrewanżowała się w ten sam sposób?

Odskoczyła od Griffina jak oparzona.

To dlatego sypianie z szefem nie jest dobrym pomysłem. Do tej pory zastanawiała się nad aspektami finansowymi, teraz po raz pierwszy pomyślała o emocjonalnych. Seks pozbawia człowieka obiektywizmu i rozprasza. Poważnie zaburza hierarchię wartości.

- Tu jest agenda. - Wcisnęła mu folder do ręki.

- Już jedną dostałem.  
- Zapasowa. Na wszelki wypadek.  
- Dziękuję. - Uśmiezek dowodził, że Griffin doskonale rozumie, jak mocno na nią działa.

- Cóż, czas im pokazać, kto jest górą.

Była pewna, że wróci jako zwycięzca. Ma to w sobie. Przekona zarząd, że sobie poradzi, tak jak przekonał ją. Świetnie rozumie, czego potrzeba spółce i jakie są ukryte mechanizmy jej działania. Zna wady i zalety współpracowników, choć wcześniej się z tym nie zdradzał. Rozumie ludzi lepiej niż Dalton. Niewykluczone, że będzie lepszym prezesem niż brat.

To w niczym nie zmienia jej planów. Musi znaleźć czwartą spadkobierczynię, bo chce powrotu Daltona. Nie będzie w stanie zachować chłodnego obiektywizmu wobec Griffina. Nie tylko działa na jej zmysły, ale mąci rozum. Jest bardziej niebezpieczny niż mężczyźni, których znała wcześniej.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- I co myślisz? - Griffin wszedł do sali konferencyjnej i jak zwykle nie tracił czasu.

Upłynęły trzy dni od posiedzenia zarządu i wyboru nowego prezesa. Zgodnie z przewidywaniami Sydney, Griffin bez trudu pozyskał dla siebie głosy zgromadzonych. Mniej szczęścia miał w poszukiwaniach.

Sydney rozłożyła na stole konferencyjnym zgromadzone do tej pory materiały - prócz teczki od Daltona był teraz plik jej własnych notatek i czterdzieści dwa kartony, które przysłała matka Griffina. Jeszcze ich nie przejrzeli. Mieli nadzieję, że uda im się znaleźć bardziej współczesny trop.

- Wpadasz tu co pół godziny i oczekujesz cudów - jęknęła z pretensją.

- Tak właśnie pracuję - odparł na wpół serio.

- Naprawdę? Marion też kontrolowałaś co pięć minut?

- Uwielbiam Marion, robi cudowny czekoladowy tort na moje urodziny, ale chyba rozumiesz... - Wzruszył ramionami.

- Wiem, nie spałeś z nią.

- Zwariowałaś? Znam ją od czasu, gdy miałem dziesięć lat. Jest dla mnie jak druga matka.

Sydney skrzywiła się. To nie czas na flirt.

- Skoro już z sobą nie spiamy, czy mamy udawać, że to się nigdy nie stało?

Gdyby tylko dało się wymazać przeszłość na pstryknięcie palców. Nie może tego wymagać od Griffina, skoro sama nie potrafi.

- Postarajmy się nie wracać do tego tematu, dobrze? Chciałam tylko zaznaczyć, że nawet jeśli uda ci się owinąć wszystkie współpracownice wokół palca, ja nie będę taka łatwa...

Mogła się domyślić, jaką ripostę za chwilę usłyszy. Machnęła ręką niecierpliwie.

- Daj sobie spokój. Staram się robić to, co do mnie należy. Nie utrudniaj.

- Też nie chciałbym być „łatwy”. - I zaraz podniósł ręce na znak, że się poddaje. - Przepraszam. Już przestaję. Ani słowa więcej.

Przekomarzał się z nią, ale nie robił tego złośliwie. Lubił taki pojedynek na słowa i uprawiał go z wdziękiem. Trudno się było na niego gniewać.

To tylko jedna z wielu rzeczy, które w nim lubiła i które za każdym razem wywoływały uśmiech. Trudno mu się oprzeć. Ciągłe kontakty w pracy były dla niej trudne. Czowała się wybita z równowagi, zdenerwowana. Uwodził ją w nowy subtelny sposób. Czemu było łatwiej mu się oprzeć, gdy doprowadzał ją do orgazmu, a nie teraz, gdy ją po prostu rozśmieszał?

- Zostań po drugiej stronie stołu, pójdzie szybciej,

- Więc na razie nie mamy żadnych sukcesów?

- Jesteś pewien, że twój ojciec nie zwariował? - spytała sfrustrowana. - Przez całe życie budował imperium, a teraz chce je wysadzić w powietrze z powodu jednego anonimusa?

- Mam te same wątpliwości - przyznał.

- Napuszcza braci na siebie, zmusza ich do konkurowania, grozi wydziedziczeniem. Wszystko po to, żeby znaleźć dziewczynę, która może wcale nie istnieje. Osoba, która napisała ten list, mężczyzna lub kobieta...

- Czekaj - przerwał. - Przecież wiemy, że autorka jest kobietą.

Sięgnął po folder i otworzył go na stronie z fotokopią listu.

- List napisała osoba, która się podaje za kobietę - rzekła z naciskiem Sydney. - Twierdzi, że miała romans z Hollisterem i urodziła córkę. Wszystko na słowo. Tu nie ma cienia dowodu, że taka sytuacja miała miejsce i że list nie jest jedną wielką mistyfikacją.

- Odsunęła dokument na bok. - Ktokolwiek go napisał, znał twojego ojca, bo słusznie założył, że doprowadzi go do szafu. To wcale nie znaczy, że list napisała była kochanka. Nie wiemy nawet, czy było jakieś dziecko.

- Masz rację - mruknął. - Ale to nieistotne.

- Dlaczego?

- Udowodnienie, że dziewczyna nie istnieje, przypomina szukanie dowodu, że w kosmosie nie ma życia. Kwadratura koła.

- Znalezienie jej też może się okazać niemożliwe.

- Myślisz, że hipoteza Laney jest błędna, a tamta niania, Vivian, nie jest autorką listu?

Sydney przerzuciła parę kartek i trafiła na zdjęcia odnalezione przez Laney. Na pierwszym były dwie kobiety i dziewczynka, gdzieś na plaży. Z opisu wynikało, że starszą kobietą jest Matilda Fortino, babcia Laney. Była gospodynią w rodzinie Cainów przez całe dzieciństwo Daltona i Griffina. Dalton ją odnalazł, zakładając słusznie, że jeśli ktokolwiek zna brudne rodzinne sekrety, na pewno będzie to Matilda. Spotkanie miało niespodziewane konsekwencje. Dalton odnalazł Laney, dziewczynę, która była jego pierwszą chłopięcą miłością.

Sydney miała kłopoty z wyobrażeniem sobie swojego poważnego szefa w roli człowieka zakochanego po uszy, ale cieszyła się, że wreszcie znalazł szczęście, nawet jeśli jego poszukiwania spełzyły na niczym.

Laney uznała, że dziecko na plaży musi być zaginioną siostrą Cainów. Inne wcześniejsze zdjęcie przedstawiało młodą kobietę w ciąży, matkę dziewczynki z późniejszego zdjęcia. Obejmowała ramieniem inną ciężarną dziewczynę, mamę Laney. Zdjęcie było zrobione w ogrodzie Cainów.

Niestety, babcia Laney miała alzheimera i nie umiała odpowiedzieć na żadne pytanie. Z mamrotania Matildy, Laney wywnioskowała tylko, że nieznana młoda kobieta miała jakiś związek z Hollisterem i z jakiegoś powodu mogła być w niebezpieczeństwie.

Czy był to prawdziwy trop, czy tylko majaczenia tracącej pamięć staruszki?

- W najlepszym razie powiązanie jest mgławicowe - stwierdziła trzeźwo Sydney.

- Wiem. To słaby punkt zaczepienia.

Sydney spojrzała spod rzęs na Griffina. Uśmiechał się, ale był nieodgadniony, nie potrafiła odczytać jego emocji. Ma wątpliwości czy wierzy, że dziewczynka ze zdjęcia jest jego siostrą?

- Nie widać, jaki kolor mają jej oczy - mruknął zamyślony. - Szkoda.

- Dlaczego?

- Błękit Cainów. Wszyscy mamy charakterystyczne niebieskie oczy. To by świadczyło, że Hollister jest jej ojcem.

- Błękit Cainów? - zdziwiła się Sydney.

- Nie zauważyłaś, że mamy z bratem takie same oczy?

- Niebieskie to niebieskie. A ty nie jesteś podobny do Daltona.

- Możliwe, ale oczy mamy identyczne. - Złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie. -

Przyjrzyj się uważnie.

Nie miała wyboru. Stała tak blisko, że czuła jego zapach, świeży i trochę miętowy. Przytrzymał ją za rękę i delikatnie głaskał przegub. Zawsze ją zaskakiwało, że ma szorstką skórę dłoni, a zarazem delikatny dotyk.

Jak to się stało, że wypieszczony paniczek ma ręce twarde jak doker albo robotnik rolny? Co takiego robił, by się nabawić szram i odcisków?

- Macie inny kształt oczu - zauważyła. - Dalton bardziej okrągłe, a ty w kształcie migdała. I je mrużysz.

- Chcesz powiedzieć, że zezuję? - Oparł teraz dłonie na jej biodrach.

- Wcale nie. Chcę powiedzieć, że często się śmiejesz. Dalton nigdy nie śmieje się głośno. Ma też irytujący zwyczaj patrzenia na rozmówcę, jakby był powietrzem. Bez pogardy czy irytacji. Po prostu zmiata cię w niebyt.

- Trafne spostrzeżenie - uśmiechnął się. - A co powiesz o mnie?



- Ty patrzysz na ludzi. - Czasami odnosiła wrażenie, że jego spojrzenie sięga w głąb jej serca i nic się przed nim nie ukryje, ale tego nie zamierzała mówić. - Nie wiem tylko, czy uśmiechasz się, bo miło ci w ich towarzystwie, czy jesteś obserwatorem, którego bawi natura ludzka.

Spoważniał, wyczuła w nim napięcie, jakby się wahał, czy ma ją przyciągnąć, czy odepchnąć. Może powinna przerwać swoje wywody, ale coś ją podkusiło.

- Nie jesteś skłonny do okrucieństwa, więc nie oskarżam cię o wyśmiewanie się z innych. To raczej... kolejny sposób trzymania ludzi na dystans.

Wbiła wzrok w guzik przy kołnierzyku koszuli. W swojej szczerości posunęła się za daleko. Jej obserwacje mówiły wiele o Griffinie, ale także wiele o niej. Może nie słuchał jej uważnie...

- Tak myślisz? Że trzymam ludzi na dystans? - Podniósł palcem jej brodę, aby spojrziała mu w oczy.

Właśnie tak się zachowujesz, pomyślała.

- A jest inaczej? - spytała głośno.

- Wszyscy staramy się chronić - odparł łagodnie.

Nagle ich rozmowa stała się bardzo prywatna, bardziej intymna niż seks, bo w łóżku chodziło o zaspokojenie głodu ciała, a teraz w grę wchodziły emocje. Do tej pory była mistrzynią w oddzielaniu potrzeb ciała od potrzeb duszy. Teraz granice się zatarły.

I chociaż zapowiedziała, że nie prześpi się ze swoim szefem, wtuliła się w niego, otumaniona jego ciepłem i zapachem. Zacisnął ręce na jej biodrach, ocierali się o siebie, a on leciutko kąsał jej kark.

- Czy nie przekroczyliśmy linii, którą narysowałeś na piasku? - Jego oddech parzył jej szyję.

- Do diabła, tak! - Skoro sama wyznaczyła granice, powinna się ich trzymać. Nie mogła mieć do Griffina pretensji, że szanując jej wolę, nie zaspokaja jej pragnień.

Uścisnęła go i zrobiła krok do tyłu.

- O czym rozmawialiśmy? - zapytała.

- O błękanie Cainów - wyjaśnił Griffin.

Przypomniało jej się, że nie skomentowała koloru oczu. Mówiła wiele o ich kształcie, o uśmiechu, ale nie przyznała mu racji w sprawie koloru. A przecież się nie mylił. Dalton i Griffin mają identyczny rzadki odcień błękitu. Nie jest to intensywny kolor nieba w słoneczny dzień ani wpadająca w granat barwa wieczoru, ale przedziwny lazur morskich toni, z tęczęwką jaśniejszą w środku, otoczoną ciemną obwódką.

Świetnie wiedziała, jak wyglądają oczy Griffina. Słabo pamiętała oczy Daltona, choć przecież widywała go codziennie.

- To o niczym nie przesądza - zauważyła. - Dziewczyna może mieć brązowe oczy i nadal być córką Hollistera. Matka też ma swój wkład w jej geny.

- Instynkt mi podpowiada, że jej matka jest niebieskooka - upierał się Griffin. - Ojciec miał swój ulubiony typ urody. Moja matka, matka Coopera, wieloletnia przyjaciółka i parę innych kochanek, o których wiedziałem, wszystkie wyglądały jak siostry.

- Naprawdę?

- Lubił szczupłe blondynki, niemal eteryczne. Wszystkie miały niebieskie oczy.

- Twój ojciec miał wieloletnią przyjaciółkę i nikt się do niej nie pofatygował?

- Sharlene o niczym nie wie.

- Sharlene. Skąd ja znam to imię?

- Nie mam pojęcia.

- Jest rzadkie. Nie mówisz chyba o Sharlene Sheppard?

- Wtedy nazywała się Davonivich.

- Czy chodzi o żonę Jacka Shepparda, rywala twojego ojca?

- Cóż, to zamierzchłe czasy. Wtedy byli wspólnikami i dobrymi znajomymi. Pokłócili się już po tym, gdy ojciec i Sharlene zerwali z sobą.

- Historia tej formy przypomina operę mydlaną.

- Masz rację. Dramaty, rozstania, rywalizacja, wszystko monstrualnie rozdęte, żadnych letnich emocji.

- Jesteś pewien, że nie maczała w tym palców? Ile lat byli z sobą?

- Dziesięć.

- Aż dziesięć? Daruj sobie szukanie ciężarnej niani, o której nawet nie wiadomo, że spała z Hollisterem. Przecież Sharlene może być matką poszukiwanej dziewczyny.

- Nie. - Pokręcił głową z uporem.

- Sam mówiłeś, że ojciec rzadko ufał kobietom, a Sharlene musiała być jedną z ważniejszych osób w jego życiu.

- Ona nie ma dzieci.

- Może oddała do adopcji. To byłby powód śmiertelnej urazy do Hollistera.

- Nigdy nie była w ciąży.

- Skąd wiesz? Przecież nie afiszowała się z nieślubnym dzieckiem. Kobiety potrafią ukrywać ciążę, potem wyjeżdżają, żeby urodzić w prywatnej klinice.

- Sharlene i ojciec nigdy się nie kryli.

- Nie możesz polegać na swojej pamięci. Byłeś tylko dzieckiem.

- Masz rację, nie mam stuprocentowej pewności. Ale w dzieciństwie bardzo ją lubiłem. Była jak druga matka.

- To rozumiałe, że nie chcesz jej obsadzić w roli autorki anonimu.

- Co innego miałem na myśli. Jako dziecko widywałem ją raz, dwa razy tygodniowo. Gdyby była w ciąży, zapamiętałbym. Gdyby zniknęła na dłużej, zauważyłbym.

Zmarszczyła brwi, ale Griffin upierał się przy swoim.

- Rozstali się w brzydki sposób, można powiedzieć, że weszli na wojenną ścieżkę i każdy sposób dokopania drugiej stronie był dobry. Gdyby Sharlene miała w rękawie takiego asa jak nieślubne dziecko, posłużyłaby się nim wtedy.

- Nie możesz tego wiedzieć.

- Wierz mi, wiem, co mówię. - Zabrzmiało to szorstko i zdecydowanie. Zniknął gdzieś niefrasobliwy playboy.

- Dobrze, Sharlene nie jest matką dziewczyny, ale może znać plotki sprzed lat. Warto z nią porozmawiać - stwierdziła Sydney po chwili.

- Zadzwońię do niej i zapytam - przystał Griffin.

Odwrócił się na pięcie i wrócił do gabinetu, a Sydney zachodziła w głowę, co właściwie spowodowało nagłą zmianę nastroju. Nie zdziwiła jej burzliwa historia rodzinna Cainów, ale emocjonalna reakcja Griffina nijak nie pasowała do jego osobowości. Po wielu godzinach spędzonych na uprawianiu seksu, po leniwych weekendach w łóżku i dzieleniu się pizzą przy filmach o wampirach, wydawało jej się, że dobrze go zna.

Czemu więc stanowił dla niej zagadkę?

Cóż, ona też nigdy mu się nie zwierzyła ze swoich przeżyć. Ich związek nie wymagał dzielenia się sekretami. Zrobiło jej się smutno, jakby nieodwołalnie straciła szansę na szczęście.

Coś dziwnego zaczęło się między nimi teraz, gdy już z sobą nie sypiali. W człowieku, którego dawno zaszufładowała, dostrzegła kogoś zupełnie innego, dużo ciekawszego i bardziej skomplikowanego. Za wdziękiem i ogładą krył się charakter, wrażliwość i bystra inteligencja. To, co brała za istotne cechy jego osobowości, było tylko naskórkem.

Poznała Griffina, który troszczy się o firmę i pracuje ciężiej niż inni, zarażając otoczenie entuzjazmem i optymizmem. Trudno będzie wrócić do dawnego układu, skoro dotarło do niej, jak bardzo był powierzchowny. Teraz nie wystarczy wymiana usług seksualnych, zasmakowała w prawdziwej bliskości.

Już wcześniej zauważyła, że zaczyna się w nim zakochiwać. Zanim miała czas się nad tym zastanowić, wszystko się beznadziejnie skomplikowało. Każdego dnia w pracy testowała siłę woli i była coraz bliższa stwierdzenia, że nie ma jej wcale. Coraz trudniej było utrzymać służbowy dystans.

Jedyną szansą jest znalezienie tajemniczej panny Cain. Gdy Dalton ponownie obejmie swoje stanowisko, jej kontakty z Griffinem wrócą do normy. Na szczęście nie został dożywotnim szefem firmy.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Dobrze idzie? - zapytał Griffin, stając w wejściu do sali konferencyjnej.

- A jak sądzisz? - Sydney odsunęła stertę przeglądanych dokumentów i odwróciła się do niego.

- Powoli - uśmiechnął się - a nawet ślamazarnie.

- Zadziwiająca umiejętność dedukcji, Sherlocku.

Minęły dwa dni od ich rozmowy o Sharlene, tymczasem nic nie posunęło się do przodu. Sydney cały czas miała na końcu języka pytanie, czy Griffin zadzwonił do niej zgodnie z obietnicą. Tymczasem przeglądała zdjęcia, wycinki prasowe i stare dokumenty z domu Cainów. Czterdzieści dwa kartony. Dotąd nie natrafiła na nikogo o imieniu Vivian.

Sumiennie wykonywała zadanie, które jej zlecił Griffin, choć uważała to za stratę czasu. W duchu karciała się za tchórzostwo. Powinna wygarnąć szefowi prosto z mostu, że nie można odkładać rozmowy z Sharlene - a zapewne też z jego matką. Kontakt z żywym świadkiem posunie ich dalej niż niezliczone godziny grzebania w dokumentach.

Z Daltonem nie miałyby oporów. Problem polegał na tym, że Griffin jest nie tylko jej szefem, ale i byłym kochankiem. Trapiła ją wątpliwość, czy to, co jest dobre dla firmy, będzie także dobre dla niego. A może rzekome podszepty intuicji są skutkiem rosnącej frustracji seksualnej? Może chodzi o to, by jak najszybciej zamknąć sprawę i zaciągnąć go do łóżka?

Ukradkiem go obserwowała. Zmienił dzinsy na bardziej eleganckie sportowe spodnie i nienagannie wyprasowane białe koszule, wyciągnięte na wierzch, by zachować luzacki styl. Wystarczyło schować koszulę w spodnie i zawiązać krawat, i już był gotowy na oficjalne spotkania. Było w nim coś intymnego, seksownego, więc Sydney łapała się na tym, że zamiast pracować, fantazjuje na jego temat.

Zabrała się za pudło numer dziewiętnaście.

- Zasuвам jak głupia, a nie jestem nawet w połowie - poskarżyła się. - Rezultaty zerowe. Mogę ci tylko powiedzieć, że twoja matka wydawała fortunę na buty, a świadczenia i podatki płacone były bez opóźnień. W ten sposób nigdzie nie dojdziemy.

Wyciągnęła kolejny stos wydruków z początku lat osiemdziesiątych. Tusz z drukarki atramentowej wyblakł, niewiele da się z nich odczytać. Jeszcze parę dni wdychania kurzu, a nabawi się alergii. Ostentacyjnie przekartkowała cały plik niewyraźnych rachunków.

- Przejrzałam każdy świstek dotyczący gospodarstwa domowego rodziny Cainów, poczynając od dwóch lat przed urodzinami Laney do dwóch lat po, dla pewności. Nie ma najmniejszej wzmianki o Vivian.

Griffin przyglądał się jej uważnie. Pewnie dostrzegł oczy łzawiące od ślęczenia nad niewyraźnym drukiem. Domyślał się, że boli ją krzyż. Czy widać po niej także, jak często ma erotyczne fantazje, w których główną rolę odgrywa jej szef?

Tu zalała się rumieńcem, bo zdradliwa wyobraźnia podsuwała jej sceny zbliżeń. Jeśli Griffin ma odrobinę intuicji, teraz już wie, o czym myśli w pracy jego asystentka. Zerwała się z krzesła i naląła sobie szklankę wody, a gdy się odwróciła, Griffin nie odrywał od niej wzroku. Jego spojrzenie błądziło po jej ciele jak dłonie, czuła je na sobie. Zdaje się, że oboje są seksualnymi frustratami, pomyślała.

Jednym tchem wypła całą wodę.

- Za gorąco? - Trudno o wyraźniejszą aluzję. - Może podregulować klimatyzację?

- Dziękuję. Wiem, gdzie się ją ustawia. Potrafię się sama obsłużyć.

- W to nie wątpię - mruknął, uśmiechając się porozumiewawczo, a ona już wiedziała, że myśli o pewnym wieczorze, gdy spełniła jedną z jego fantazji: sama się pieściła i pozwoliła mu patrzeć. W rezultacie oboje byli tak nabuzowani, że omal nie roznieśli łóżka. - Chciałem się tobą zająć, jeśli mi pozwolisz.

Niczego bardziej nie chciała. Najlepiej tu i teraz, i wszystko jedno, leżąc czy stojąc. A jednak właśnie na to nie mogą sobie pozwolić. Od sypiania z szefem po godzinach gorsze jest tylko uprawianie z nim seksu na biurku w gabinecie w środku dnia pracy.

- Jestem sfrustrowana. To do niczego nie prowadzi. - Na pewno nie do szybkiego orgazmu, który jest na wyciągnięcie ręki. - Chciałabym porozmawiać z twoją matką.

- Dlaczego? - Wyraźnie go zaskoczyła.

- Czy to nie oczywiste? Chyba znała zatrudnione u was nianie.



- Szczerze wątpię. Oslupiałbym ze zdumienia, gdyby się okazało, że pamięta ich imiona.

- Nie wierzę. - Jaka kobieta nie interesuje się, kto się opiekuje jej maleńkimi dziećmi?

- Pamiętasz panią Fortino? - spytał.

- To babcia Laney. Przez wiele lat była waszą gosposią, prawda?

- Trzydzieści lat. Kiedy miałem czternaście lat, zorientowałem się, że matka źle wymawia jej nazwisko. Mówi Fortina, z „a” na końcu.

- To jeszcze nie grzech.

- Poprawiłem ją. Pokłóciliśmy się. Nie chciała się przyznać do pomyłki. Wreszcie wezwała panią Fortino i oznajmiła, że niezależnie od pisowni jej nazwiska, w obecności pani domu będzie się odtąd nazywała Fortina, a jeśli ktokolwiek zwróci się do niej inaczej, zostanie natychmiast zwolniona.

- To absurdalne. Nie można zwolnić pracownika z powodu takiego głupstwa.

- Jeśli jesteś krańcową egocentryczką, odpowiednio bogatą, ujdzie ci to na sucho. Pani Fortino kiwnęła głową i spytała, czy to wszystko. A moja matka po jej wyjściu oznajmiła: „Nie wtrącaj się, służba to moja sprawa”.

- Chciała cię w ten sposób ukarać?

- Chciała mi pokazać, kto tu rządzi.

Sydney poczuła się dziwnie. Griffin nie przejawiał ciepłych uczuć wobec bliskich, ale do tej pory to lekceważyła, ot, dziwactwa bogaczy.

- Zachowała się paskudnie, ale nadal nie wiem, co chcesz udowodnić.

- To na przykład, że rozmowa z matką jest bezcelowa.

- Nie może być aż taka zła.

- To samo mówiono o matce Nerona.

- Och, dajże spokój. Nie porównuj własnej matki z osławioną rzymską mężobójczynią.

- Piątka z historii starożytnej.

- Nie odwracaj mojej uwagi. Pani Cain najlepiej zna tajemnice męża. Krótka rozmowa ułatwiłaby nam życie.

- Po pierwsze, rozmowy z moją matką rzadko są krótkie i przyjemne. Po drugie, nigdy niczego nie ułatwiają.

Pytania cisnęły jej się na usta, ale nie wiedziała, czy ma prawo je zadać. Dotąd nie rozmawiali o dzieciństwie, o krewnych. I tak usłyszała więcej niż przez cztery miesiące. Gdyby chodziło tylko o zaspokojenie ciekawości, pewnie by się ugryzła w język. Jednak szantaż Hollistera stwarzał realne zagrożenie dla tysięcy ludzi zatrudnionych w Cain Enterprises.

- Oj, niezbyt lubisz swoją mamę.

- Zauważyłaś? Czym się zdradziłem? - Uśmiechnął się niezbyt radośnie. - Może porównaniem do Agrypiny?

- O co ci chodzi? Wściekasz się na nią za to wszystko? - Wskazała na stosy papierów zalegające każdy skrawek stołu i podłogi. - Czy za nieślubną córkę? Przecież to grzeszki ojca, a nie jej. Ona też jest jego ofiarą...

- Moja matka z pewnością nie jest ofiarą.

- Jest ofiarą tej sytuacji, tak jak ty z braćmi - upierała się Sydney. - Może nawet bardziej. W testamencie miała zapisane dziesięć procent majątku. Teraz, po zmianie, nic nie dziedziczy.

- Myślisz, że jestem niesprawiedliwy?

- Trudno cię rozgryźć. - Nie patrzyła na Griffina. Wyglądała zawinięty róg kartki.

- Rozumiem wściekłość na ojca, ale nie pojmuję, skąd tyle złości na mamę.

Bez słowa podszedł do barku w rogu pokoju. Przez wszystkie te miesiące ani razu nie widziała, aby Dalton - lub ktokolwiek inny - nalał sobie drinka w czasie pracy. Dalton zatrzymał ten mebel, zresztą ładny antyk, jako pamiątkę dawnych czasów. Hollister, Teksaszczyk z krwi i kości, należał do mężczyzn, którzy alkohol uważali za atrybut prawdziwego mężczyzny. Wśród nafciarzy żadna umowa nie była do końca zawarta, jeśli strony nie wychyliły kielicha na zakończenie.

Griffin chyba nigdy nie pił w jej towarzystwie, tymczasem teraz nalał sobie whisky i wychylił jednym haustem.

- Masz rację - oznajmił, opierając się o barek i nalewając sobie drugą kolejkę. - Mój ojciec to skończony egoista i łajdak. W jednej sprawie był uczciwy: nie udawał lep-

szego niż jest. Nie ukrywał, że dla zysku firmy gotów jest na wszystko. Nie krył się ze swoimi kochankami. Jest draniem, ale uczciwym draniem. Tymczasem moja matka przez całe nasze dzieciństwo udawała słodką kochającą matczkę, a jednocześnie kompletnie nas ignorowała.

- Czemu mówisz, że udawała? Miłość macierzyńska jest dość naturalnym uczuciem.

- Ciekaw jestem, co byś zrobiła na jej miejscu...

- Mów jaśniej.

- Spróbuj sobie wyobrazić - zrobił krok w jej stronę - że twój mąż cię zdradza na prawo i lewo.

- Nie wiem, jak bym postąpiła w takiej sytuacji. - Pytanie było poważne, więc Sydney zastanowiła się. - Gdybym go kochała, starałabym się ratować małżeństwo. Terapia dla par, coś w tym rodzaju.

- A teraz wyobraź sobie, że nie kochasz męża. Wyszłaś za niego dla pieniędzy. Zostałabyś z nim? Dla forsy?

- Nigdy bym nie wyszła za mąż dla pieniędzy - zachnęła się.

- Załóżmy, czysto teoretycznie, że to zrobiłaś. Byłaś bogata z domu i mogłaś wybrać każdego, a jednak wyszłaś za człowieka ambitnego i bezwzględnego, który dąży po trupach do celu. Liczysz na to, że przy takim mężu będziesz niewiarygodnie bogata. A potem okazuje się, że jest równie cyniczny i brutalny w życiu prywatnym. Traktuje kobiety jak dziwki, upokarza cię publicznie. Zostałabyś?

- Nie. - Czuła się nieswojo. Współczuła Griffinowi, ale kobieca solidarność podpowiadała jej, że jego matka była bardzo nieszczęśliwa, zatem nie chciała jej potępiać. Tymczasem syn mówił o matce bez szacunku i empatii. - Każdy jest inny. Nie znam Caro i nie mogę oceniać jej decyzji.

- A teraz wyobraź sobie, że nienawidzisz swojego męża i brzydzisz się nim. Udajesz, że nie obchodzą cię kochanki, z którymi się afiszuje. A jednak trwasz u jego boku, rok za rokiem, bo uwielbiasz bogactwo. Jesteś zbyt uparta, zbyt dumna albo zbyt chciwa, żeby cokolwiek zmienić. I jeszcze wyobraź sobie, że człowiek, który cię poniża przy każdej okazji, w ten sam sposób traktuje wasze dzieci.

Sydney poczuła gwałtowny skurcz żołądka, w ustach jej zaschło. Nagle zrozumiała, skąd w nim tyle gniewu skierowanego przeciw matce.

- Nie - szepnęła. Wprawdzie nie ma dzieci i nie wie, czy będzie je miała, a myśląc o przyszłości, wyobrażała sobie raczej adopcję niż urodzenie własnych, ale z pewnością broniłaby ich jak wilczyca. - Zabrałabym dzieci i odeszła - przyznała.

- To chciałem udowodnić - stwierdził sucho, wychylił whisky do dna i wyszedł.

Nie musiał nic więcej tłumaczyć. Świetnie go rozumiała. Jego ojciec był łajdakiem, ale to nie bolało Griffina, bo go nie kochał. Kochał za to matkę, a ona go boleśnie zawiodła. Być może nadal ją kocha i nadal nie może jej wybaczyć, bo wciąż przepełniają go gorycz i złość. Ona także zawiodła się na swojej biologicznej matce. Spędziła z nią pierwszych sześć lat. Kochała ją, choć w tę miłość wplecione były bardzo negatywne emocje. Dzięki temu wiedziała, że najbardziej ranią nas ci, których kochamy.

Griffin nawet nie podejrzewa, jak wiele ich łączy.

Szkoda, że o tym nie porozmawiają. Jako osoba postronna, a przez to bardziej obiektywna, lepiej niż on potrafiła dostrzec, jak bardzo skomplikowane i niejednoznaczne były ich rodzinne relacje. Co z tego, skoro ta wiedza nie przybliżyła ich nawet o krok do poszukiwanej siostry.

Jeden z najważniejszych celów życiowych Griffina brzmiał: nie być takim gnojkiem jak ojciec. Więcej: w niczym, absolutnie niczym, nie przypominać Hollistera. Tymczasem przed chwilą nawrzeszczał na podwładną, obrzucił obelgami matkę, i jeszcze przed południem szklankami wlewał w siebie szkocką. Wykapany tatuś. To ciekawe, jak łatwo geny dochodzą do głosu.

W gabinecie (Daltona) rzucił się na fotel (też Daltona) i próbował wymyśleć, co dalej zrobić z tak pięknie rozpoczętym dniem. Po pierwsze, trzeba coś zjeść. Płatki owsiane nie stanowią dobrego podkładu pod alkohol.

Dalton trzymał na biurku miętówki. Niezły początek. W szufladach powinny być zachomikowane jakieś batoniki. Brat pracował w najdziwniejszych godzinach, musiał się czymś żywić poza miętówkami.

W drugiej szufladzie z rzędu poza torebką solonych migdałów znalazł coś bardzo intrygującego. Napis na kopercie „Poufne” pobudził jego ciekawość. Nadawcą była

agencja, której Dalton używał do dyskretnego sprawdzania szczególnie drażliwych informacji.

Na chwilę odechciało mu się jeść. Czy Dalton wpadł na trop jego tajemnicy? Szpiedzy donieśli mu o Hope20? W takim razie dlaczego zrzucił na jego głowę odpowiedzialność za Cain Enterprises?

Przez parę minut tępo patrzył na raport, zanim do niego dotarło, że nie jest o nim. Dotyczył Sydney.

Zanim brat zatrudnił Sydney, musiał ją prześwietlić. Dział personalny dostarczył CV, sprawdził dyplomy i historię zatrudnienia, ale Dalton chciał mieć pewność, kto zostanie jego prawą ręką. Na stanowisku jego asystentki Sydney musiała poznać firmę od podszewki i prawdę powiedziawszy, miała więcej władzy niż niektórzy kierownicy. W tym wypadku zalecana była szczególna ostrożność.

Raport go zaskoczył. Machinalnie jadł migdały i studiował go uważnie. Gdyby nie był głodny, wściekły i wstawiony, pewnie by pohamował ciekawość i odłożył raport do szuflady, ale w obecnym stanie przestudiował go od deski do deski. Nic z tego, co przeczytał, nie pasowało do kobiety, którą tak dobrze znał.

Wreszcie włożył dokument do koperty i upchnął ją w najdalszym kącie biurka.

Czuł się jak totalny gnojek. Biedny bogaty chłopak, który użala się nad swoim ciężkim dzieciństwem. I to przed Sydney, która jest żeńskim odpowiednikiem Olivera Twista. Trudno sobie wyobrazić, że można zacząć życie pod tak podłą gwiazdą. Powinna mu chlusnąć whisky w twarz i zostawić go wilkom na pożarcie.

Pierwszym odruchem była chęć przeproszenia Sydney, ale musiałby przyznać się do wtykania nosa w jej prywatne sprawy i nie wiedział, jak to uzasadnić. Miała prawo do zachowania tajemnicy. Przez cztery miesiące się kochali, a nie wspomniała ani słowem o matce narkomance i pracownikach socjalnych, którzy umieścili ją w rodzinie zastępczej, gdy miała sześć lat. Rozumiał ją, też nie lubił być obiektem litości innych. Lepiej nie ujawniać, że cokolwiek na ten temat wie. Klódka zamknięta, klucz wrzucony w morze.

Tak czy owak, chciał zrobić dla Sydney coś miłego. I nawet wiedział co.

Gdy wszedł do sali, spojrzała na niego nieufnie, niepewna, czego się spodziewać.

- Posłucham twojej rady - oznajmił. - Porozmawiam z matką.

- Naprawdę?

- Przekonałaś mnie. Może naprawdę coś pamięta.

- Pomoże ci? Właściwie nic nie zyska na odnalezieniu czwartej spadkobierczynie.

- Dobrze wie, że Dalton i ja jej nie skrzywdzimy. Nie dam dwóch groszy za Coopera, ale głównym problemem pozostaje groźba ojca, że wydziedziczy całą rodzinę. Matka i ja nie jesteśmy blisko, mimo to może na mnie liczyć. Pomoże, choć nie wiem, na ile zda się jej pomoc.

- Dziękuję ci. - Rozpromieniła się w uśmiechu.

Wyglądała tak ślicznie, że miał ochotę ją przytulić i pocałować. To nie byłby pocałunek z gatunku „chcę cię przelecieć na stole w sali konferencyjnej”, ale szczery i czuły hołd dla jej piękna. Miałby uleczyć rany z dzieciństwa i stanowić zapowiedź szczęśliwego życia.

Jednak Griffin nie miał pojęcia, jak się składa takie obietnice, a co dopiero, jak się ich dotrzymuje, więc wyszedł z pokoju bez słowa.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Korki w Houston, niewyczerpany powód do narzekań. Tym razem Griffin nie przeklinał długiego sznura aut posuwających się w ślimaczym tempie. Wcale mu się nie spieszyło do teatralnych gestów i popisów krasomówczych matki. Widząc, że posuwa się jak żółw, przystanął na parkingu i połączył się z Carlem Nicholsem, swoim zastępcą w Hope20.

Do tej pory nie poinformował go o ostatnich zmianach w Cain Enterprises, jakby podświadomie liczył, że sprawy same się rozwiążą. Dalton oprzytomnieje po maratonie seksualnym z Laney. W cudowny sposób objawi się poszukiwana dziewczyna. Jednak ani jego brat nie przejawiał symptomów powrotu do rozumu, ani poszukiwania nie okazały się sprawą lekką, łatwą i przyjemną. Najwyższy czas uprzedzić Carla, że lwia część obowiązków w fundacji spadnie na jego barki.

- Mogłem się tego spodziewać - westchnął Carl, gdy zrozumiał implikacje decyzji Griffina.



- Daj spokój. Chyba nie uważasz, że odpuszczę sobie pół miliarda dolarów?  
- Dlaczego? Dalton zrezygnował.  
- I pięć minut potem dostał oferty pracy od dziesięciu największych amerykańskich korporacji.

- Chcesz pracować dla zwycięzców rankingu Fortune 500?  
- Nie bądź wredny, stary. Dobrze wiesz, że nie planuję żadnych zmian. Zostałem w Cain Enterprises, bo chcę wyrwać moją część majątku. W Hope20 zrobimy z niej dobry użytek.

- Na razie twoje pół etatu zamieniło się w dwanaście godzin dziennie bez świąt i urlopów, szanowny panie prezesie.

- Tymczasowy prezesie - przerwał Griffin.  
- Tymczasowy czy nie, będziesz się musiał rozdzielić, żeby to pogodzić.  
- Nie widzę wyjścia. Wywiążę się z zadania albo stracę majątek.  
- A ty oczywiście chcesz złapać wszystkie sroki za ogon. Nie możesz zrezygnować z pieniędzy? - Carl nie krył rozczarowania.

- Nie dbam o forszę, ale Hope20 jej potrzebuje  
- Potrzebujemy ciebie, twoich kompetencji, twojej energii, a nie twoich pieniędzy.  
- Uważasz, że powinienem postąpić jak Dalton?  
- Nie będę ci nic radzić. Nigdy nie miałem przed nosem takiej gigantycznej marchewki. Zrób jedno: zapytaj sam siebie, co dobrego ci przyszło z tych twoich milionów.

Griffinowi zabrakło dobrej riposty. Rozmowa szybko zeszła na bieżące sprawy fundacji, a przez ostatni tydzień zebrało się ich sporo. Gdy skończyli, było już dobrze po dwunastej, ruch uliczny zmalął, więc Griffin ruszył w dalszą drogę do rodziców. Dręczyło go pytanie Carla: co dobrego dały mu miliony Cainów?

Sydney uznała, że pod nieobecność szefa może wrócić do swych sekretarskich obowiązków. Przez parę godzin narosły zaległości. Praca asystentki nie była szczytem jej marzeń. Kończąc psychologię, myślała o studiach podyplomowych i uzyskanie uprawnień psychoterapeuty. Zaczęła przyjmować zlecenia jako sekretarka w agencji pracy tymczasowej, by opłacić czynsz i rachunki. Miała do tego dryg. Wkrótce zaczęła przyzwoicie zarabiać i okazało się, że praca sprawia jej przyjemność.

Nie inaczej było dzisiaj. Szybko i sprawnie rozwiązywała problemy, z którymi zwracali się pracownicy, zapobiegała kryzysom i konfliktom. Jako psycholożka potrafiła zdiagnozować samą siebie. Pomaganie innym sprawiało jej przyjemność, bo miała kompulsywną potrzebę bycia potrzebną. Świadomość, ile spraw by się bez niej zawaliło, jak duży jest jej wkład w sprawne funkcjonowanie całości, była jej narkotykiem.

W pewnym momencie zadzwonił telefon.

- Sekretariat prezesa. W czym mogę pomóc?

- Chciałabym rozmawiać z Griffinem - oznajmił kobiecy głos.

- Nie ma go w biurze. Spróbuję przekierować połączenie na komórkę. Mogę wiedzieć, kto dzwoni?

- Caro Cain - odrzekła kobieta z wyraźną pretensją, jakby wszyscy pracownicy mieli obowiązek rozpoznawać ją po głosie. - Mogę chyba porozmawiać z synem.

- Oczywiście, proszę pani. Niestety, jego komórka nie odpowiada. Czy coś przekazać? Czy pani telefon jest związany z państwa wcześniejszą rozmową?

- Rozmową? - zapytała kobieta niepewnie.

- Griffin wyszedł z biura trzy godziny temu. Jechał do pani. - Miał wystarczająco dużo czasu na dotarcie do rodziców. Jeśli go tam nie ma, to gdzie się podział? Może Caro jest gdzieś w mieście? - Czy to możliwe, że się państwo rozminęli? Wychodziła pani z domu?

- Jest pani sekretarką mojego syna, ale to nie oznacza, że będę z panią omawiać moje plany. - Głos w telefonie miał nieprzyjemne piskliwe tony. - O czym chciał ze mną rozmawiać?

Przez głowę Sydney przeleciały wszystkie epitety, których Griffin użył wobec matki. Skoro zdecydował się na spotkanie, może nie będzie miał nic przeciwko temu, jeśli pani Cain zostanie trochę uprzedzona?

- Chciał opowiedzieć o dotychczasowych postępach w poszukiwaniu siostry. Natrafiliśmy na przeszkody, które być może uda się usunąć przy pani pomocy.

- To jego pomysł? - zdziwiła się Caro. - Cóż, nigdzie nie wychodziłam. Ciekawa jestem, co go zatrzymało.

Sydney zagryzła wargi. Nie tylko Caro zadaje sobie to pytanie. Griffin nie musi się jej opowiadać, ale znikanie bez słowa bardzo utrudnia pracę asystentki.

- Szkoda, że nie zadzwonił. Wychodzę z domu i nie będzie mnie aż do wieczora. - Widocznie łączyła je niechęć do marnowania czasu, bo kobieta dodała konfidencko: - Mogliśmy to załatwić już rano, tymczasem Griffin gdzieś się włóczy, a ja doprawdy nie mogę czekać.

- Zechce pani odpowiedzieć na jego pytania? Pomoże mu pani znaleźć siostrę?

- Ależ oczywiście. Zrobię wszystko, żeby z powodzeniem zakończyć te idiotyczne poszukiwania, na które mój mąż wysłał naszych chłopców.

- To świetnie. Przekażę szefowi dobre wieści.

- Albo - tu Caro sugestywnie zawiesiła głos - proszę zjeść ze mną lunch, a bez zwłoki odpowiem na pytania mojego syna.

Jak zareagować na tak życzliwą propozycję? Griffin nie odbiera telefonu, a czas nagli. Z drugiej strony, musiał mieć ważny powód, skoro zmienił plany.

Czyżby ten sam, dla którego uparcie nie dopuszczał jej do swojego prywatnego kalendarza? Gdyby go nie znała, podejrzewałaby go o kochankę na boku, ale nie umiała sobie wyobrazić Griffina w roli dwulicowego krętacza.

Co złego może być w jej spotkaniu z Caro Cain? Pretensje Griffina do matki mogą mu utrudnić dyplomatyczne sformułowanie pytań.

- Z przyjemnością zjem z panią lunch - odparła Sydney i zanotowała adres znanego w Houston klubu golfowego River Oaks.

Pakując torebkę, pomyślała, że dobrze robi. Zawsze wykonywała polecenia szefa, nawet jeśli się z nim nie zgadzała. Tym razem nie da się z nim skontaktować, więc może polegać tylko na własnej intuicji i rozsądku.

Przez całą drogę do domu rodziców Griffin bił się z myślami, co powinien zrobić w sprawie fundacji. Mało brakowało, a nie zauważyłby czerwonego samochodu zaparkowanego przy krawężniku. Jaguar XK z naklejką wypożyczalni. Czy to nie Cooper przyjechał takim autem blisko trzy tygodnie temu, gdy Hollister wezwał synów i dramatycznie oznajmił im swą ostatnią wolę? To znaczy, że przyrodni brat składa ojcu wizytę. Tylko on jest tak zakręcony, żeby po mieście jeździć jaguarem.

Od pierwszego ataku serca Hollister przeniósł swoją sypialnię na parter, do pokoju, który kiedyś był jego gabinetem. Wyniesiono stamtąd wszystkie meble, by wstawić oprzyrządowanie, którego nie powstydziliby się nowoczesny oddział intensywnej terapii. Griffin widział w Afryce szpitale, które radziły sobie z mniejszą ilością urządzeń ratujących życie.

Zajrzał tam i stwierdził, że ojciec śpi. Zamykał właśnie drzwi, gdy na korytarzu pojawiła się pielęgniarka, jedna z trzech, które na okrągło dyżurowały przy chorym.

- Przepraszam - usprawiedliwiła się. - Zrobiłam sobie przerwę na lunch.

Wyraźnie ociągała się i miała ochotę na rozmowę. Griffin znał się na kobietach. Widział, że fertyczna dwudziestoparolatka robi do niego maślane oczy. Wystarczy parę życzliwych słów, niezobowiązujący flirt, aby dała mu swój numer. Kiedyś skorzystałby z propozycji. Teraz, mimo że Sydney twardo narzuciła im abstynencję seksualną, nie był zainteresowany.

- Jak się czuje ojciec? Są jakieś zmiany?

- Nie, proszę pana. Stan jest stabilny. Damy znać, gdyby coś się zmieniło.

Dziewczyna świetnie wiedziała, kim jest - jednym z trzech dziedziców majątku. To był zawsze problem z kobietami: nie był pewien, czy lecą na niego, czy na jego miliony. Sydney jest wyjątkiem. Nie interesuje się stanem jego konta.

Podziękował pielęgniarce i ruszył w głąb domu. W holu przy korytarzu do kuchni natknął się na Coopera. Niedbale oparty o framugę, uśmiechał się ironicznie.

- Tracisz instynkt, chłopie - powiedział na powitanie. Zawsze lubił się drażnić z przyrodnimi braćmi.

- Co masz na myśli?

- Daj spokój. Taka dupeczka? Kiedyś wyłaziłbyś ze skóry, żeby ją przelecieć. - Wskazał brodą w kierunku, w którym poszła pielęgniarka.

- Pochlebiam sobie, że mam więcej samokontroli. I klasy. - Wet za wet, bracie.

- Czyli sugerujesz, że mnie brakuje klasy. - Cooper wyszczerzył zęby.

- Skądże. Skądinąd ciekawe, że akurat to słowo wyłowileś. Co na to doktor Freud?

Cooper był swego czasu snowboardzistą, amerykańskim olimpijczykiem. Po zakończeniu kariery założył firmę projektującą i produkującą deski snowboardowe. Był

urodzonym sportowcem, który równie dobrze czuł się na stoku, jak przed kamerą. Uwielbiał rywalizację. Adrenalina była mu niezbędna do życia.

Bardzo się różnili, więc Griffin nie był do końca pewny, w jakim nastroju jest Cooper, aż przyrodni brat klepnął go po przyjacielsku w ramię.

- Jak leci?

- Świetnie. A ty? Co tu robisz?

- Wpadłem na lunch ze starym.

- Przecież śpi?

- Zmęczył się jedzeniem.

- Nie czepiam się - ciągnął pojednawczo Griffin. - Zdziwiłem się tylko. Myślałem, że odjechałeś do Colorado.

- Miałem sprawy do załatwienia - odparł Cooper.

- Szukasz naszej siostruni? - dociekał Griffin.

- Naprawdę się spodziewasz, że ci odpowiem? Jasne, że nie. Nigdy nie byli blisko, więc czemu brat

miałby się zdradzić, jeśli wpadł na jakiś trop? W końcu są konkurentami.

- Kiedy wyjeżdżasz, jeśli to nie tajemnica?

- Mam samolot jutro rano. - Wyciągnął kluczyki z kieszeni i rzucił spojrzenie w kierunku kuchni. - Ale rozważam wymianę biletu na późniejszy termin - rzucił głośniej.

Cooper był przy drzwiach, gdy Griffin zawołał:

- Jeśli zostaniesz, spotkajmy się. - Na widok zdziwionego spojrzenia przyrodniego brata wyjaśnił szybko: - Bez żadnego interesu, po prostu żeby spędzić razem trochę czasu.

- I absolutnie nie poruszamy tematu zaginionej spadkobierczyni - zakpił Cooper.

- Propozycja wygląda podejrzanie - roześmiał się Griffin - ale jest szczerą. Rzadko bywasz w Houston. Dalton i ja niewiele mamy okazji, żeby się z tobą widywać.

- A ty z Daltonem jesteście jak bracia syjamscy?

- Tego nie powiedziałem, ale odkąd po rozwodzie wprowadził się do tego samego budynku, widuję go regularnie. Choć nie teraz.

- Racja. Laney.

Po śmierci mamy Cooper mieszkał z rodziną ojca przez kilka lat i pamiętał Laney z tego okresu. W szkole średniej bardzo się z nią przyjaźnił. Teraz zakręcił kluczykami na palcu i zręcznie złapał je w garść. Griffin ukrył uśmiech, bo miał identyczny nawyk.

- No więc? - naciskał. - W pobliżu biura otworzyli lokal, gdzie robią świetne sushi.

- Jasne - ustąpił brat. - Możemy się spotkać.

Prawdę mówiąc, samego Griffina zaskoczyła ta propozycja. Nigdy dotąd nie próbował zaprzyjaźnić się z Cooperem. Mieszkali w jednym domu, gdy jeszcze chodzili do liceum. Wcześniej przyrodni brat przyjeżdżał tylko na wakacje. Robili to, co zwykle nastoletni chłopcy - mocowali się i ścigali, popisywali i kłócili, grali w piłkę trochę bardziej brutalnie, niż nakazywały zasady fair play. Ale czy rozmawiali z sobą? Szczerze, o wszystkim?

Pierwszy raz w życiu Griffin tego pożałował.

Gdy umrze ojciec, Cooper nie będzie miał powodu przyjeżdżać do Teksasu. Jeśli teraz nie nawiążą kontaktu, być może ostatni raz zobaczy brata na pogrzebie Hollistera. Pomyślał o tym, czego się przypadkowo dowiedział o Sydney. Nadal odwiedza swoją przybraną matkę i dzwoni do dzieciaków, które wychowywały się w rodzinie zastępczej razem z nią.

Byłaby rozczarowana, wiedząc, że Griffin nie potrafi pielęgnować więzów krwi. Gdyby miała przyrodnie rodzeństwo, nie ograniczałaby się do wpisania ich na listę osób, którym dwa razy do roku wysyła się kartki świąteczne. Z jakiegoś powodu jej zdanie stało się dla niego bardzo ważne.

Z kuchni dochodził brzęk talerzy. Wszedł do środka, pewny, że zastanie tam Caro. Rzadko gotowała i nigdy nie sprzątała, ale musi być w kuchni, bo na górze nie słyhać żywego ducha.

Ku jego niepomiernemu zdumieniu to nie matka wkładała naczynia do zmywarki, ale Portia, była żona Daltona. Ich małżeństwo nie dotrwało do okrągłej dziesiątej rocznicy. Rozwiedli się przed rokiem. Dalton nigdy nie uskarżał się, że Portia utrzymuje kontakty z niektórymi członkami rodziny, za to Griffin uważał tę sytuację za nienormalną. Między nim a Księżniczką, jak nazywali Portię, nigdy nie było chemii.

- Och, to ty. - Prawie podskoczyła na jego widok.



- Szukałem matki.

- Pojechała na lunch do klubu.

- Świetnie, znajdę ją tam.

- Może zadzwoń wcześniej, żeby cię dodała do listy gości - poradziła Portia słodkim głosem dobrze wychowanej panny z Południa. - Inaczej cię nie wpuszczą.

Im więcej słodczy, tym więcej jadu, pomyślał Griffin nieżyczliwie.

- A co tu właściwie robisz? Przecież już nie należysz do rodziny?

- Wasi rodzice przechodzą wyjątkowo trudny czas - wyjaśniła spokojnie, choć ręce zaciśnięte na ściereczce wskazywały, że dopiekł jej do żywego - a żaden z was, chłopców, nie ma na tyle wyobraźni, żeby im udzielić moralnego wsparcia.

W tej złośliwości było ziarno prawdy.

- Przecież tu jestem.

- Jak rozumiem, zamierzasz przesłuchiwać swoją biedną matkę na temat nieślubnej córki Hollistera? Caro nic nie wie. Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo przeżywa zamieszanie, które powstało po liście tej kurewki.

- Nie wiedziałem, że znasz takie brzydkie słowa, Portio. - I skąd ta zaciekłość w jej głosie?

- Może nie dbasz o rodzinę, ale mnie na niej zależy, choć jesteśmy z Daltonem po rozwodzie.

- Nie odpowiedziałas mi, co tu właściwie robisz.

- Caro mnie zaprosiła.

- Nie wiedziałem, że takie z was papużki nierozłączki - zadrwił. Drażniło go, że matka nigdy nie była z niego zadowolona, a Portię traktowała jak cudem odzyskaną córkę.

Była bratowa usłyszała gorycz w jego głosie, bo wyjaśniła, skubiąc ściereczkę:

- Caro i ja mamy wiele wspólnego. Obie zostałyśmy zmuszone do poślubienia dominujących mężczyzn, którzy o nas nie dbali. Szanuje mnie za odwagę, za decyzję o rozwodzie. Poza tym przez dziesięć lat była dla mnie cudowną matką.

Czy to tchórzostwo, a nie chciwość, przykuło Caro do Hollistera na trzydzieści kilka lat? Och, nieważne. Miała dużo czasu i okazji do porzucenia męża. Powinna zrobić to,

co było najlepsze dla dzieci, i zabrać je od mężczyzny, który co prawda ich nie bił, ale znęcał się nad nimi psychicznie.

- Masz szczęście, to jakieś dziesięć lat dłużej niż dla mnie - warknął.

- Wiem - rzekła Portia niespodziewanie ciepło. - Nie było wam łatwo. Ale popatrz na to z jej punktu widzenia. Była ofiarą w tym samym stopniu co Dalton i ty.

- A teraz ma nadzieję, że jeden z nas zdobędzie fortunę Hollistera i rzuci jej jakiś ochłap na otarcie łez.

- Jeśli znajdziesz siostrę, podzielisz się z matką? - spytała, nie podejmując kłótni.

- Oczywiście - odparł - ale nie mów jej tego.

- Jej mąż jest umierający. Mógłbyś okazać matce trochę współczucia.

- Znam inny powód łez. Umierający mąż wykreślił ją z testamentu.

- Niezły z ciebie numer, Griffin - rozgniewała się Portia. - Zachowujesz się tak, jakbyś był lepszy od innych. Moralizujesz, krytykujesz rodziców, że pieniądze były dla nich ważniejsze niż ludzie, tymczasem sam z wywieszonym językiem uganasz się za milionami Hollistera.

- Ojciec osiągnął cel - wycodził przez zęby. - Chciał, żebyśmy tańczyli, jak nam zagra.

- A może zależało mu na odrobinie uwagi z waszej strony?

- Myślisz, że jestem złym synem?

- Nie mam prawa nikogo sądzić - odparła Portia.

- Tu jesteśmy zgodni. - Poderwał się do wyjścia, ale zatrzymał w ostatniej chwili. - Nie powiedziałaś mi, z kim matka umówiła się na lunch.

Portia stała tyłem i dopiero teraz zauważył, że niestarannie włożona bluzka wyłazi jej ze spodni, a włosy są potargane i naprędce upięte. Zanim zadał sobie pytanie, co się stało, odwróciła się do niego i uśmiechnęła chłodno.

- Myślałam, że wiesz. Umówiła się z Sydney Edwards, twoją asystentką. - Zauważyła, że odebrało mu głos, i autentyczny uśmiech pojawił się na jej zimnej twarzy. - Jeśli się nie mylę, właśnie teraz zasiadły do stołu.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Zapisując adres, Sydney wiedziała, że to za wysokie progi na jej nogi. River Oaks jest przecież jednym z najbardziej ekskluzywnych klubów w Ameryce. Rozłożysty piękny budynek pochodzący z lat dwudziestych XX wieku wymownie świadczył o bogactwie, jakie zgromadziły w swych rękach rody nafcjarzy z Teksasu. Paradoksalnie, wcale jej to nie speszyło. Przez całe życie była w gorszej sytuacji niż jej rówieśnicy. Pod względem majątku i koneksji znajdowała się na samym dole drabiny społecznej. Dość wcześnie pojęła, że nie warto się tym przejmować i ignorowała złośliwości pod swoim adresem.

Jednak kiedy kierownik sali prowadził ją do stolika Caro Cain, mocno zacisnęła palce na pasku torebki, chcąc ukryć drżenie rąk. Caro wstała i cmoknęła powietrze przy jej policzku. Gest ten był jednocześnie nadspodziewanie życzliwy i nieco lekceważący.

- Dziękuję za zaproszenie - powiedziała Sydney.

- Moja droga, bardzo chcę wam pomóc.

Kiedy już siedziała, jak spod ziemi wyrósł kelner i napełnił jej szklankę wodą.

- Kieliszek wina? - zapytała Caro, jakby była tu panią domu, a nie gościem.

- Proszę o herbatę.

- Kieliszek wina dla mnie i słodką herbatę dla pani - poleciła Caro kelnerowi.

- Niesłodzoną, bardzo proszę - poprawiła ją szybko Sydney. - Nie używam cukru.

- A więc niesłodzoną - rzekła Caro do kelnera z taką miną, jakby młoda kobieta zrobiła jej afront. - Pomaga pani Griffinowi w poszukiwaniach? - W mgnieniu oka wróciła do swojego życzliwego wcielenia.

- Tak.

- Ja też z największą chęcią pomogę.

- Czterdzieści dwa pudła domowego archiwum są tego wymownym świadectwem.

- Cieszę się, że się przydadzą - oznajmiła pani Cain afektowanym tonem. - Miałam pewne wątpliwości, czy powinnam tak wiele ujawniać z naszych prywatnych spraw. Ale cóż... - Bezradnie rozłożyła ręce.

Sydney miała wrażenie, że obserwuje aktorkę dramatyczną. Czy Caro Cain naprawdę jest taką kruchą bezbronną kobietą, na jaką pozuje? Wyjęła iPad-a i przygotowała się do robienia notatek z rozmowy.

- Jeśli pani pozwoli, mam kilka pytań.

- Te wszystkie dokumenty nie wystarczą? - zdziwiła się Caro.

- Ich przeglądanie jest pracochłonne, a czas nagli.

- Mój drogi Hollister może zgasnąć lada moment - szepnęła pani Cain i podniosła chusteczkę do oczu.

Fraza „mój drogi Hollister” zazgrzytała Sydney w uszach, zwłaszcza że Griffin mówił, że matka brzydziła się ojcem. To bardzo mocne słowa.

- Rozumiem... To trudne... - Nie wiedziała, jak przejść do indagowania pani Cain.

- Nie lubi mnie pani, prawda?

- Nie śmiałabym - zająknęła się Sydney.

- Dalton zapewne opowiadał jakieś koszmarne historie na mój temat - westchnęła Caro.

- Dalton nigdy nie mówił na tematy prywatne - odparła zdecydowanie.

- A więc wyrobiła sobie pani opinię na podstawie tego, co się pani wydaje. - Spojrzenie starszej kobiety było chłodne, taksujące.

- Ja... - Chryste, co można powiedzieć na takie dictum? - Byłoby nie na miejscu, gdybym miała opinię na pani temat.

- Nonsens. Każdy ma jakieś opinie. Zapewne myśli pani, że skoro przymykałam oko na wysoki Hollistera, stałam się współwinna. - Westchnęła. - Może powinnam była odejść, ale wiedziałam, że na swój sposób mnie kocha. Hollister jest wielkim człowiekiem, ale nawet największy człowiek nie zrealizuje swego potencjału bez właściwego wsparcia. Wmówiłam sobie, że jestem jego podporą. I być może oszukiwałam sama siebie.

Przeniosła wzrok na Sydney, która nie miała pojęcia, co powiedzieć. Nie chciała udawać współczucia. Z drugiej strony znakomicie rozumiała Caro. Podobne rzeczy myślała w biurze o sobie. Na tym polega jej praca zawodowa. Duma z osiągnięć szefa. Wyśilek składający się na cudzy sukces, choć samemu pozostaje się w cieniu.

Jasno widziała wady pani Cain, może dlatego, że przeglądała się w niej jak w lustrze.

- Nie mogę się wypowiadać o pani małżeństwie z panem Hollisterem, bo to po prostu nie moja sprawa. Mogę panią tylko zapewnić, że Griffin również ma zadatki na wielkiego człowieka.

- Griffin? - Caro nie potrafiła ukryć zdumienia.

- Tak, Griffin.

- Och. Nie mówię, że nie. Jestem tylko zaskoczona. Moja droga, pracowała pani z Daltonem tyle czasu, że spodziewałam się peanów na jego temat.

Ku swemu niezadowoleniu Sydney poczuła, że się czerwieni. Popęłniła błąd. Pani Cain wie o niej tylko tyle, że była asystentką starszego brata, a od paru tygodni pracuje dla młodszego. Teraz zacznie się domyślać prawdy.

- Dalton jest niezwykle inteligentny i utalentowany. To wiedzą wszyscy. Niewiele osób dostrzega zalety pani młodszego syna. - Zamilkła i sięgnęła po herbatę.

- O, z pewnością. - Zimne taksujące spojrzenie świadczyło, że przed tą kobietą nic się nie ukryje.

- Wracając do pytań - powiedziała Sydney z wymuszoną pewnością siebie.

- Właśnie - rozległ się znajomy głos. - Ja też mam parę pytań.

Serce Sydney zaczęło bić przyspieszonym tempem. Griffin stał tuż za nią, po prawej stronie. Ile usłyszał? I dlaczego tu jest? Będzie miał pretensje o nadmiar inicjatywy?

- Dzień dobry, panie Cain - uśmiechnęła się przymilnie. Od razu zauważyła, że zirykowało go użycie nazwiska.

- Panno Edwards. - Skłonił się. - Mamo. - Pocałował Caro w policzek. - Wyglądasz olśniewająco, jak zawsze.

- Witaj, mój drogi. - Kobieta uśmiechnęła się z przymusem. - Zapewne zechcesz do nas dołączyć. Kelner przyniesie ci krzesło. - Podniosła rękę, by przywołać do siebie obsługę.

- Nie trzeba - zapewnił ją. - Zajmę miejsce Sydney. Nie może zostać. Obowiązki wzywają.

- Naprawdę? - Sydney nie miała zamiaru ustąpić bez walki. Rozmowa z panią Cain była jej pomysłem.

- Naprawdę. Mamy dzisiaj mnóstwo roboty.

- W takim razie zostanę dłużej. - Posłała Caro miły uśmiech. - Pani Cain była tak miła, że zaprosiła mnie na lunch. Byłoby nieuprzejmie, gdybym teraz wyszła.

- Z przyjemnością cię zastąpię - upierał się Griffin.

- Czy moglibyśmy zamienić parę słów na osobności? - zapytała uprzejmie Sydney.

- Mamo, pozwolisz? - Wziął asystentkę pod rękę.

Sydney zostawiła torebkę przy stoliku. W razie czego będzie miała pretekst do powrotu. Griffin wyprowadził ją na zewnątrz, jednak nie od frontu, czego się obawiała, a przez wyjście prowadzące na patio, z którego rozciągał się widok na słynne pole golfowe.

Wielkie połacie zielonego trawnika w świetle październikowego słońca wyglądały tak pięknie, że niemal nierealnie - jak pocztówka lub plakat, tyle razy upiększane, że zaczęły przypominać dekoracje filmowe.

- Nie udawaj, że przyszedłeś tu podziwiać widoki - powiedział za jej plecami Griffin.

- Przyszedłam porozmawiać z twoją matką, podobnie jak ty. Tytułem wyjaśnienia: to ona zadzwoniła do biura. I to ona zaprosiła mnie na lunch. Próbowałam do ciebie się dzwonić, ale komórka nie odpowiadała. Zdecydowałam się kuć żelazo póki gorące, Nie zamierzałam działać za twoimi plecami. Staram się tylko pomóc.

Otworzył usta, gotowy do wygłoszenia tyrady, ale tylko zakreślił się na pięcie, zrobił parę kroków, odwrócił i wreszcie powiedział.

- Nie musisz zostawać.

- Mam wrażenie, że się przede mną otworzyła.

- Jeśli masz takie wrażenie, to tylko dlatego, że jej na tym zależy.

- Sugerujesz, że mną manipuluje?

- To robi po mistrzowsku. - Ramiona mu opadły. Z głosu zniknęły złość i zniecierpliwienie. Zostało tylko znużenie. - Wracaj. Pozwól, że sam to załatwię.

- Nie powinnam - uparła się Sydney. - Nasza sprzeczka jest idiotyczna, a ty nie jesteś obiektywny. Staram się działać dla dobra Cain Enterprises i naprawdę sądzę, że two-



ja matka ma informacje, które nam pomogą. Wierzysz czy nie, zaczęła ze mną rozmawiać. Sam przyznałeś, że nie jesteście w najlepszych relacjach. Może będę miała więcej szczęścia. Pozwól mi spróbować.

Właśnie dlatego nie powinno się sypiać ze swoją asystentką, pomyślał Griffin.

Marion ma prawie pięćdziesiąt lat, może trochę za wolno uczy się technicznych nowinek, a za szybko składa raporty staremu Cainowi - był o tym przekonany, choć nie miał żadnych namacalnych dowodów - ale bez dyskusji wykonuje polecenia. Gdyby kazał jej wrócić do biura i przekopywać kolejne pudła dokumentów, zrobiłaby to natychmiast, a potem jeszcze przyniosłaby mu do spróbowania własnoręcznie upieczone ciasto.

A Sydney? Nie z nią takie numery. Przejrzy go na wylot.

- Jestem obiektywny - upierał się bez przekonania. - Poradzę sobie z matką. Zaufaj mi.

- Zaufaj? - Rozzłościła się. - A to dobre! Zwłaszcza z ust faceta, który znika nie wiadomo gdzie i nikomu nie udostępnia swojego planu zajęć.

- Jedno z drugim nie ma nic wspólnego - bąknął zaskoczony.

- Naprawdę? A jak mogę ci zaufać, skoro ty nie ufasz mnie? Zaprzeczasz, że masz przede mną tajemnice?

- Próbuję cię chronić - wyznał niechętnie.

- Przed czym?

- Raczej przed kim. Na przykład przed moimi rodzicami. Tylko ci się wydaje, że to tacy mili ludzie. Są zgorzkniali, pełni złości, nawykli do wykorzystywania ludzi, do manipulowania nimi. Odpady nuklearne są mniej toksyczne niż oni. A teraz atmosfera w domu jest wyjątkowo nieprzyjemna. Dlaczego miałbym cię narażać na kontakt z nimi?

- Boisz się, że dam się zastraszyć albo wywieść w pole?

- Moja matka każdego traktuje z góry, chyba że z sobie znanych względów chce go owinąć wokół palca. Jednego dnia jest twoją najlepszą przyjaciółką, drugiego nie odpowiada na twoje powitanie. Przyjaźń, przywiązanie, miłość nie są w jej świecie emocjami, tylko walutą. Doceniam twoje umiejętności, ale to wszystko jest ci obce. W twoim świecie ludzie troszczą się o siebie.

Sydney tylko prychnęła, a już pojął, że zrobił błąd. Jej rodzona matka była jeszcze gorsza niż Caro. Dopiero w rodzinie zastępczej odkryła miłość, empatię i odpowiedzialność za bliskich.

Gdyby się zastanowił, można było inaczej to sformułować. Teraz nie mógł nawet przeprosić, bo Sydney krok po kroku wyciągnęłaby z niego prawdę o raporcie.

- Głupio mi. Nie chciałem zrobić z tego wielkiej sprawy.

Wszystko dlatego, że nienawidził rozmów o swojej rodzinie. Brzmiały one jak żebranie o litość.

- Następnym razem nie rób wielkiej tajemnicy z czegoś, o czym można racjonalnie porozmawiać - zwróciła mu uwagę Sydney. - Nie musisz być tak diabelnie skryty.

- I vice versa - odparował, myśląc o wszystkim, czego mu o sobie nie powiedziała.

- Umowa stoi. Zaczniemy więcej rozmawiać i nie działamy w pojedynkę. Jesteśmy razem, prawda?

- Prawda. - Uśmiechnął się szczerze, ale mina mu zrzędnęła, gdy Sydney dodała:

- Jeśli nie będziemy się dzielić informacjami, nigdy nie znajdziemy tej dziewczyny.

- Prawda - powtórzył. Cóż, spodziewał się czegoś więcej. - Wobec tego wracajmy dokończyć rozmowę z matką.

Zrobił parę kroków, gdy zorientował się, że Sydney nie ruszyła się z miejsca. Patrzyła na niego z dziwną miną.

- Nikt dotąd nie próbował mnie chronić - wyjaśniła. - Dziękuję za dobre chęci, nawet jeśli nie były potrzebne.

Nie dziękowałaby, gdyby wiedziała, jak bardzo naruszył jej prywatność, czytając ten nieszczęsny raport. Byłaby na niego wściekła.

Cóż, są zespołem na czas poszukiwań. Kiedy je zakończą, ustanie wymiana myśli, dzielenie się informacjami i taplanie w emocjonalnym bajorku. Zamiast otwierać przed sobą dusze, wskoczą do łóżka uprawiać seks.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wchodząc do restauracji, Sydney spoważniała, choć troska okazana przez Griffina sprawiła jej niespodziewaną przyjemność. Instynkt jednak podpowiadał, że Caro Cain nie jest kobietą, która z aprobatą powita związek syna z sekretarką. Z pewnością oczekuje, że syn znajdzie sobie narzeczoną wśród panien z wyższych sfer.

Wystarczająco długo rozmawiali na patio, aby zasiać w jej głowie ziarno podejrzeń. Teraz trzeba zachować profesjonalizm i utrzymać uprzejmy dystans.

- Długo was nie było - zauważyła Caro. - Mam nadzieję, że doszliście do porozumienia.

- Parę służbowych spraw wymagało pilnej interwencji - odrzekł Griffin - a przecież wiem, że nie znosisz rozmów biznesowych podczas posiłków.

- Twojego ojca nigdy to nie powstrzymało - westchnęła matka i przyłożyła chusteczkę do oczu. - A teraz wiele bym dała, żeby zjeść z nim normalny lunch.

- Jeszcze nie umarł.

- Griffin, proszę, żebyś się wyrażał o ojcu z szacunkiem - upomniała go.

To sprowokowałoby kolejną wymianę złości, gdyby się nie wtrąciła Sydney.

- Nie chciałabym zabierać pani czasu. Może przejdziemy do pytań?

- Och, racja. Nie obrazi się pani, jeśli powiem, że dziwi mnie, dlaczego pracuje pani dla Griffina?

- Prezesowi potrzebna jest sekretarka, a kiedy Dalton niespodziewanie zrezygnował...

- Oczywiście, rozumiem. - Caro uśmiechnęła się słodko. - To cię pewnie nie zdziwi, że ulżyło mi, gdy Dalton przestał szukać tej dziewczyny - zwróciła się do syna. - Skoro tylko jeden z was może odziedziczyć wszystko, zdecydowanie wolę ciebie.

Przez twarz Griffina przemknął wyraz niesmaku, jednak Caro zdawała się go nie zauważać.

- Spodziewałam się raczej - odwróciła się znowu do Sydney - że odejdzie pani razem z Daltonem.

Uporczywe nawracanie do tematu świadczyło o spostrzegawczości pani Cain. Zapewne wcześniej błędnie oceniała sytuację, a teraz starała się wyciągnąć dziewczynę na spytki. Długa rozmowa na patio, a wcześniej pean na cześć nowego szefa dały Caro do myślenia.

- Bez Sydney trudno by mi było ogarnąć całość obowiązków - wyjaśnił sucho Griffin.

- Nie chciałeś przenieść swojej sekretarki?

- Nie. - Z każdym kolejnym pytaniem głos Griffina stawał się coraz bardziej lodowaty. - Marion nie ma pojęcia o sprawach rozpoczętych przez Daltona. Sydney jest we wszystko szczegółowo wprowadzona.

- Nigdy nie ufałeś Marion, prawda? - westchnęła Caro. - Za długo pracowała dla twojego ojca. - I znowu przeniosła wzrok na młodą kobietę. - Pani zdaje się dość krótko pracuje w Cain Enterprises? Trudno uznać, że ma pani solidne wewnętrzne umocowania.

- Nie bardzo rozumiem pani pytanie. - Sydney nie była przygotowana na wyraźną niechęć, zamaskowaną pozorami zatroskania.

- Matka imputuje ci brak należytych kompetencji - wyjaśnił Griffin.

- Ależ kochanie, jestem pewna, że dla Daltona najważniejszym atutem panny Edwards był brak powiązań z twoim ojcem. To jedno wystarczyło do zatrudnienia jej na stanowisku dającym ogromną władzę w firmie. Chyba że ma pani inne kwalifikacje, o których nie wiem.

- Dosyć, mam - zirytował się Griffin. - To już insynuacja.

- Ależ moja droga - Caro poklepała Sydney po ręce - nie miałam najmniejszego zamiaru pani obrazić. - Była teraz wcieloną niewinnością. - Bardzo przepraszam.

- Nic się nie stało - skłamała Sydney.

Rozumiała teraz, przed czym przestrzegał ją Griffin.

- Jak miło. Wiedziałałam, że jest pani twardą dziewczyną. Proszę mi powiedzieć, czego nie udało się pani znaleźć w przesłanej dokumentacji.

Prawdę mówiąc, Sydney nie znalazła tam żadnych użytecznych informacji i właśnie doszła do wniosku, że przeglądanie kolejnych pudeł okaże się stratą czasu. Deklaracje Caro mogą być zwykłym mydleniem oczu. Czy nie przyznała, że nie kibicowała

starszemu synowi w jego poszukiwaniach? Stąd tylko krok do sabotowania ich. Na prośbę Daltona o pomoc przysłała mu czterdzieści dwa pudła bezużytecznej makulatury.

Doprowadzenie do otwartej konfrontacji nie leżało w ich interesie, toteż Sydney zaczęła ostrożnie:

- Nie wiem, czy Dalton wyjaśniał, po co mu dostęp do rodzinnych archiwów.

- Ach, tak. - Caro machnęła ręką. - Wspominał o jakiejś niani.

- Dalton i Laney doszli do wniosku - ciągnęła Sydney, bo Griffin nie zdradzał ochoty do przejęcia pałeczki - że jedna z jego nian, zatrudniona w czasie, gdy była pani w drugiej ciąży, może być poszukiwaną osobą. Miała na imię Vivian. Wiadomo, że była w stanie błogosławionym i później urodziła córkę.

Caro z obojętną miną piła wino.

- Pamiętasz tę kobietę czy nie? - zniecierpliwił się Griffin, gdy zbyt długo milczała.

- Nie bardzo.

- Mam zdjęcia, które mogą pomóc. - Sydney wyjęła z torebki fotografie.

Caro obejrzała je z nieprzeniknioną miną, bez oznak zdziwienia czy rozpoznania.

- Poznajesz tę kobietę? - naciskał syn.

- Być może, ale nie mam pewności. Jeśli pracowała dla nas dziewczyna w ciąży, z pewnością niczym się nie wyróżniała. O to zresztą chodzi. Dobra służba powinna być niezauważalna.

Nuta szyderstwa w głosie starszej kobiety wyraźnie świadczyła, co myśli o Sydney.

Nie doceniła przeciwniczki. Sydney nie dlatego o własnych siłach wyrwała się z nędzy, aby się cofać, gdy usłyszy zawołaną złośliwość. Potrafiła pokonywać przeszkody jak czołg.

- Jest pani mądrą kobietą - zauważyła, sięgając po herbatę. - Nie wierzę, że nie zauważyłaby pani służącej czy guwernantki, która pod pani nosem podrywa męża.

Twarz Caro była zastygłą nieruchomą maską. Na chwilę odebrało jej głos. I nagle uśmiechnęła się z niewymuszonym wdziękiem i przeistoczyła w osobę serdeczną i trochę bezradną.

- Cóż, zakłada pani, że tylko jedna dziewczyna robiła maślane oczy do Hollistera. Mój mąż zawsze był czarującym mężczyzną, a bogactwo i władza działały na kobiety jak magnes. Żadna nie mogła mu się oprzeć. Wzdychały do niego wszystkie sekretarki, geolozki z działu naukowego, nianie naszych chłopców.

- Wszystkie? Trudno w to uwierzyć.

- Naprawdę? - Caro patrzyła na nią zdumionymi oczami. - Czy tak trudno sobie wyobrazić, że piękna i inteligentna młoda kobieta użyje seksu, aby zdobyć względy bogatego i wpływowego człowieka?

Sydney spodziewała się podobnego jadowitego komentarza od początku rozmowy, była gotowa do riposty, ale przerwał jej Griffin nieuprzejmym tonem.

- Dostyc, mamó. Daruj sobie złośliwe przycinki. Pamiętasz nazwisko tej niani czy nie?

Caro przez chwilę przyglądała się synowi, potem zerknęła w kierunku Sydney i uśmiechnęła się chytrze. Wyraźnie znalazła potwierdzenie swych podejrzeń.

- Przez cały czas zamieniłam z nią nie więcej niż parę słów. - Chętnie pozwalała sobie na jadowity sarkazm, ale źle znosiła otwartą krytykę własnej osoby. - Dlaczego na Boga miałabym pamiętać jej nazwisko?

- Jak długo pracowała dla pani? - wtrąciła Sydney.

- Pięć, może sześć miesięcy.

- I przez ten czas pani prawie z nią nie rozmawiała? Przecież opiekowała się dziećmi?

- Była kompetentna i zdjęła mi kłopot z głowy. O czym miałam z nią rozmawiać?

- O pani synkach - powtórzyła Sydney.

Caro machnęła ręką, kto by sobie zawracał głowę takimi błahostkami.

Sydney zerknęła na Griffina. Lekceważenie matki musiało być dla niego bolesne, ale jego twarz nie wyrażała żadnych emocji. Zrobiło jej się przykro w jego imieniu. Gdyby umiał okazywać uczucia, pewnie byłoby mu łatwiej, tymczasem on tłamsił wszystko w sobie. To oczywiste, że przewidział reakcję matki. Zachowała się tak, bo stanął po stronie Sydney, a takiej obrazy nie mogła zostawić bez odpowiedzi. Chciała się odegrać.



Dotarło do niej wreszcie, co Griffin próbował jej powiedzieć wcześniej. Caro była mistrzynią w manipulowaniu ludźmi, trudno jest jej dorównać w intrygach i gierkach słownych.

Pojęła jeszcze jedną rzecz, której nie brała pod uwagę. Trzymając ją z dala od matki, Griffin chronił także siebie. Przez cztery miesiące udawało im się utrzymać swój związek w tajemnicy przed współpracownikami. Caro Cain potrzebowała godziny, by przejrzeć ich sekret. Miała teraz informację, którą może się posłużyć przeciw synowi. A wszystko z winy Sydney.

Zniknęło gdzieś ciepłe uskrzydlające uczucie, Sydney zamieniła się w kłębek nerwów, jednak nie chciała się poddać bez walki. Caro coś ukrywa, tego była pewna.

- Może ktoś inny pamięta nianię? Jak ją pani zatrudniła? Przez agencję?

- Że też o tym nie pomyślałam. - Caro rozpogodziła się. - Przysyłali kilka kandydatek do wyboru.

- Jak się nazywała agencja?

- Nie mam pojęcia. Takimi sprawami zajmowała się na prośbę Hollistera Sharlene Sheppard.

- Cóż, pojedziemy do niej - zdecydował Griffin.

Kiedy już się pożegnali i Caro została poza zasięgiem głosu, Sydney spytała:

- Pojedziemy? Razem?

- Związani na dobre i na złe - odparł ponuro. - Skoro poznałaś moją matkę, możesz równie dobrze poznać resztę bohaterów tej antycznej tragedii.

Do tej pory Sydney sądziła, że jeśli chodzi o rodzinę, jest w najgorszej możliwej sytuacji. Nieznany ojciec, matka, dla której działka była ważniejsza niż córka, brak bliskich krewnych. Toksyczna rodzina Cainów udowodniła jej, ile miała szczęścia. Trafiała na cudowną przybraną mamę i miała przybrane rodzeństwo. Byli ludzie, którym na niej zależało. A Griffin? Czy mógł to samo powiedzieć o sobie?

Chciało jej się płakać nad jego losem.

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Griffin był miłośnikiem mitów greckich, szczególnie „Odysei”. Fragment o potworach, Scylli i Charybdzie, budził w nim skojarzenia z własnym życiem. Ilekroć musiał lawirować między matką a kochanką ojca, przypominał sobie Odyseusza przepływającego między żarłocznym sześciogłowym monstrem z jednej strony, a zdradzieckim wirem wodnym pochłaniającym statki.

Sharlene sprawiała wrażenie eterycznej bezbronnej istoty - podobnie jak jego matka - i tak samo jak Caro była silną kobietą. Miała dobre serce, co wśród Cainów było rzadkością, ale rozgniewana demonstrowała niszczycielską siłę trąby powietrznej.

Jako dziecko lubił spędzać z nią czas. W biurku trzymała dla nich kredki - nie marny szesnastokolorowy zestaw, ale pudło, w którym były sto sześćdziesiąt cztery kredki w różnych odcieniach. Kiedy jako siedmiolatek miał atak wyrostka, to Sharlene zawiozła go do szpitala, bo matka wyjechała gdzieś z przyjaciółmi.

Oczywiście jako dorosły człowiek potrafił dostrzec mroczne strony charakteru Sharlene, ale to nie wyjaśnia, dlaczego tak się stresuje na myśl o spotkaniu z nią po latach. Ze wszystkich kobiet, które Hollister uwiódł i porzucił, Griffin darzył Sharlene największą sympatią i współczuciem.

- Denerwujesz się - zauważyła Sydney.

- Ależ skąd - zaprzeczył.

- Naprawdę? - Sydney wskazała na zbiegające kostki jego dłoni kurczowo zaciśniętych na kierownicy.

- Masz rację. Trochę. I nie chcę o tym rozmawiać.

- Żaden problem. Myślałam, że w ten sposób rozładowujesz napięcie. Jeśli Sharlene jest tak niebezpiecznym przeciwnikiem, jak opowiadają konkurenci, lepiej nie okazywać słabości.

- Słyszałaś jakieś plotki?

- Tylko to, co sobie opowiadają ludzie w biurze. Sharlene jest dyrektorem zarządzającym Sheppard Capital i ma opinię bezwzględnej bizneswoman.

- No i?

- Nienawidzi Cainów, a ty idziesz tam jak baranek do jaskini lwa.

- Mylisz się co do niej.

- Nigdy nie widziałam cię tak zdenerwowanego. Nie byliśmy razem aż tak długo, więc może się mylę, ale do tej pory nic cię nie wyprowadziło z równowagi. Nie mru-gnąłeś okiem na wieść o rezygnacji Daltona. Zachowałeś zimną krew, gdy przekonywa-łeś zarząd, że twoja kandydatura jest ich jedyną szansą. Jedli ci z ręki, wybraliby cię na całą kadencję, gdybyś tego zażądał, nie tylko na okres przejściowy.

- I co chcesz udowodnić?

- We wszystkich tych sytuacjach byłeś spokojny i pewny siebie. Teraz nagle się denerwujesz. Chcę wiedzieć, jak ci pomóc.

- Nie musisz nic robić - mruknął, chociaż wiedział, że nie takiej odpowiedzi ocze-kiwała.

Długo milczał. Sydney straciła nadzieję, że naciągnie go na zwierzenia, więc wzru-szyła ramionami i zaczęła wyglądać przez okno. Griffin także uznał temat za zamknięty. I wtedy westchnęła. Odgłos był niemal niesłyszalny, zginął w szumie silnika i ulicznym hałasie.

Westchnienie było ciche jak szept i pełne żalu. Do tej pory ich relacja opierała się na niepisanym porozumieniu i była bliska ideału. Świetny seks bez zobowiązań. Żadnych kłótni, zawiedzionych nadziei i złamanego serca z powodu emocjonalnych komplikacji. Sydney wydawała się zadowolona, nie oczekiwała łzawych zwierzeń.

A teraz cichutkie westchnienie zabrzmiało w jego uszach jak głos trąby. Zrobiło mu się przykro, że nie jest facetem, jakiego Sydney chciałaby przy sobie widzieć. Za-wiódł ją. A przecież nie różni się od innych mężczyzn, oni też nie lubią opowiadać o uczuciach.

- Sharlene nie jest niebezpieczną intrygantką, za jaką ją uważasz - wyjaśnił nie-chętnie. - Kobieta, jaką znałem, była autentycznie miła i dobra. Zasługiwała na kogoś lepszego niż mój stary.

- Rozumiem - odparła Sydney przeciągle.

Nie miał zamiaru się rozgadywać, ale słowa popłynęły same.

- Była sekretarką ojca i jego kochanką przez dziesięć lat. Czasem, gdy zabierał nas do biura, zajmowała się nami. Dawała nam kredki i papier do rysowania. Trzymała dla nas ulubione cukierki.

- Niech zgadnę - wtrąciła Sydney. - Miętówki dla Daltona.

- Skąd wiesz?

- Ma zachomikowane miętówki w szufladzie. Uważałam, że to jego jedyna ludzka słabość, ale to było jeszcze przed porzuceniem pracy dla ukochanej. A jakie cukierki miała dla ciebie?

- Biały nugat z galaretką w środku.

- Ja też je kiedyś lubiłam - przyznała. - Skoro masz miłe wspomnienia z dzieciństwa, a Sharlene z twoich opowiadań wygląda na świetną babkę, czemu się boisz z nią spotkać?

- Ja nie...

- Mam powtórzyć cały wywód od początku?

Mówiła żartobliwym tonem, ale nie ustępowała.

- Gdyby chodziło o mnie - ciągnęła - czułabym się winna, że mój ojciec brzydko ją potraktował.

- Skąd wiesz, że tak było?

- Hollister nie znosi Sheppard Capital i kiedyś próbował zniszczyć ich finansowo.

Dobry argument. Teraz sobie przypomniał, że sporo jej opowiedział nie dalej niż przed godziną. W towarzystwie Sydney staje się rozkojarzony.

- Niezła hipoteza, ale jestem dużym chłopcem i nie czuję się odpowiedzialny za grzeszki ojca. Jest skończonym łajdakiem. Nie będę za niego przeproszał.

- A jednak czujesz się winny. Przecież nie miałeś wpływu na sposób, w jaki rozstała się para dorosłych ludzi.

Do tej pory nie zdawał sobie sprawy, że wbrew logice czuje się winny.

- Należała do rodziny, zupełnie jakby ojciec miał drugą żonę. A potem nagle zniknęła.

- Ile miałeś lat? Dziewięć?

- Dziesięć.

- Życie uczuciowe twojego ojca jest nieźle poplątane, więc tym bardziej nie powinien mieszać dziecka w swoje sprawy. Nie powinien dopuścić, żeby jego kochanka zaprzyjaźniła się z tobą. Nie powinieneś nawet wiedzieć o tym, co ich łączy, a co dopiero mieć poczucia winy z powodu ich rozstania.

- Ojciec potraktował ją paskudnie. Jako dziecko nie mogłem nic zrobić, ale od dwunastu lat jestem dorosły i mogłem znaleźć czas na przeprosiny.

- To byłoby wyjątkowo dojrzałe zachowanie jak na osiemnastolatka - parsknęła. - Mnie nie przyszłoby do głowy.

- Chyba ci nie wierzę. - Pomyślał o wszystkim, czego się o niej dowiedział. - Co robiłaś jako osiemnastolatka? Niech zgadnę. Studiowałaś i pracowałaś na dwóch etatach, zarabiając na chesne.

Od razu zdał sobie sprawę, że się wygadał. Sydney jeszcze tego nie zauważyła, ale jest bystra i - w przeciwieństwie do wielu osób - słucha uważnie.

- Czekaj no.

Już go przyłapała.

- Mówiłam o studiach, ale nigdy nie wspomniałam o pracy w dwóch miejscach na raz.

- Zgadywałem. Nie jesteś osobą, która chciałaby się zapożyczyć i latami spłacać kredyt. No i nie pozwoliłabyś na to, żeby przybrana mama płaciła za twoje studia. Trafiłem, prawda?

- Z przybraną mamą też strzelałeś w ciemno? A gdybyś miał „zgadywać” - nakreśliła w powietrzu cudzysłów, aby podkreślić, że nie kupuje jego kłamstwa - gdzie studiowałam?

Pięć semestrów w Houston Community College i kolejne pięć na uniwersytecie. Jasne, że wie, ale tego nie może jej powiedzieć.

- Skąd mam wiedzieć?

- Zadaję sobie to samo pytanie.

Wbił wzrok w tablicę rejestracyjną białego forda przed nimi. Przeklęty korek. Robi się zawsze wtedy, gdy człowiek się spieszy.

- Bardzo jesteś wściekła? - westchnął skruszony.

- Jeszcze nie zdecydowałam. Muszę sprawdzić, na ile naruszyłeś moją prywatność.  
- Co uznasz za przekroczenie granic?  
- Dział personalny sprawdził moje referencje i CV, gdy mnie zatrudniano. Nadużyłeś stanowiska i zażądałeś moich akt?

- To się stało przypadkiem.  
- Jak można przez przypadek przeczytać czyjeś akta personalne? - Spoważniała.  
- Dalton miał teczkę w biurku. Nie wiedziałem, co tam jest, gdy zacząłem przeglądać. Wiem, wiem, mogłem przestać. Przepraszam.

Pamiętał raport w najdrobniejszych szczegółach, chociaż przeczytał go jeden raz. Był zły na matkę Sydney, bo nie powinna narażać dziecka na koszmary. A jednak, mimo tułaczki po rodzinach zastępczych i trudnego startu w dorosłość, Sydney wyrosła na wspaniałą kobietę.

- Wiesz o Sinnamon? - spytała nagle, okręcając pasek torebki wokół dłoni. Była to klasyczna skórzana torebka, na tyle duża, by zmieścić w niej firmowy iPad.

- Wiem.

Tak ją nazwała matka. Molly Stanhope pomogła dziewczynce wystąpić o urzędową zmianę imienia.

- Wiesz o Roxy? - spytała po chwili.

- Twojej biologicznej matce? Tak.

- I co jeszcze?

- Więcej niż powinienem - przyznał. - Prześwietlono cię bardzo dokładnie, aplikowałaś przecież na asystentkę prezesa w Cain Enterprises. W firmowej hierarchii to wysoka pozycja.

- Czytasz raporty dotyczące każdej współpracownicy, z którą się umawiasz?

- Nic podobnego! Już mówiłem, to był przypadek. - Zerknął na Sydney. Wolał, żeby była na niego wściekła, nie zraniona. I nagle mu zaświtało. - Czekał, co masz na myśli, mówiąc o każdej, z którą się umawiam?

- No cóż... - Wzruszyła ramionami i wyglądała na zakłopotaną. - Masz powodzenie u kobiet w firmie.



- Chyba nie myślisz, że sypiałem z każdą dziewczyną, z którą flirtowałem w biurze?

- A Jenna Bartel?

- Z marketingu?

- Ta sama.

- Szczęśliwa mężatka z pięciorgiem dzieci.

- Zawsze cię podrywa.

- Przecież mówię, ma pięcioro dzieci, tęskni za rozmową z dorosłym osobnikiem.

- A Peyton z personalnego?

- Świetna babka. Jest lesbijką i ma stałą partnerkę.

- A Chloe Young?

- Daj spokój. Ładnie bym wyglądał. Jest zaręczona z Ryanem Thomasem, a ten Don Kichot zaraz wyzwałby mnie na pojedynek i zabił w obronie jej honoru.

- No dobrze - mruknęła.

- Przekonałem cię?

- Tak.

- Tylko dlaczego miałaś wątpliwości?

Sydney zawahała się, chociaż odpowiedź nasuwała się sama. Łatwo jej było wierzyć, że są parą znajomych, którzy kochają się dla przyjemności, gdy zakładała, że nie jest pierwsza i nie będzie ostatnia. Nie chciała być wyjątkowa, wtedy ich związek znaczyłby dużo więcej, niż była gotowa przyznać.

- Nie mogę być pierwszą kobietą z Cain Enterprises, z którą się spotykasz. - Zaczzerwieniła się po same uszy.

- Dlaczego?

Bo wtedy zaczęłyby marzyć, że jest kimś szczególnym w jego życiu, a takie myśli prowadzą do rozczarowania. Niepotrzebne jej są komplikacje uczuciowe.

- Naprawdę nie przespałeś się z żadną pracownicą?

- Byłbym idiotą, gdybym to zrobił.

- Dlaczego? - Sydney uważała sypianie ze współpracownikami za bardzo nierozsądny pomysł, mimo że sama to robiła z Griffinem, ale znała życie i wiedziała, że w sprawach seksu ludzie rzadko kierują się rozsądkiem.

- Czy ty w ogóle masz pojęcie, ile jestem wart? Albo raczej, ile byłbym wart, gdyby ojciec nie zwariował?

- Niezupełnie - przyznała. - Wiem, ile jest warta firma i jaka część akcji przypada na twojego ojca. Wiem też, że w poprzednim testamencie dziesięć procent majątku ojca dziedziczyła twoja matka, a każdy z synów miał trzydzieści procent.

Co by oznaczało, że Griffin stanie się nieprzyzwoicie bogaty. Poczula się nieswojo.

- No właśnie. Każdy w firmie może z grubsza oszacować mój potencjalny majątek. Chciałabyś się umawiać z ludźmi, którzy nie widzą ciebie, tylko twoje konto?

- Przekonałeś mnie.

- Nie chodzi tylko o pieniądze. Jeśli zrobię błąd i zaufam niewłaściwej osobie, nie tylko ja za to zapłacę. Konsekwencje mogą dotknąć całą rodzinę. Albo jeszcze gorzej, całą firmę.

- Czy kiedyś zaufałeś niewłaściwej osobie?

- Dawno temu. Byłem młody i głupi. Mogło się skończyć dużo gorzej. - Mocniej ścisnął kierownicę. - Wiele się nauczyłem, obserwując ojca i jego obyczaje. Traktował kobiety jak zdobycz, gdy jedną zaliczył, wyznaczał sobie kolejny cel. Po zerwaniu z Sharlene nie był w stanie już nikomu zaufać.

- Uważasz więc, że romans z matką dziewczyny musiał mieć miejsce przed związkiem z Sharlene?

- Tak mi się wydaje.

- Dalton nie przypomina waszego ojca. Pracowałam z nim przez blisko rok i ani razu nie zauważyłam oznak paranoi, na jaką cierpiał Hollister.

- Dalton potrafi być bezwzględny, ale w inny sposób - przytaknął Griffin. - Pamiętasz, co powiedziałaś o tym, jak patrzy na ludzi?

- Jakby nie byli osobami, tylko zasobami.

- Wcale tak nie myśli, jednak takie stwarza wrażenie i dlatego nikt go nie posądzi o słabość. Jest jak ufortyfikowana warownia strzegąca zamku, podczas gdy ja przypominam ludziom boczne wejście, najslabszy punkt w murach obronnych.

- Chyba sam w to nie wierzysz - zaprotestowała.

- Jestem młodszym synem, nigdy nie liczyłem się w grze o władzę wewnątrz firmy. Nie miałem nawet prawdziwej pracy.

- Przecież teraz jesteś prezesem!

- Od niedawna i na krótko.

- Wcześniej zajmowałeś się międzynarodowym... - tu pamięć ją zawiodła i skończyła niezgrabnie - międzynarodowym czymś tam.

- A wiesz, co robię jako Dyrektor do Spraw Międzynarodowego Czegoś Tam?

- Dużo podróżujesz, uczestniczysz w konferencjach i spotkaniach... - Urwała, bo zabrakło jej inwencji.

- Daj spokój. Nie potrafisz lepiej opisać, czym się zajmuję?

- Jestem pewna, że ty potrafisz

- Będę uczciwy i przyznam, że niewiele robię w Cain Enterprises. Gdybym nie był synem właściciela, nie zagrzałbym tu miejsca.

Ciekawe, co chciałby robić, gdyby wybór należał do niego.

- Ale zależy ci na firmie i świetnie wiesz, co się w niej dzieje. Inaczej nie poradziłbyś sobie z nowymi obowiązkami.

- Jasne, że mi zależy. Jeśli Cain Enterprises pójdzie na dno, stracę majątek.

- Tylko na tym ci zależy? Na pieniądzach?

- Tak, do diabła.

- Nie wierzę. - A może nie chciała wierzyć. - Nie mówisz serio, że zależy ci tylko na forsie.

- Naprawdę? Mam ci przypomnieć, ile tego jest?

- Przecież nie jesteś materialistą. Popatrz na swoje auto, sedan o napędzie hybrydowym zamiast sportowego wozu na pokaz.

- Może dbam o środowisko. Poza tym mam w garażu wystrzałową tesłę, ale nie będę jeździł nią do pracy.

Sydney nie miała pojęcia, jakim samochodem jest tesla, ale jego słowa ją zirytowały.

Kiedy go poznała - a nawet później, kiedy zaczęli ze sobą sypiać - zaklasyfikowała go do typu „czarujący playboy”. W ostatnich tygodniach jej opinia o nim uległa zmianie. Mówiąc szczerze, wolała tego nowo odkrytego Griffina, który czuł się odpowiedzialny za firmę i jeździł przeciętnym samochodem.

Ten poprzedni Griffin, czaruś i lekkoduch, był świetnym kochankiem i zabawnym towarzyszem. Ale ten drugi? Mogłaby go pokochać.

Oczywiście, czysto teoretycznie. Rozsądek jej podpowiadał, że skończyłoby się to złamanym sercem.

I tak niebezpiecznie zbliżyła się do granicy, poza którą mogły się narodzić uczucia. Nawet lepiej, że nie wszystko w nim jest wspaniałe.

W ostatnich dniach powstało się między nimi coś, co jest iluzją - intymność, która poważnie zaburza wygodny układ, w jakim trwali do tej pory. Wszystko się skomplikowało, gdy przestali uprawiać seks. Zamiast kotłować się w pościeli, zaczęli się dzielić wspomnieniami i emocjami, a przez to ich relacja niebezpiecznie zaczęła przypominać prawdziwy związek. Taki, który może przetrwać.

To złudzenie. Griffin jej teraz potrzebuje, bo po anonsie ojca i odejściu brata jego życie wywróciło się do góry nogami. Jej obecność przywraca mu pozory normalności.

Trzeba zachować ostrożność. Nie można zapomnieć, że to chwilowe uzależnienie, a nie zaangażowanie uczuciowe. Wkrótce życie wróci na swoje tory, a Griffin odzyska wolność. Oby tylko jej serce pozostało całe.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Jesteś niepokojąco cicha. - Nie mógł znieść milczenia Sydney. Nie umiał go odczytać.

- Bo nie ma o czym gadać.

- Wyraźny sygnał, że się na mnie złościsz. Chodzi o moje wścibstwo?

- Nie gniewam się na ciebie.

- Wcale bym się nie dziwił. To było naruszenie prywatności. Powinnaś być wściekła.

- Możliwe. - Wzruszyła ramionami. - Bardziej mnie interesuje, czemu tak ci na tym zależy. - W jej wzroku była ciekawość, ale brakowało ognia, jakby celowo dystansowała się od niego.

- Co z tobą? - zirytował się. - Czy wiesz, jakie mam wyrzuty sumienia? Po solidnej awanturze poczułbym się lepiej.

- Jesteś zirytowany, bo nie zrobiłam sceny?

Przez chwilę milczał, zajęty wypatrywaniem miejsca do parkowania w podziemnym garażu.

- Nie rozumiem cię - mruknął w końcu. - Powinnaś być wściekła.

- Nieważne.

- A powinno być ważne.

- Nie dociera do ciebie, że nie mam już nic wspólnego z przerażoną siedmiolatką, jaką kiedyś byłam? - huknęła na niego. Chciał burzliwych emocji, będzie je miał. - Wyskoczyła z auta, odczekała, aż jej towarzysz wygramolił się za nią i powiedziała: - Nie jestem dziewczynką, która bała się odzywać do innych dzieci w szkole, nie grzebię w śmietnikach w poszukiwaniu jedzenia. To się skończyło, gdy miałam jedenaście lat.

Griffin patrzył na nią uważnie i zauważył wszystko: determinację w oczach, zaciśnięte usta, zmarszczone brwi. O zdenerwowaniu świadczył tylko szybki nierówny oddech. Co za kłębek sprzeczności. Sydney jest twarda, a jednocześnie wrażliwa; nieustępliwa, ale skłonna do kompromisu. Zupełnie wyjątkowa.

Krótki wybuch powiedział mu o niej więcej niż długa rozmowa. Pozwolił dostrzec skrzywdzone nieufne dziecko, którym kiedyś była. Ten obraz na zawsze wrył się w jego pamięć. Gdyby był innym człowiekiem, wziąłby ją teraz w ramiona i pocieszył, ale patrzył tylko bezradnie, jak Sydney zмага się z emocjami. Obciągnęła sweterek i odgarnęła za ucho kosmyk włosów.

- Idziesz czy będziesz tak stał?

Związek, którego celem miał być tylko seks, zadziwiająco się skomplikował. Na początku romansu Griffin nie miał zamiaru się angażować, ale im lepiej poznawał Sydney, tym bardziej go intrygowała. Skoro nie wystraszyło jej naruszenie prywatności, może nie ucieknie z krzykiem na widok szkieletów wypadających z jego rodzinnej szafy. Nie chciał, by ich znajomość skończyła się tak szybko.

W windzie jadącej na dziesiąte piętro biurowca Sheppard Capital Sydney czuła na sobie wzrok Griffina. Miała nieodparte wrażenie, że podczas rozmowy w aucie oblała test, któremu ją poddał, ale nie potrafiła odgadnąć, czego po niej oczekuje.

Chce ją sprowokować do kłótni? Definitywnie zerwać ich kruchy związek? Trudno zgadnąć.

Nie zmartwiła się, że poznał raport na temat jej przeszłości. Trochę ją to speszyło, bo z nikim nie rozmawiała o dzieciństwie i nawet Tasha nie знаła wszystkich szczegółów. Ciężko pracowała nad odcięciem się od wspomnień. Trzeba było lat terapii, aby zamknąć ten rozdział, ale dokonała tego. Jest dorosłą kobietą, a nie straumatyzowanym dzieckiem. Ma dobrą pracę - nieźle płatną i ciekawą. Kupiła dom. Zapewniła sobie stabilizację, o której kiedyś nie śmiała marzyć.

Jej życie, nawet jeśli nie idealne, w pełni ją satysfakcjonuje.

Kiedy znajdą czwartą spadkobierczynię, wszystko wróci do normy. Oby szybko, bo nie ma już siły na kolejne wstrząsy. Teraz istotne jest, aby spotkanie z Sharlene przebiegło gładko, a w tym celu Griffin powinien trochę wyluzować. Dała mu przyjacielskiego kuksańca, wskazując na nowoczesną recepcję.

- Zerwanie z twoim ojcem wyszło jej na dobre. Co właściwie robiła Sharlene w Cain Enterprises, że udało jej się awansować od asystentki do szefowej takiej firmy? Sporo mogłabym się od niej nauczyć.



- Z pewnością nic ci nie brakuje. - Griffin nareszcie się rozchmurzył. - Po niespodziewanej śmierci Jacka jego firma wpadła w tarapaty. Sharlene zakasała rękawy i wzięła się do roboty. Nie miała nic do stracenia. Jej sukces jest kwestią ciężkiej pracy i woli walki, a nie szczególnej wiedzy czy doświadczenia. Zębami i pazurami zdobyła wszystko, co ma teraz.

- Brzmi to niemal tak, jakbyś ją podziwiał.

- Niemal? - Uniósł brwi. Stali już przy biurku asystentki Sharlene, więc przedstawili się i poprosili o spotkanie.

Na dźwięk nazwiska Cain kobieta skrzywiła się z niesmakiem.

- Proszę poczekać - powiedziała. - Nie wiem, czy pani prezes będzie mogła państwa przyjąć.

„Poczekajcie, a ja się upewnię, że pani prezes wcale was nie przyjmie” - odczytała jej intencje Sydney.

Kilka dni temu uważałyby, że Griffin nie zauważa ukrytych impertynencji, teraz przekonała się, że świadomie je ignoruje. Denerwowała się coraz bardziej. Często sama w ten sposób spławiała interesantów, którzy usiłowali wtargnąć do Daltona.

Asystentka wróciła, a jej mina wyraźnie świadczyła, że reakcja szefowej ją zaskoczyła. Zanim zdążyła coś powiedzieć, drzwi do gabinetu otwarły się na oścież.

- Griffin, mój drogi!

Kobieta stojąca w drzwiach była energiczną pięćdziesięciolatką ze starannie ułożonymi platynowymi włosami. Wszystko, począwszy od fryzury z najlepszego salonu fryzjerskiego, przez gładką cerę po staranny manicure mówiło, że umie dbać o siebie i ma na to środki.

Sharlene rozłożyła szeroko ramiona, a wyraźnie wzruszony Griffin spotkał ją w pół drogi. Chociaż kobieta miała wysokie szpilki, sięgała mu głową do ramienia.

Sydney była wysoka, miała metr siedemdziesiąt sześć, a jednak musiała podnosić głowę, by spojrzeć Griffinowi w oczy. Spośród jej chłopaków był chyba pierwszym mężczyzną, przy którym czuła się delikatnie i kobieco. Teraz, u boku filigranowej Sharlene, sprawiał wrażenie wielkoluda. Poderwał ją z podłogi i okręcił.

- Wejdz, wejdz - zapraszała Sharlene, a jej asystentka stała niczym słup soli.

- Nie jestem sam. - Griffin wskazał na Sydney.

Sharlene zmierzyła ją wzrokiem, w którym ciekawość mieszała się z dezaprobatą.

- To moja asystentka, Sydney Edwards. Pomaga w mojej obecnej misji - wyjaśnił.

- Ciekawe. - Sharlene wskazała im fotele i kanapę w gabinecie, zachęcając do zajęcia miejsc. - Słyszałam, że twoją asystentką jest Marion Green. Nie wiedziałam, że się jej pozbyłeś. Szkoda, bo od zawsze pracowała w firmie.

- Marion nadal pracuje na swoim stanowisku. Chyba nawet na emeryturze nie przestanie przychodzić do biura.

Zajęli z Sydney miejsca w dwóch fotelach.

- Rozgoście się. Moja asystentka poda coś do picia. Griffin, gdy mnie odwiedzałeś ostatnio, byłeś na etapie mleka czekoladowego. Przez ten czas twoje upodobania zapewne się zmieniły. Niech zgadnę. Twój ojciec gustował w szkockiej, ale ty nie wyglądasz mi na człowieka, który pije w środku dnia. Może być kawa?

Griffin uprzejmie skinął głową. Nie chciało mu się pić, ale odrzucenie poczęstunku byłoby nieuprzejme. Szczegółowo opowiedział historię nieznannej córki Hollistera i skończył słowami:

- Mamy podejrzenia, kim jest autorka listu.

- To ciekawe, bo możliwości jest bardzo dużo - zauważyła Sharlene.

- Kiedy się urodziłem, Daltonem opiekowała się pewna młoda kobieta. Udało nam się ustalić, że była w ciąży i coś ją wiązało z Hollisterem. Matka pamięta, że pomogłaś ją zatrudnić albo przynajmniej poleciałaś agencję pośrednictwa pracy, która ją przysłała.

- Bardzo możliwe, ale to trochę za mało informacji. Nie macie nic więcej?

- Mamy zdjęcia - powiedziała Sydney i podała Sharlene cały folder. W tym momencie weszła asystentka z tacą, zrobiło się zamieszanie, a po jej wyjściu Sharlene zaczęła przeglądać dokumenty w teczce.

- Jesteście pewni, że tu są? - spytała po chwili.

- Leżały na samym wierzchu - zdziwiła się Sydney. Po chwili musiała przyznać się do błędu. - Widocznie wypadły mi w samochodzie. Pojdę po nie.

- Nonsens. Griffin jest zbyt dobrze wychowany, aby wysługiwać się kobietą. Sam pójdzie, a my będziemy miały szansę porozmawiać.

I Sharlene uśmiechnęła się chytrze.

- Bądź miła - upomniął ją Griffin.

- Znasz mnie, kochanie. Jestem chodzącą słodyczą. Więc jesteś jego asystentką? - spytała po wyjściu Griffina.

- Tylko asystentką - odparła z naciskiem Sydney.

- Och, moja droga. Znam się na tym. Przez dziesięć lat byłam asystentką jego ojca.

Miała przy tym wyraz twarzy, który mówił: „byłam na twoim miejscu, dokładnie wiem, co jest grane”. Z miejsca zaliczyła Sydney do kategorii „kochanka szefa”.

Sydney nie chciała występować w takiej roli. Nie po to zamroziła prywatne kontakty z Griffinem, by ją oceniano po pozorach. Przekona Sharlene, że się myli, nawet jeśli nie mogła do końca przekonać samej siebie.

- Pracuję z Griffinem od paru tygodni. Wcześniej byłam asystentką Daltona. Można powiedzieć, że Griffin odziedziczył mnie razem ze stanowiskiem.

- Rozumiem. - Kobieta wbiła w nią badawczy wzrok. Gdyby nie lata praktyki i zdobyta w dzieciństwie umiejętność ukrywania prawdziwych emocji, Sydney wierciłaby się teraz i czerwieniła. Jednak miała wrażenie, że zdała egzamin. - Tym lepiej, że zna pani obu braci - stwierdziła niespodziewanie Sharlene.

- Nie rozumiem?

- Zaprzecza pani, że coś ją łączy z Griffinem, mimo że on wydaje się panią zainteresowany. Wasza sprawa. Nie wchodzę w to. Ale skoro pracowała pani i dla Daltona, i dla Griffina, tym lepiej się pani nada.

- Do czego? - Sydney aż podskoczyła. - Co pani sugeruje?

- Proszę się uspokoić. Chodzi mi tylko o informację.

- Nie zdradzę poufnych spraw Cain Enterprises.

- Moja droga, tego nie oczekuję. O Cain Enterprises wiem wszystko w szczegółach. W biznesie nie ma dla mnie przeszkód i tajemnic. Chciałabym się czegoś dowiedzieć o obu chłopcach. Chodzi mi o osobiste sprawy.

- I myśli pani, że mnie pociągnie za język? - Sharlene chyba oszalała, jeśli oczekuje, że z niej cokolwiek wyciągnie. Jest wariatką, ale piekielnie cwana wariatką. Trzeba się mieć na baczności.

- Proszę się uspokoić - rzekła łagodnym tonem tamta. - Znałam ich, gdy byli małymi chłopcami. Przywiązałam się do nich. Nic dziwnego, że mam do nich osobistą słabość. Jestem ciekawa, jak im się układa w życiu prywatnym. Czy są szczęśliwi? Mają stałe partnerki? Czy robią w życiu to, na czym im naprawdę zależy?

Sydney nie знаła odpowiedzi na te pytania. Bo czy Griffin jest szczęśliwy? Czy realizuje swe pragnienia?

- Kto może powiedzieć o sobie, że robi to, na czym mu naprawdę zależy - westchnęła Sydney.

- Szkoda, że Griffin utknął w Cain Enterprises. Przecież chciałby robić coś innego - dodała Sharlene.

- A pani pewnie wie co. - Sydney nie ukrywała powątpiewania.

- Nie do końca, moja miła, nie do końca. Oczywiście, wpłacam pieniądze na ich konto i nawet dostaję co miesiąc biuletyn informacyjny, ale staram się pozostać w cieniu, żeby nikt nie zaczął zadawać pytań. Sądzę tylko, że Cain Enterprises zabiera mu za dużo czasu, żeby mógł podróżować do Afryki tak często, jak tego wymaga jego misja.

- Słucham? - Może jest zmęczona, ale nic z przemowy Sharlene nie ma sensu. - Biuletyn? Afryka?

- Mówię o Hope20.

- Słucham? - powtórzyła Sydney.

- Hope20 - powtórzyła Sharlene wolniej. - Organizacja charytatywna, którą Griffin prowadzi.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Co robi?!

- Pani nic nie wie? - Sharlene cofnęła się.

Jej zdziwienie było równie oczywiste co szok Sydney.

- O czym? Że w wolnym czasie zajmuje się organizowaniem pomocy dla Afryki?

Nie, o tym drobiazgu nigdy nie wspomniał. - Głos Sydney nabrał histerycznych tonów. -

Przepraszam. Czy mogłybyśmy zacząć od początku? Czuję się zagubiona.

- Ależ oczywiście. - Sharlene wstała i zaczęła przetrząsać szufladę biurka. - Parę lat temu, a może jeszcze dawniej, Griffin zaczął pracować dla fundacji Hope20, której celem jest zapewnienie ludności w najbiedniejszych krajach Trzeciego Świata dostępu do wody. Organizują poszukiwania geologiczne, wiercenie studni głębinowych i umożliwiają finansowanie projektów.

- I Griffin osobiście się tym zajmuje? - jęknęła słabo Sydney.

Sharlene spojrzała na nią z niepokojem.

- Moja droga, widzę, że jest to dla pani szokiem.

- Nie miałam o niczym pojęcia.

- W ich strukturze jest bardzo ważną personą - wyjaśniła Sharlene, podając Sydney znalezioną w szufladzie broszurkę. - Jest jednym z głównych donatorów i zasiada w zarządzie fundacji.

- Organizacji charytatywnej.

- Tak.

- Pomocy dla Afryki.

- Zgadza się.

- Zgłosił się do pani z prośbą o wsparcie?

- Ależ skąd - roześmiała się Sharlene. - O ile wiem, trzyma w sekrecie swoje zaangażowanie. Podejrzewam, że nikt z rodziny nie ma o tym pojęcia. Z pewnością nikt w firmie. Zakładałam, że jako bliska współpracownica musi pani być wyjątkiem, ale może pomyliłam się co do natury pani związku z Griffinem. Przepraszam.

Sydney przygryzła wargi. Nie zamierzała niczego potwierdzać ani niczemu zaprzeczać.

- A skąd pani wie? - Jeśli wierzyć Griffinowi, nie widzieli się od lat.

- Przez przypadek. Jakiś czas temu jadłam lunch z jedną z moich dawnych znajomych z Cain Enterprises. Dosiadła się do nas Marion, sekretarka Griffina, i uzalała się, że nie sposób prowadzić jego grafiku, bo znika gdzieś na całe dni, częściej się objaja, niż pracuje, i nigdy nie wiadomo, gdzie jest. To zupełnie nie pasowało do chłopca, którego znałam. Zrobiłam prywatne dochodzenie.

Sydney słyszała wcześniej podobne skargi na Griffina. Miał reputację osoby, która nie lubi się przemęczać. Ona też do niedawna tak uważała.

- Dochodzenie? - powtórzyła.

- Nie jestem z siebie dumna. - Sharlene westchnęła. - Powinnam mieć od początku więcej wiary w Griffina. Wyrósł z niego wyjątkowy człowiek, szlachetny i zmotywowany. Powęszyłam trochę i odkryłam prawdę. Wstyd mi, że kiedykolwiek w niego wątpiłam.

Sharlene mówi o wstydzie? Sydney miała ochotę zapaść się pod ziemię. Przez cały czas wierzyła, że Griffin jest gogusiem i bawidamkiem. Uprawiała z nim seks, ale wcale nie starała się go poznać.

Wzięła broszurkę z logo Hope20, gdzie dwójka napisana była trochę niżej, tak jak się to robi we wzorze chemicznym wody. Dalej było zdjęcie czarnej dziewczyny niosącej na głowie dzban i zdanie: „Kobiety w Afryce poświęcają dziennie dwieście milionów godzin na noszenie wody”.

Czy to możliwe, że mężczyzna, którego uważała za playboya, jest zaangażowany w tak szlachetną działalność, a ona nic nie zauważyła? Wyobrażała go sobie z kieliszkiem martini i w smokingu, gdy tymczasem kopał studnie w Afryce. Uważnie przejrzała broszurkę, szukając jakiegokolwiek wzmianki o Cain Enterprises lub Griffinie. Rozpoznała go na zdjęciu, na którym przecinał wstęgę w tłumie lokalnej ludności, ale tam też nie było nazwiska.

- Dlaczego się z tym ukrywa?

- A dlaczego ludzie mają tajemnice? - Sharlene pokiwała głową. - Wstydzi się.



- Przecież nie jest narkomanem ani defraudantem. Pomaga tysiącom ludzi!

- Dla ciebie i dla mnie dobroczynność jest dowodem szlachetnego serca, dla Carinów tego świata jest oznaką słabości. Caro i Hollister starali się wyplenić te odruchy u synów. Griffin zawsze był bardziej wrażliwy niż Dalton. Po koniec lat osiemdziesiątych w niektórych krajach Afryki panował straszliwy głód. Griffin zebrał się na odwagę i zaczął przekonywać ojca, że mogliby przekazać majątek na pomoc humanitarną. Hollister zamknął drzwi do gabinetu, ale i tak słychać było jego wrzaski. Dzieciak wyszedł stamtąd cały we łzach. A Caro następnego dnia zwolniła nianię.

- To okropne.

- Od tej pory chłopiec zamknął się w sobie i nie opowiadał rodzicom o swoich pomysłach.

Pod koniec lat osiemdziesiątych Griffin miał sześć czy siedem lat. No, może osiem. Wcześniej wybijano mu z głowy empatię.

- Dlaczego mi pani to pokazała? - Podniosła broszurkę. - Czego pani po mnie oczekuje?

- To raczej oczywiste.

- Nie dla mnie. Albo ma pani ukryty powód, albo zadała sobie dużo trudu z czystej ciekawości.

- Kiedy byłam z Hollisterem, traktowałam jego synów jak własne dzieci. Z dnia na dzień odciął mnie od nich, uniemożliwił jakikolwiek kontakt. Starłam się śledzić, co się u nich dzieje, ale obaj są bardzo skryci i nie dają pożywki plotkarskiej prasie. - Sharlene stanęła z Sydney twarzą w twarz. - Czy tak trudno uwierzyć, że życzę im szczęścia i chciałabym cokolwiek o nich wiedzieć?

I Sydney jej uwierzyła, bo zamiast twardej bizneswoman zobaczyła kobietę z emocjami i słabościami.

- Ja pani wierzę. Może najprościej byłoby zapytać Griffina?

- Minęło dwadzieścia lat. Wyśmiałyby mnie, gdybym nagle wtargnęła i zaczęła wypytywać, czy jest szczęśliwy. Byłby jeszcze bardziej podejrzliwy i niedostępny niż pani.

Na to brakowało odpowiedzi. Dwa tygodnie temu Sydney uważała, że Griffin jest jak otwarta książka. Żadnych sekretów, żadnych ukrytych głębi.

Teraz przekonała się, że nie znała prawdziwego człowieka, widziała tylko fasadę. Griffin jest niewyobrażalnie tajemniczy i skryty. Nie ma prawa go oskarżać o nieuczciwość, skoro sama ma przed nim tajemnice. Problem w tym, że on udawał przed nią kogoś, kim nie jest.

Sypiała z lekkoduchem. Uważała, że jest świetny w łóżku, ale poza seksem myśli tylko o własnych przyjemnościach. Tamten mężczyzna był iluzją. Działał na jej zmysły. Prawdziwy Griffin uwodzi jej serce i umysł. Mogłaby się w nim zakochać na śmierć i życie.

- Przepraszam. - Sharlene położyła jej rękę na ramieniu niemal macierzyńskim gestem.

- Za co? - spytała niepewnie Sydney.

- Nie miałam zamiaru pani tak zaskoczyć. Byłam pewna, że pani wie o Hope20. Wydawało mi się, że jest coś między wami. Cóż, bardzo trudno kochać mężczyznę, który trzyma cię na dystans.

- Ja... - Przez chwilę miała ochotę na zwierzenia, ale jak wyjaśnić, że prawdziwym problemem jest jej własny strach przed miłością do Griffina, strach, którego sama nie rozumie. Więc tylko przytaknęła. - Tak, to bardzo trudne.

Wejście Griffina przerwało im rozmowę. Wrócił temat zaginionej dziewczyny, ale Sydney czekała tylko na koniec spotkania.

- Znalazłeś zdjęcia? - zapytała.

- Niestety, przypadły jak kamień w wodę, a przeszukałem cały samochód. Może zostały w klubie, kiedy je pokazaliśmy mojej matce.

- Czekajcie, coś tu wpadło. - Sharlene wyciągnęła fotografie spomiędzy poduszek kanapy. - To te?

- A to niespodzianka. - Griffin spojrzał na nią podejrzliwie. - Poznajesz kobietę? A może dziewczynkę?

- Nazywa się Vivian Beck. Opiekowała się Daltonem, a po twoim przyjeździe na świat również tobą.

- Jest pani pewna nazwiska? Beck? - zapytała Sydney.

- A coś jeszcze? Cokolwiek?

Sharlene pokręciła głową z żalem - prawdziwym lub świetnie udawanym.

- Powinieneś porozmawiać z matką - poradziła Griffinowi.

- Twierdzi, że jej nie pamięta.

- Naprawdę? To bardzo ciekawe. Widzę, że Caro jak zawsze ma selektywną pamięć albo coś knuje.

- Sharlene, jeśli cokolwiek wiesz, powiedz mi to teraz

- naciskał Griffin.

- Twoja matka musi ją pamiętać. Przyszła do ojca do biura już po zwolnieniu tej dziewczyny. Była wściekła. Miała atak hysterii.

- Spotkała się z ojcem? Może on coś wie?

- Nie, tego dnia miał jedno spotkanie za drugim. Powtórzyłam mu całą historię, może odrobinę ocenzurowaną.

- Dowiedział się, co się stało, czy nie do końca? - upewniła się Sydney.

- Oczywiście, że się dowiedział. Wszyscy w firmie wiedzieli. Ludzie plotkowali na ten temat całymi tygodniami. Nawet policję wezwano, bo takich spraw nie da się zamieść pod dywan.

- Policję? - zawołał Griffin oszołomiony. - Co właściwie się stało? Ta kobieta była agresywna?

- Twoja matka naprawdę ci o tym nie opowiadała? - spytała Sharlene z mieszanką współczucia i zdziwienia.

Sydney zauważyła, że to tylko pogarsza sprawę.

- Może nam pani powiedzieć, co się stało?

- Wezwano policję, bo kobieta, odchodząc, wzięła z sobą coś należącego do Caro. Dlatego myślę, że pamięta ją równie dobrze jak ja, tylko nie chce się do tego przyznać.

- Niania coś ukradła?

- Tak. Caro była bardzo zła. Poprzedniego dnia zwolniła Vivian, a ta zabrała z sobą pamiątkę. Próbowaliśmy ją wytropić, jednak podała nieaktualne namiary. Caro oczywiście o wszystko obwiniała mnie.

- Pamiętasz, co ukradła?

- Pierścionek. Obrączkę ślubną Caro, o ile pamiętam.

- Co? - zainteresował się Griffin.

- Słucham? Zabrała cudzą obrączkę? - zawołała w tej samej chwili Sydney. - Ale dlaczego?

- I dlaczego matka puściła jej to płazem? - dodał Griffin.

- Poszukiwania Vivian trwały dziwnie krótko. Cóż, obrączka była w rodzinie Hollistera od pokoleń i miała bardziej wartość sentymentalną niż materialną. Prosta złota obrączka z maleńkimi diamentkami. Gdyby chodziło o pierścionek zaręczynowy, Caro wezwałaby gwardię narodową. Zdziwiło mnie raczej, że w ogóle zauważyła jej brak.

- Obrączka to zawsze obrączka. Co za dziwaczna historia.

- Na tyle dziwna, że pamiętam ją po trzydziestu latach. Prawdziwe pytanie brzmi: dlaczego twoja matka udaje, że jej nie pamięta. To oczywiste, że kłamie.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Zniknął gdzieś czarujący playboy.

Cóż, powinno jej to być na rękę. Nie ma teraz siły na osobiste rozmowy. Jednak milczenie Griffina wysysało całe powietrze. Śmigał po ulicach Houston niczym rajdowiec po torze wyścigowym.

Matka wyprowadziła go z równowagi, trudno się dziwić, i chyba źle sobie z tym radzi, skoro ustawicznie dociska pedał gazu.

- Nie myślisz... - zaczęła.

- Nie - burknął.

- Wiem, że jesteś zdenerwowany, ale...

- Daj sobie spokój.

- Dosyć tego - zirytowała się. - Zwolnij i zjedź z autostrady. Nie powinieneś prowadzić w tym stanie.

Zaprotestował, zaklął, ale oczywiste było, że dalsza jazda źle się skończy. Aż dygotał ze zdenerwowania.

Wreszcie na kolejnym zjeździe posłuchał głosu rozsądku, skręcił na mniej ruchliwą ulicę i zatrzymał się na prawie pustym parkingu przed centrum handlowym. Przez minutę

milczał, porządkując w głowie wszystko, czego się dowiedział. Matka zna tożsamość autorki listu i celowo utrudnia poszukiwania.

Sydney trzymała język za zębami, bo zabrakło jej pomysłu, jak mu poprawić nastroj. Postępowania Caro nie da się usprawiedliwić. Położyła rękę na jego udzie. Zniechęcił i powoli odwrócił głowę. Była porażona intensywnością jego spojrzenia i nieskrywanym bólem.

Wyskoczył z samochodu jak oparzony, zaczął krążyć między autem a najbliższym drzewkiem i z powrotem. Przypominał panterę miotającą się w klatce.

- Nie jest tak źle, jak się wydaje - powiedziała nieśmiało Sydney.

- Żartujesz sobie? - napadł na nią. - Zawsze wiedziałem, że moja rodzina to istny dom wariatów, ale to przechodzi ludzkie pojęcie. Celowo mnie okłamała!

- Klótnia z nią niczego nie wyjaśni. Poczekaj, spróbuj trochę ochłonać.

- Co twoim zdaniem powinienem teraz robić? Usiąść w kącie i liczyć do dziesięciu?

- Joga mogłaby pomóc - zaproponowała. - Miałam na myśli medytację - sprostowała, gdy przestał ryczeć ze śmiechu. Wreszcie morderczy błysk w jego oczach znikł.

- Nie uprawiam medytacji.

Serce zaczęło jej bić mocniej. Jesteś w tarapatach, moja droga, pomyślała. Wiedziała, w jaki sposób go zrelaksować. W łóżku. Po paru orgazmach miał minę kota, który wychłeptał całą śmietankę i teraz może tylko mrużyć z ukontentowania.

Z wielu różnych powodów nie powinna myśleć o seksie. Chwila, jaki był ten najważniejszy? Oczywiście - przecież Griffin jest jej szefem!

Jednak po tygodniu ustawicznego przebywania w jego towarzystwie i wymuszonej abstynencji myślała tylko o seksie. Była jak narkoman, który nie zrobi kolejnego kroku bez swojej dawki Griffina.

Najmniej rozsądna rzecz była tą, której pragnęła. Więcej, potrzebowała jej jak powietrza. Jak tak dalej pójdzie, będzie musiała zgłosić się na terapię dla nałogowców i poddać hipnozie, bo program dwunastu kroków w tym wypadku zawiedzie. Zwłaszcza że Griffin rozbierał ją wzrokiem, a parking był opustoszały.

- Co ty... Co my... - jąkała, bo w głowie miała pustkę.

- Zrobimy za chwilę? - Zbliżał się do niej.

- Nie, nie. O czym mówiliśmy? Straciłam wątek.

- Miałaś mnie nauczyć medytacji.

- Tak, racja. To wcale nie jest trudne. Wyobraź sobie miejsce, w którym jesteś szczęśliwy.

Zatrzymał się tak blizutko, że czuła promieniujące od niego ciepło.

- Miejsce szczęśliwe. To łatwe. Wiem, gdzie chciałbym być.

Sama nie wiedziała, jak znalazła się w jego ramionach. W jego pocałunku nie było niczego nieśmiałego. Gorące wargi, spragnione usta, zuchwałe ręce i twarde ciało.

Całował ją tak, jakby poza nią nic się nie liczyło, jakby jej desperacko pożądał i pragnął zatrzymać na zawsze. Uderzyła pośladkami w zderzak, zawisła mu na szyi i ssła jego język. Podsadził ją na karoserii, a wtedy objęła go nogami i przyciągnęła do siebie. Nawet przez materiał czuła jego męskość. Jest bosko. Ocierali się o siebie, a rozkosz narastała. Wreszcie prawie na niej leżał. Poczwała ręce myszkuje pod sweterkiem.

- Poczekaj - sapnęła.

Natychmiast się zatrzymał.

Oparł się czołem o jej ramię.

- Nie każ mi medytować - jęknął żałośnie.

- Zwolnijmy trochę.

- Przede wszystkim zmieńmy lokal. - Racja, przecież są w miejscu publicznym. Jest środek dnia. - Daj mi dziesięć minut, znajdę hotel.

- Nie musisz szukać w internecie. - Wskazała palcem na pobliski budynek. - Tam jest hotel.

Wynajęcie pokoju zajęło mu parę minut. Kwadrans później całowali się jak opętani i zdierali z siebie ubrania. Jego ręce były niecierpliwe. Sydney zrzuciła pantofle, gdy zdierał z niej majtki. Przytulił policzek do jej brzucha, wdychał znajomy zapach, zanim zanurkował między uda. Trwało to za krótko, bo ledwie poczuł na języku jej smak, ona szczytowała. Nie potrzebował wiele czasu, by się rozebrać i obsypać jej ciało pocałunkami. Kochał się z nią jak nigdy wcześniej. Poprzednio starał się zachować kontrolę do



ostatnich minut. Myślał przede wszystkim o rozkoszy partnerki. To czyniło go świetnym kochankiem, ale działało na jego niekorzyść.

Tym razem jego samokontrola gdzieś się ulotniła. Mgła zasłoniła mu oczy. Miotał się między udami Sydney, jęcząc i powtarzając jej imię. To było coś więcej niż zwykłe pożądanie, bo pragnął jej każdą komórką ciała, chciał ją w siebie wchłonąć. Bez niej będzie zgubiony.

Twarz Sydney była mokra od łez. W chwili największego szczęścia widziała też z całą jasnością, że nie może go mieć. Nie może go zatrzymać i nie ma to nic wspólnego z ich relacją w pracy. Griffin potrzebuje jej teraz, bo w jego życiu zapanował straszliwy zamęt. Ale kiedyś wszystko się uspokoi i koło ratunkowe o imieniu Sydney pójdzie w odstawkę.

Tymczasem ona musi mieć pewność, że jest mu niezbędna - i nie tylko na chwilę, w łóżku. Chce stać się dla kogoś środkiem świata i osobistym słońcem.

Życie Griffina nie będzie się koncentrowało wokół niej, gdy tymczasem ona... Zawsze będzie go potrzebowała. Bo go po prostu kocha.

- Sydney, bardzo cię przepraszam - powiedział, gdy szykowali się do wyjścia. Wyglądał na autentycznie przejętego i dręczzonego wyrzutami sumienia.

- Za co? - Nie spodziewała się podobnej reakcji.

- Obiecałem ci, że nie będę z tobą sypiać, póki jestem twoim szefem. Wiem, co myślisz o takich związkach. Zawiodłem twoje zaufanie.

Parę tygodni temu by mu nie uwierzyła. Uznałaby to za grę. Teraz wiedziała, że mimo naturalnej arogancji i wyrastania w dysfunkcyjnej rodzinie Griffin jest autentycznie dobrym i przyzwoitym człowiekiem. Może nawet najlepszym, jakiego zna.

- Nie zawiodłeś mnie - odparła łagodnie. - Tego chciałam. Oboje tego potrzebowaliśmy.

- Tak czy owak, przepraszam cię. - Teraz powiedział to z wdzięcznością i ulgą, kłyszając ją w ramionach.

- Będzie dobrze. Nie jesteś facetem, który lubi manipulować ludźmi. W niczym nie przypominasz ojca.

- Mylisz się. Jestem do niego bardziej podobny, niż ci się wydaje. Ja też cię okłamałem.

Przez chwilę pomyślała, że powie jej o Hope20, ale był tak ponury, że musiało chodzić o co innego.

- Gdyby choć jedna osoba w mojej rodzinie miała odwagę mówić prawdę, nie byłibyśmy teraz w pożałowania godnej sytuacji. Gdyby ojciec nas nie tyranizował, a matka nie intrygowała, ich małżeństwo wyglądałoby inaczej. Nie chcę spadku, na którym jest piętno kłamstw, zdrady i despotyzmu - ciągnął.

Sydney mu nie przerywała. Wiedziała, że Griffin musi się wygadać. Za dobrze go zna, aby wierzyć w oskarżenia, które rzuca pod własnym adresem.

- Będę z tobą kompletnie uczciwy. Nie mam zamiaru zostać w Cain Enterprises.

- Wiem. Już to mówiłeś.

- Przyjąłem posadę, bo ojciec mnie szantażował wykreśleniem z testamentu, jeśli nie przepracuję dziesięciu lat. Ustąpiłem pod przymusem. Mam całkiem inne plany. Zbyt długo spychałem je na drugie miejsce.

- Wiem - przerwała mu. - Wiem o Hope20.

- Czekał... Skąd? W jaki sposób się dowiedziałeś. Czy Dalton wie?

- Uspokój się. Nie ma tu niczego podejrzanego. Sharlene mi powiedziała.

- Nie jesteś na mnie zła? - Napięcie z niego uleciało.

- Dowiedziałam się, że jesteś szlachetnym człowiekiem, który naprawia świat. Dlaczego miałabym być zła?

- Niektóre kobiety miałyby pretensje, że je okłamałem.

- Nigdy nie kłamałeś. Byłeś tylko bardzo skryty, a to wielka różnica.

- Nie zmienisz zdania? Zaczęłaś się umawiać z bogatym facetem, który miał odziedziczyć setki milionów dolarów, a nie działaczem organizacji humanitarnej.

- Nie spotykałam się z tobą dla pieniędzy. Nasz związek opiera się na czymś innym.

- Masz rację - oznajmił z dziwną miną, jakby właśnie podjął ważną decyzję.

Sydney nie chciała kontynuować tej rozmowy. I tak miała wrażenie, że wleciała za blisko słońca.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Może jest gapą, ale nie od razu zorientował się, że Sydney jest jakaś nieswoja.

- Chyba nie powinnam iść z tobą do rodziców - bąknęła. - To powinieneś zrobić sam. - Przygryzła wargi tak mocno, że jeszcze chwila, a popłynie z nich krew.

- Potrzebuję cię - odparł. - Jesteś moim głosem rozsądku. Potrzebuję kogoś, kto zachowuje obiektywizm i nie jest uwikłany w ten cały węzeł gordyjski. Powiedziałaś coś podobnego, pamiętasz?

- Wiem, że tak mówiłam, ale - podniosła wzrok - nie jestem pewna, czy zdołam być twoim głosem rozsądku.

Griffin pomyślał o tych wszystkich sytuacjach, gdy musiał sam stawiać czoła matce, ojcu albo im obojgu. Zawsze w pojedynkę. Przez trzydzieści lat nikt nie trzymał jego strony, aż w jego życiu pojawiła się Sydney.

Mowy nie ma, by z niej kiedykolwiek zrezygnował.

Zrobił więc prostą rzecz, która miała powiedzieć więcej niż słowa. Pocałował ją, wkładając w to wszystkie emocje, których jeszcze nie miał odwagi wyznać.

- To nieistotne. I tak jesteś mi potrzebna.

Znaleźli Caro Cain przy łóżku męża. Siedziała w fotelu bujanym i czytała mu na głos artykuły z ekonomicznego działu gazety. Oparcie łóżka było uniesione, więc Hollister prawie siedział. Pielęgniarka została w holu, pod ręką w razie potrzeby.

Sydney ruchem głowy dała znać, że poczeka pod drzwiami, ale Griffin pociągnął ją za rękę, niedwuznacznie dając do zrozumienia, że życzy sobie jej moralnego wsparcia. Nie był pewny, czy Sydney poznała wcześniej jego ojca, ale nawet jeśli wygląd starca ją przestraszył, to nie dała tego po sobie poznać. Hollister schudł, jego skóra przypominała pergamin, oczy zapadły się w głąb czaszki. Przewody podłączone do ciała pogłębiały wrażenie jego kruchości i przemijalności.

Jednak Griffina to nie powstrzymało. Wtargnął do sypialni i rzucił na łóżko dwa zdjęcia.

Oboje poderwali głowy i spojrzeli na młodszego syna, całkowicie ignorując stojącą z tyłu dziewczynę.

- O co ci chodzi? - spytała Caro lodowato.

- Miałem zamiar zadać ci to samo pytanie. Hollister sięgnął po zdjęcia drżącą ręką. Coś wybełkotał pod nosem, po czym powiedział:

- To wszystko, na co cię stać? - Przerwał mu atak kaszlu. - Zdjęcia sprzed trzydziestu lat?

Ale Griffin stał nad nimi jak sędzia. Caro opuściła wzrok, a lekkie drżenie podbródka świadczyło, że jej wcześniejsza brawura gdzieś znikła.

- Na fotografii jest kobieta, która, jak sądzę, napisała anonim. Pracowała w naszym domu jako niania, gdy byłem niemowlęciem. Nie wierzę, że oboje macie amnezję. Zdaje się, że ta osoba w pogoni za ojcem dostała się tu pod fałszywym pretekstem, a potem ukradła rodzinną pamiątkę. Zdenerwowało cię to, droga mamó, do tego stopnia, że wywołałaś w biurze awanturę, domagając się znalezienia i aresztowania tej dziewczyny. Wasze zapewnienia, że jej nie pamiętacie, są po prostu żalosne.

Hollister wpatrywał się w syna z gniewem, który zadawał kłam jego słabości, a Caro zbladła jak prześcieradło.

- Chcę odpowiedzi, do diabła, i lepiej dobrze się zastanówcie nad jej treścią, bo może to będzie nasza ostatnia wymiana zdań.

Hollister prychnął z niedowierzaniem, a Caro nerwowo zmięła gazetę. Odłożyła ją i stanęła przy oknie.

- To wszystko sprawa twojego ojca.

- No oczywiście - odkaszlnął Hollister. - Jak zwykle winisz mnie.

- Bo to jest twoja wina! - Caro zaczęła się śmiać histerycznie. - Nie potrafisz choć raz odpuścić? Nie mogłeś się przyznać, że nie wszystko ci się udało i nie każdego trzymasz w garści? Tak właśnie miało się skończyć.

- Nie rozumiem. - Hollister był wyraźnie zaskoczony. Po raz pierwszy w życiu stracił arogancję i tupet. - Uroiłaś sobie, że się poddam?

A Griffina nagle olśniło. Ze straszliwą jasnością zrozumiał, co się właściwie stało.

- Mamó, coś ty najlepszego narobiła?! - Nie wiedział, czy płakać, czy się śmiać.

- Caro? - Głos Hollistera zabrzmiał niczym pęknięty dzwon.

- Nie przewidziałam takiego finału - jęknęła, obejmując się ramionami. - Zraniłeś mnie miliony razy, więc chciałam cię ukarać. Cieszyłam się, że będziesz się zadręczał myślami o nieznannej córce.

- Zatem napisałaś anonim. - Griffin nie miał wątpliwości. Caro miała winę wypisaną na twarzy, ale uparcie milczała. - Na miłość boską, raz w życiu bądź uczciwa!

- Tak, napisałam anonim - przyznała cicho. - Do głowy mi nie przyszło, jakie będą skutki.

- Dlaczego nic nie powiedziałaś wtedy, kiedy ojciec wymachiwał listem i wezwał nas do tego idiotycznego wyścigu?

- Wszystko straciłam - chlipnęła. - Wykreślił mnie z testamentu. Mogłam tylko mieć nadzieję, że któryś z was wygra i się nade mną zmiłuje. Niewdzięczniku - skarciła syna. - Wiesz, jak bardzo się starałam, żeby ci niepostrzeżenie podsunąć wskazówki i skierować Daltona na mylne tropy?

Griffin pokiwał głową z politowaniem. Intrygi matki śmiertelnie go znużyły. Gdyby raz w życiu zebrała się na odwagę i z otwartą przyłbicą wygarnęła ojcu swoje wieloletnie pretensje, byłby gotów jej współczuć. Tymczasem kolejny raz poświęciła dumę, godność i dobro własnych dzieci, bo zaślepiała ją chciwość. Nigdy nie wystąpi otwarcie przeciw ojcu, bo za bardzo kocha jego pieniądze. Nawet swój żaloszny bunt utopiła w morzu kłamstw.

- Caro, ty głupia krowo! - huknął Hollister.

Griffin poczuł przyływ współczucia dla matki.

Mimo swego egoizmu nie zasługiwała na poniżające traktowanie ze strony męża. Nie powinien jej poniżać, a już szczególnie w obecności synów.

- Mamo, czy w tym liście jest ziarno prawdy? Czy ojciec ma gdzieś nieślubną córkę? A może ją wymyśliłaś?

- Vivian naprawdę urodziła córkę i jestem przekonana, że to Hollister ją spłodził. Inaczej skąd by się wzięła obsesja tej kobiety na punkcie twojego ojca? Dlaczego ukradła obrączkę jego matki?

- Może chciała się zemścić na tobie, bo ją zwolniłaś. Nie przyszło ci to do głowy?

- Nie - zaprzeczyła zdecydowanie Caro. - Gdyby chodziło o zemstę na mnie, wzięłaby coś wartościowego. Na przykład rodowe srebra, których braku nikt by nie odkrył przed świętami Bożego Narodzenia. Pięć studolarówek z toaletki. Pierścionek z brylantem wart osiem tysięcy dolarów. A ona wzięła żalostną pamiątkę rodzinną. Była głupia albo szalona.

- Teraz ty. - Griffin zwrócił się do ojca. - Spałeś z tą kobietą?

- No jasne - burknął Hollister. - I przestałem, bo Vee okazała się wariatką. Przyjechała za mną i zanim się obejrzałem, pracowała w moim domu. Odmówiłem rozmowy z nią.

- Ta dziewczyna, Vivian czy Vee, była w ciąży. Wiedziałeś o tym?

- Gdybym wiedział, nie byłoby o czym gadać. I niech ci się nie wydaje, że już wygrałeś. Zwycięzca ma znaleźć córkę, nie matkę. Ona mnie nie interesuje. I nie dbam o to, kto napisał ten pieprzony list. - Złapał go atak kaszlu. - Znajdź mi dziewczynę - wykrztusił.

- Nie mam zamiaru - odparł Griffin. - Jeśli Cooper będzie chciał się w to bawić, przekażę mu wskazówki.

- Co ty sobie wyobrażasz, smarkaczu?

- Skończyłem z tym - stwierdził Griffin.

- Jak to? - odezwała się Sydney.

Wszyscy spojrzeli na nią ze zdziwieniem, jakby zapomnieli o jej obecności.

- Skończyłem z tym, tak jak Dalton. Nie będę szukał siostry. Nie będę pracował w Cain Enterprises. Nie chcę być częścią tej chorej toksycznej rodziny. Zrywam z wami. - Odwrócił się w kierunku drzwi i wyciągnął rękę do Sydney. - Wychodzimy.

Szedł tak szybko, że z trudem za nim nadążała. Ciągnął ją za sobą przez hol, zatrzymali się dopiero na trawniku przed domem, gdy wyrwała mu rękę.

- Griffin! Poczekaj.

Odwrócił się, bo może zgubiła pantofel albo dostała kolki. Ona jednak tkwiła w miejscu z miną pełną determinacji.

- Robisz błąd - powiedziała twardo.

- Ja robię błąd? Jaki?



- Nie powinieneś przerywać poszukiwań. Nie wolno ci rzucać firmy. Musisz wrócić i wszystko odwołać.

- Oszalałaś? Nie słyszałaś naszej rozmowy? Nie zmienię zdania. To definitywne.

- Nie możesz odejść z Cain Enterprises.

Sydney wstrzymała oddech. Spodziewała się odpowiedzi pełnej złości, bo Griffin przecież jeszcze nie ochłonął po konfrontacji z rodzicami. On jednak, zamiast wybuchnąć gniewem, zaczął się śmiać.

- Skoro Dalton mógł, ja też mogę.

- I co będziesz robił dalej?

- Wszystko, co tylko dusza zapagnie. Możemy wyjechać, gdzie nam się podoba. Możemy podróżować. Możemy się pobrać.

- Czekaj, czekaj - powstrzymała go. - Skąd nagle przyszło ci do głowy małżeństwo?

Chyba nie zdawał sobie sprawy z tego, co wygadywał, bo wzruszył tylko ramionami.

- A co mnie powstrzyma? Nie jestem już częścią tej popieprzonej rodzinie. Wyrwę się z zaklętego koła nienawiści i upokorzeń. Mogę wszystko. Mogę się ożenić z kim chcę.

Fatalnie. Tego nie przewidziała. Skąd miała wiedzieć, że Griffin uczyni z niej towarzyszkę swojego buntu przeciw rodzinie? Zamiast być jego kotwicą, głosem rozsądku, stała się symbolem rebelii i anarchii.

To nie to samo co zostać miłością jego życia. Słusznie, czemu miałby jej wyznawać miłość? Sypiali z sobą, uprawiali seks, pieprzyli się nawet, ale czy akt fizyczny przekłada się na emocje, przynajmniej z jego strony? Nawet klucz do jego mieszkania wylądował w jej torebce na skutek zbiegu okoliczności, a nie intencji właściciela.

Mogłaby zdecydować się na małżeństwo zawarte pod wpływem chwilowego szału, gdyby była inną osobą. Ale ona, Sydney Edwards - Sinamon Edwards - rozpaczliwie pragnie być kochana. Chce być potrzebna osobom, które kocha, i chce być przez nie kochana. Naprawdę. Nie może się zdradzić ze swoim dziewczęęcym ma-

rzeniem, bo Griffin jest inteligentny. Jeśli wyczuje, czego jej trzeba, wypowie właściwe słowa, chociaż nie będzie w nich treści.

- Nie uciekaj od swojego życia - powiedziała zamiast tego, co jej się kłębiło w głowie.

- Dlaczego? - zapytał poważnie. - Co mnie tu trzyma?

- Po pierwsze, praca.

- Tyle dla ciebie znaczy? - Nie ukrywał niedowierzania.

- Zależy mi na firmie. Tobie też, jeśli będziesz uczciwy sam przed sobą. - Słuchał jej z napiętą uwagą, więc może zdoła go przekonać. - Przez cały ten czas wychodziłeś ze skóry, żeby Dalton wrócił do Cain, a tymczasem byłbyś równie dobrym prezesem co on. Może nawet lepszym.

- I co dalej? - zapytał głosem pozbawionym emocji. - Mam zostać w firmie, znaleźć siostrę i dopiero wtedy się pobierzemy?

Jego słowa zabrzmiały jak szyderstwo, nie oświadczyły, więc je zignorowała.

- Myślisz, że możesz uciec do Afryki i startować od zera, ale się mylisz. To, co porzuciłeś, będzie cię prześladować. Pomyśl o ludziach w firmie, których znasz, lubisz, i którzy na ciebie liczą. Zostawisz ich na lodzie?

- Założmy, że zostanę na swoim stanowisku i przy swoich milionach. Czy wtedy przestanie ci przeszkadzać, że sypiasz z szefem?

Taki mądry, a jednak jest idiotą.

- Myślisz, że zależy mi na twoich pieniądzach?

- Sama mówiłaś, że dla ciebie ważne są bezpieczeństwo i stabilizacja. Jeśli zostanę, masz to zagwarantowane. Będziesz asystentką prezesa albo żoną prezesa. Tak czy owak, jesteś zabezpieczona finansowo.

- Tak właśnie o mnie myślisz? - rozzłościła się. - Że dbam tylko o twoją forszę?

- To dlaczego upierasz się, że muszę zostać w Cain i szukać dziewczyny?

- Bo chcę tego, co dla ciebie najlepsze, palancie - zirytowała się wreszcie.

- Przecież wiesz o projektach Hope20. Nic nie uszczęśliwi mnie bardziej, niż przekazanie milionów ojca na konto fundacji. Nie rozumiesz?

- Masz mnie za idiotkę? - Tak ją rozgniewał, że miała ochotę go udusić. - Rozumiem wszystko. Nie umiesz sobie wyobrazić, że ktokolwiek cię pokocha dla ciebie samego, bo twoi toksyczni rodzice zrobili ci sieczkę w mózgu. Twoją receptą na zdobycie szacunku ludzi jest przekazanie całego majątku na szlachetny cel.

Chciał zaprotestować, ale nie dopuściła go do głosu.

- Bez grosza przy duszy miałbyś nareszcie pewność, że ktoś, kto cię pokocha, chce tylko ciebie, nie pieniędzy. Nie musiałbyś się wtedy zastanawiać, czy miłość jest prawdziwa, czy nie. Nie musiałbyś zaufać, naprawdę zaufać drugiej osobie. O to chodzi, prawda?

Griffin milczał, nieskory do przyznania jej racji.

- To był twój plan, ale Hollister niespodziewanie ogłosił wyścig, gdzie wygraną jest cała stawka. Jesteś na niego wściekły, bo - niezależnie od tego, co mówisz - zależy ci na Cain Enterprises. Czujesz się odpowiedzialny za firmę i jej pracowników. Jeśli uciekniesz, a ich zostawisz, do końca życia będziesz żałował. Wiesz, co stanie się z firmą, prawda? Cooper nie ma zamiaru przyjść do Cain, ma swoje królestwo. Sheppard Capital wykorzysta okazję i po kawałeczku zdemontuje naszą spółkę.

- Ale Cooper...

- Jeszcze nie skończyłam! - zawołała Sydney. - Jasne, będziesz pewien szczerzej miłości swojej wybranki, gdy oboje zaczniecie klepać biedę gdzieś na Czarnym Łądzie jako pracownicy międzynarodowej fundacji pomocowej. Ale wiesz co? Twoje szczęście będzie okupione bezrobociem i życiowymi dramatami setek ludzi, na których ci przecież zależy.

Wreszcie dała upust furii - ona, zawsze opanowana i poszukująca kompromisu Sydney. A wszystko dlatego, że Griffin jest ślepy i głuchy na głos rozsądku.

- Naprawdę chcesz poświęcić Cain Enterprises, żeby mieć gwarancję, że jesteś kochany za to, kim jesteś?

- A jeśli odpowiem, że tak?

- To nie jesteś człowiekiem, za którego cię uważałam.

- Nazwijmy rzecz po imieniu. Jeśli odrzucę swoje miliony, nie będziesz chciała ze mną być?

- Nie o pieniądze tu chodzi. Nigdy mi na nich nie zależało.
- Ale cię stracę, gdy odejdę z Cain?
- Zaczniemy od tego, że nigdy mnie nie miałeś.
- Ciekawe, pamiętam, że miałem cię jeszcze przed godziną.
- No, pięknie. Nie umiesz wygrać polemiki, stosując logikę, więc dorzucasz seks, żebym się poczuła jak dziwka. Jeśli brzydzisz się okrucieństwem i manipulacjami, to gratuluję. Świetna robota!
- Nie chciałaś sypiać z szefem? No, to ci ulży. Zwalniam cię!
- Wiedziałam, że tak się skończy - zaśmiała się gorzko. - Wiesz, dlaczego nigdy bym za ciebie nie wyszła? Prawdziwy powód nie ma nic wspólnego z majątkiem czy firmą. Po prostu mogłam z góry przewidzieć koniec tej historii. Od początku wiedziałam, że kiedyś się mną znudzisz i wtedy mnie odepchniesz.
- Dlatego zrobiłaś to pierwsza?
- Jeszcze o jednym zapomniałaś - wykrzyczała, bo gniew w niej buzował. - Nie możesz mnie zwolnić. Nie jesteś moim szefem, bo wcześniej rzuciłeś firmę.
- Na razie wiedzą o tym tylko moi rodzice. Zostanę w Cain Enterprises tak długo, aż dopilnuję, że już nigdy nie dostaniesz tam pracy.
- Zostaniesz w znienawidzonej pracy tylko po to, aby mnie unieszczęśliwić? Gratulacje, Griffin. Ojciec będzie z ciebie dumny.

# ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Miała nadzieję, że Griffin za nią pobiegnie.

Po tych wszystkich okropnych rzeczach, które sobie powiedzieli, w głębi serca wierzyła, że będzie próbował ją zatrzymać. Choćby dlatego, że nie da jej wracać pieszo.

Tymczasem pozwolił jej odejść.

Przez cały czas czuła jego wzrok na plecach. Droga dłużyła jej się w nieskończoność. Nie oglądała się. Może uciekł do domu i topi troski w whisky. Mijała kolejne posiadłości i wyobrażała sobie minę Griffina.

To nie siła charakteru ani nawet duma powstrzymywały ją przed płaczem. To był czysty upór. Griffin złamał jej serce, ale nie z takich rzeczy się podnosiła. Kiedy miała siedem lat, straciła wszystko. A kiedy już zniosła tę stratę, okazało się, że życie toczy się dalej. Od tej pory wiedziała, że potrafi zacząć od nowa. Trzeba tylko stawiać krok za krokiem. Więc wlokła się, noga za nogą, i tak dotarła do skrzyżowania. Potem skręciła i znowu szła.

Mijały ją auta, ale żadne z nich nie było samochodem Griffina. Pojawiali się też przechodnie - niania z wózkiem, niefrasobliwe biegaczki. Nikt nie zwracał na nią uwagi. Za kolejnym skrzyżowaniem zdała sobie sprawę, że się zgubiła i nie ma pojęcia, jak wrócić do domu.

Od prywatnych posiadłości dzieliły ją gęste żywopłoty. Przy ulicy gałęzie dużego dębu opadały prawie do ziemi. Przysiadła w ich cieniu i wyciągnęła komórkę. GPS pokazał, że ma prawie siedem kilometrów do przejścia. Równie dobrze mogłoby to być siedemdziesiąt, w tym stanie nie podoła. Zadzwoiła do Tashy.

- Co słysząc? Twój leniwy szef znowu nie przyszedł do pracy?

Miała zamiar tylko poprosić o podwiezienie, zamiast tego wylała z siebie wszystkie swoje żale.

- Zabiję tego drania - parsknęła przybrana siostra. - Albo jeszcze lepiej, zrobimy to razem. Naszej piątce nie podskoczy, w końcu przetrwaliśmy opiekę społeczną, zanim nas wzięła Molly. Jak myślisz, kto z nas byłby najlepszym mordercą na zlecenie? Chyba Jen.

- Na razie jej nie wzywaj, podwieź mnie tylko do domu.

- Kochana, już ruszam, będę za kwadrans.

Po trzynastu minutach siedziała w wielkim i odrapanym chevrolecie siostry. Tasha uścisnęła ją i zawróciła. Prowadziła kiepsko, bo usta jej się nie zamykały i za dużo gestykulowała. Zazwyczaj Sydney kurczowo trzymała się siedzenia, dzisiaj było jej wszystko jedno.

Tasha przez pięć minut planowała, w jaki sposób zamorduje Griffina, a następnie, jako studentka prawa, zastanawiała się, jak uniknąć odpowiedzialności za zbrodnię. Na końcu Sydney śmiała się do łez, a potem już tylko płakała.

- Nigdy nie widziałam, jak płaczesz - powiedziała Tasha, podając jej chusteczki.

- Rzadko mi się to zdarza. - Pomyślała o tej chwili, gdy rozbeczała się przy Griffi-  
nie, ale chwilę wcześniej kochali się, więc pewnie pogrążony w postkoitalnej błogości  
nie zauważył jej łez. Ta historia nie przeszła jej przez gardło. - Nie mam pojęcia, co bę-  
dzie z pracą - przyznała zamiast tego.

- Nie może cię zwolnić. Pozwiemy go do sądu.

- Nie zwolni mnie. Ochłonie i sam dojdzie do takiego wniosku. Ale ja, tak czy  
owak, nie wrócę do Cain Enterprises. Nie mogłabym codziennie go widywać.

- Przecież możesz...

- Na innym stanowisku też pracowałabym dla niego. Nie chcę.

Oto jak się kończy sypianie z szefem.

- Znajdziesz inną pracę - rzekła siostra z przekonaniem.

- W tej sytuacji gospodarczej zajmie mi to kilka miesięcy. Jasne, mam oszczędno-  
ści. - Urwała, bo jej zasoby były ograniczone. Pomagała przecież przybranemu ro-  
dzeństwu. - Nieważne, wystawię dom na sprzedaż. Muszę tylko znaleźć mieszkanie,  
gdzie wolno trzymać zwierzęta.

Zamilkła, bo Tasha chichotała.

- Myślisz, że ci pozwolę sprzedać dom?

- Ale...

- O rany, co za uparciuch z ciebie. Przez cztery lata pomagałaś mi płacić chesne.  
Nie zostawię cię samej z problemami.



- Niewiele zrobiłam - zaprotestowała Sydney. Przecież nie pokryła całych kosztów. Dorzucała to i owo.

- Zrezygnuję z wynajmowania mieszkania i wprowadzę się do ciebie. Podzielimy się miesięczną spłatą kredytu. Możemy jeździć jednym samochodem. Mam pracę w bibliotece wydziału prawa. Damy sobie radę. Jesteś moją siostrą i nie dam ci sprzedać domu.

Słowa Tashy powinny ją pokrzepić, zamiast tego rozplakała się jeszcze bardziej. Znalazła swoje koło ratunkowe, ale jej emocje nadal były rozhuśtane.

Grunt usunął jej się spod nóg. Przez całe życie dążyła do stabilizacji i niezależności materialnej, a Griffin ją tego pozbawił. Wszystko dlatego, że z nim sypiała.

A najgorsze, że utratę pracy, pieniędzy i bezpieczeństwa jest w stanie przeżyć. Zacznie od początku, co za problem. Jest załamana, bo straciła Griffina. Racja, nigdy go nie miała. Rozum nie dopuszczał do siebie tej myśli, ale głupie serce uwierzyło, że są parą. W marzeniach widziała wspólną przyszłość, nieważne czy w Houston, czy gdzieś w Afryce subsaharyjskiej. Pojechałaby za nim na koniec świata. Szkoda, że on jej nie chce i nie potrzebuje.

To strata, której nic nie zastąpi.

W końcu jednak Tasha nie musiała się wprowadzić do Sydney. Poszukiwania pracy trwały dużo krócej, niż przewidywała. Dzień po wielkiej kłótni złożyła wypowiedzenie. Griffin odmówił jego przyjęcia. Posunął się nawet do tego, że ją bardzo sztywno przeprosił. Trzasnęła drzwiami i zostawiła wypowiedzenie na biurku.

Cztery dni później zadzwoniła Sharlene i zaproponowała jej pracę w Sheppard Capital. W pierwszej chwili Sydney chciała odmówić. Nie przyjmie niczyjej litości.

- Nie bądź idiotką, kochana. - Sharlene zignorowała jej protesty. - To nie Griffin dzwonił, tylko Dalton. Jest wściekły na brata. Chętnie by cię zatrudnił, ale jego firma wystartuje najwcześniej za trzy tygodnie, więc ustąpił mi pierwszeństwa. Ja wiem najlepiej, jak trudno o dobrą asystentkę. Mężczyźni są niewdzięczni. Wychodzisz ze skóry, odgadując ich myśli, a oni zwracają się przeciw tobie.

Sharlene ją w końcu przekonała. Zresztą nie sposób sobie wyobrazić człowieka, który by jej nie uległ. Ta kobieta jest żywiołem, jak tajfun czy tsunami, łatwiej jej ulec, niż z nią walczyć. Płaca była prawie taka jak w Cain Enterprises.

Poprzednia asystentka Sharlene nie mogła się doczekać przeprowadzki do filii w Dallas, więc Sydney zaczęła z dnia na dzień. Po tygodniu wdrożyła się do nowych obowiązków. W połowie drugiego tygodnia do jej pokoju wszedł Griffin. Jego widok ją poraził. Z trudem wydusiła z siebie powitanie.

- Czy pani Sheppard spodziewa się ciebie?

- Nie, nie przyszedłem do niej - oświadczył z niezwykłą jak na niego powagą.

Sydney nie miała siły na profesjonalną uprzejmość. Najchętniej zwinęłaby się w kłębuszek i przepłakała miesiąc lub dwa.

- Z kim chcesz się spotkać?

- Stoję przed tą osobą. - Rzucił jej na biurko wizytówkę.

- Słucham?

- Popatrz i przeczytaj głośno - polecił.

Logo Cain Enterprises po lewej stronie. Po prawej imię i nazwisko: Griffin Cain. A dalej: Prezes Zarządu.

- Nie rozumiem?

- Przez dwa i pół tygodnia prośbą, groźbą i różnymi obietnicami przekonałem zarząd i radę nadzorczą łącznie z moim ojcem i przyjąłem nominację na prezesa. Permanentną. Nie zostawię Cain Enterprises.

Okrzyżył biurko i uroczyście przed nią ukląkł. Wyjął pudełeczko. W środku był pierścionek z diamentem.

- Zostań moją żoną.

Ten widok był spełnieniem wszystkich jej marzeń, a jednak musiała mu odmówić.

- Griffin, ja... - Straciła głos, bo zalała się łzami.

- Tylko nie odmawiaj.

- Nie mogę się zgodzić. Przecież ci na mnie nie zależy.

- Kocham cię - odpowiedział.

Serce w niej łomotało, jakby chciało wyskoczyć prosto do jego rąk.

- Nie, nie - wymamrotała - wcale mnie nie kochasz.
- Wydaje ci się, że wszystko o mnie wiesz, ale nawet ty nie możesz za mnie decydować, co czuję.
- Mylisz przyzwyczajenie i dobry seks z miłością - zaprotestowała. Nie potrafiła mu spojrzeć w oczy, więc wbiła wzrok w guzik u koszuli.
- Seks jest rewelacyjny - sprostował - a miłości nie da się pomylić z przyzwyczajeniem.
- Wszystko się bardzo skomplikowało. Tylko ci się wydaje, że mnie kochasz, bo jestem jedyną stałą rzeczą w twoim życiu.
- Sydney, mylisz się całkowicie - roześmiał się. - Doprowadzasz mnie do szaleństwa. Jesteś rozkoszna i obłędnie atrakcyjna, tracę przy tobie zdrowy rozsadek. Kusisz mnie i zbijasz z tropu. Nie ma w tobie niczego stałego. Czuję się jak na diabelskim młyńcu.
- Ale ja...
- Tak jest od dnia, kiedy cię poznałem. W wielu sprawach miałaś rację. Przekonałaś mnie przecież do pozostania w Cain Enterprises. W tej jednej się mylisz. Nie potrzebuję w życiu spokoju i stabilizacji. Potrzebuję ciebie.
- Ale ty mnie nie kochasz.
- Uparciuchu, skąd ci to przychodzi do głowy?
- A czemu nic mi nie powiedziałeś o Hope20, jeśli mnie naprawdę kochasz?
- A ty czemu nie powiedziałaś o Sinnamon? Na to zabrakło jej argumentów.
- Oboje za długo chroniliśmy nasze tajemnice - przyznał. - Gdyby nie te szaleńcze poszukiwania, pewnie potrzebowalibyśmy jeszcze więcej czasu na dojście do punktu, w którym jesteśmy teraz, ale nie wątpię, że nam to było pisane. Kocham cię, Sydney. Zakochałem się od początku, już pierwszego dnia. Ostatnie dwa tygodnie spędziłem na przekonywaniu członków rady nadzorczej do swojej kandydatury, bo chciałem, żeby drugie oświadczyły były idealne. Za pierwszym razem się nie spisałem, więc proszę jeszcze raz. - I znowu przyklęknął. - Sydney Edwards, czy wyjdiesz za mnie?

A ona całkiem niespodziewanie się rozpląkała. Nigdy nie płakała przy świadkach, obiecała sobie zresztą, że wypląkała już wszystkie łzy, a teraz nie była w stanie wykrztu-

sić ani słowa, tylko energicznie kiwała głową, aż zrozumiał, że jego oświadczyzny zostały przyjęte.

- To nie najlepszy moment, żeby ci oddać klucz do twojego mieszkania? - spytała wśród pocałunków.

- Lepiej go zatrzymaj. Przyda nam się, gdy będziemy planować wesele.

## EPILOG

- Wreszcie mamy pewność, kogo szukamy - oznajmił Griffin.

Sydney wniosła kawę do salonu w chwili, gdy odkładał zdjęcia dziewczynki i jej matki. Uśmiechnął się do niej czule. Serce uderzyło jej mocniej. Jakim cudem dostała od losu tak wiele?

Dalton podał filiżankę Laney, a ona przekazała ją Cooperowi, który zajął miejsce przy oknie. Sydney spotkała trzeciego z braci dziś rano, na ślubie Daltona i Laney. Była to cicha uroczystość. Miała miejsce w ogrodzie przy posiadłości Cainów, aby pielęgniarka mogła na chwilę przywieźć Hollistera na wózek.

Zaraz po przyjęciu weselnym Griffin zwołał naradę rodzinną, korzystając z tego, że udało się wszystkim zgromadzić w jednym miejscu.

- Nie zrobiłeś piorunujących postępów - skomentował Cooper.

- Wybacz, ale mam trochę na głowie - zirytował się Griffin.

Był to eufemizm, bo z taką samą energią zajął się sprawami Cain Enterprises, jak wcześniej wodą w Afryce. Na szczęście Hope20 nie ucierpiała. Skoro wszystko się wydało, Sharlene wyraziła chęć dołączenia do zarządu fundacji i teraz knuli, jak tu pozyskać jeszcze Daltona.

Sydney oparła rękę na udzie Griffina i ten prosty gest natychmiast go spacyfikował.

- Masz rację, niestety - skończył pojednawczo. - Stan Hollistera się ustabilizował, ale nie możemy odwlekać w nieskończoność.

- Racja, musimy znaleźć tę dziewczynę - poparł go Dalton.

- Mając tylko dwa stare amatorskie zdjęcia? - marudził Cooper.

- Wiemy, że dziewczynka jest teraz mniej więcej w wieku Griffina - zauważyła Sydney, ustawiając zdjęcia tak, aby zebrani mieli lepszy widok. - Ta kobieta jest jej matką. Kiedy pracowała w tym domu, nazywała się Vivian Beck, ale wątpimy w prawdziwość nazwiska.

- Dlaczego? - spytał Cooper.

- Zniknęła bez śladu. Okazało się, że podała fałszywy numer ubezpieczenia społecznego.

- Więc nadal nie mamy nic - zmartwił się Dalton.

- Niekoniecznie - odparła Sydney. - Hollister, gdy mu pokazaliśmy zdjęcie, nazwał dziewczynę Vee, a nie Vivian. Przyznał, że znał ją wcześniej i przyjechała do Houston za nim. Użył też imienia Victoria. Sprawdziłam w firmowych archiwach, dokąd jeździł wasz ojciec w tym okresie, i stwierdziłam, że wrócił z...

- Victorii! - olśniło Daltona.

- Miałam rację - ucieszyła się Laney. - Kobieta nazywa się Victoria, podobnie jak miasto, z którego pochodzi.

- Podsumujmy. W 1982 roku Hollister spędził trzy miesiące w Victorii w Teksasie. Uwiódł młodą kobietę o imieniu Victoria. Wytropienie jej nie powinno przedstawiać trudności, w końcu ile tam może być kobiet w tym wieku i o tym imieniu? - Dalton odechnął.

- Po nitce do kłębka, od matki do córki - dodał Griffin.

- Jesteście pewni, że to ona napisała list? - spytał Cooper.

Sydney i Griffin wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Postanowili nie zdradzać, że autorką anonimu jest Caro Cain.

- Tak - skłamał Griffin. - Łatwo będzie znaleźć naszą siostrę.

- Jesteście krok od celu. Zdaje się, że wygraliście, panowie. - Cooper odstawił pustą filiżankę.

- Nie zaprosiłem cię, żeby się pysznić wygraną - oświadczył Griffin. - Jeszcze nie znaleźliśmy dziewczyny. Obaj z Daltonem mamy po dziurki w nosie gierki starego i potrzebujemy twojej pomocy. Podzielimy się pieniędzmi.

- Chcecie podzielić spadek na trzy części?

- Na cztery. Jedną czwartą damy dziewczynie. W końcu jest naszą siostrą.



TLR